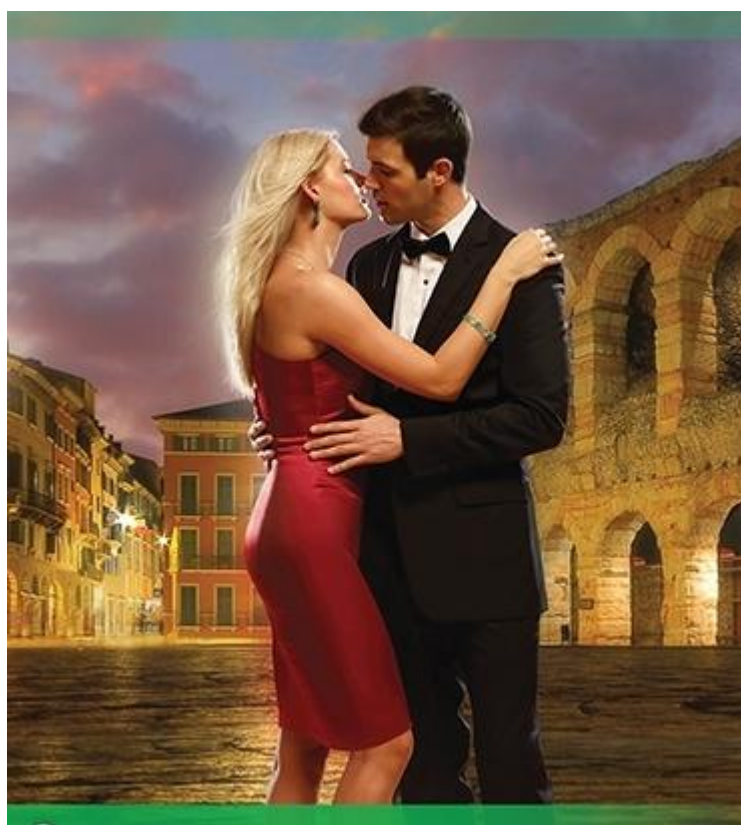




***Susanne James***



***Rzymskie wakacje***

# ROZDZIAŁ PIERWSZY

Wolnym krokiem przemierzały zalane słońcem ulice Wiecznego Miasta. Emily spojrzała ze współczuciem na swoją ledwie żywą przyjaciółkę.

- Powinnaś wrócić do hotelu, Coral. Położyć się i odpocząć. Dzisiaj rzeczywiście jest bardzo ciepło.

- Bardzo ciepło? - zachnęła się Coral. - Chyba chciałaś powiedzieć: piekielnie gorąco! Moim zdaniem jest co najmniej czterdzieści stopni. - Zdjęła kapelusz, by otrzeć błyszczące od potu czoło i westchnęła ciężko. - Wiesz co, twój pomysł jest niegłupi. Zraz złapię taksówkę... Dużo ci zostało roboty?

- Niespecjalnie. Muszę zajrzeć już tylko w jedno miejsce. - Emily zerknęła na zegarek. - Wrócę przed piątą. Odsapnę, wezmę prysznic i wyjdziemy gdzieś na kolację. Może być?

Mieszkały w małym hotelu w urokliwej dzielnicy Trastevere, położonej na lewym brzegu Tybru. Dla Emily ta wycieczka była kolejnym, zwykłym wyjazdem służbowym. Miała za zadanie odwiedzać i oceniać poszczególne hotele i restauracje dla biura podróży, dla którego pracowała. Ta delegacja różniła się jednak od pozostałych - po raz pierwszy nie wyjechała sama, tylko ze swoją bliską przyjaciółką. Chłopak Coral, Steve, niedawno ją rzucił, fundując jej tym samym ostrą depresję. Emily, chcąc wyciągnąć dziewczynę z dołka, zaproponowała jej krótkie „rzymskie wakacje”. Namawiała ją długo, lecz wreszcie się udało. I tak oto znalazły się razem w stolicy słonecznej Italii.

Pożegnawszy się z Coral, Emily kupiła w małej cukierni lody o smaku cappuccino i zanurzyła się w jedną z bocznych uliczek, niemal zupełnie zacienioną dzięki wysokim budynkom po obu stronach. Co kilka kroków musiała przystawać, aby polizać lody, które szybko roztapiały się w upale. Może też powinnam wrócić do hotelu? - zapytała się w myślach, zdyszana i wycieńczona. Musiała jednak wstąpić do jeszcze jednej restauracji, która znajdowała się na liście jej dzisiejszych zadań.

Chłonąc atmosferę starodawnego miasta, zastanawiała się, czy jej rodzice kiedykolwiek spacerowali tą uliczką. Myśl o matce, która zmarła nagle cztery lata temu, gdy Emily miała dwadzieścia jeden lat, sprawiła, że oczy zaszyły jej łzami. Ojciec, Hugh, po-

zornie pozbierał się po stracie żony, lecz Emily wiedziała, że w głębi serca nadal tęskni i cierpi... Rodzice tworzyli bardzo dobrą i zżytą parę. Ona i jej starszy brat, Paul, zawsze byli dumni, że mieli tak wspaniałych rodziców. Paul był człowiekiem bardzo poważnym i wrażliwym, co jednocześnie ułatwiało i utrudniało mu wykonywanie zawodu prawnika. Emily nagle za nim zatęskniła. Miała ochotę mocno go teraz przytulić.

Przez dłuższy czas szła zatopiona w myślach, lecz nagle zupełnie oprzytomniała, ponieważ prawie wpadła na jakiegoś człowieka siedzącego na krześle ustawionym przed małym sklepikiem z naczyniami i wyrobami garncarskimi. Twarz miał zasłoniętą słomkowym kapeluszem z wielkim rondem. Przystanęła i przyjrzała mu się dokładnie. Oddychał głęboko i miarowo. Czyżby drzemał? Emily omiotła wzrokiem witrynę sklepu. Jeden z przedmiotów od razu przykuł jej uwagę. Weszła do środka i ostrożnie wzięła do rąk okrągły, ozdobny słoik. Ojciec niedawno zaczął domowym sposobem robić marmoladę, więc na pewno ucieszyłby się z takiego prezentu.

- Cudo - mruknął ktoś głębokim, zmysłowym głosem.

Odwróciła się gwałtownie i ujrzała najczarniejsze oczy, jakie w życiu widziała. Po chwili dostrzegła tańczące w nich iskierki, jakiś dziwny błysk, którego nie potrafiła zinterpretować... To ten człowiek, który siedział przed sklepem! W tej chwili jego oblicza nie zasłaniał już kapelusz. Miał gęstą, ciemną i błyszczącą czuprynę opadającą na szerokie czoło. Przystojną twarz opinała mocno opalona, oliwkowa skóra.

- Słucham? - zapytała.

- Cudo - powtórzył i wziął w dłonie jeden ze słoików, po czym zaczął go obracać niemal pieścotliwie w długich, szczupłych palcach. - Każdy unikatowy.

- Owszem, są bardzo ładne i oryginalne - zgodziła się. - Ile kosztują?

Sprzedawca błysnął idealnie białymi zębami, wskazując cenę umieszczoną na denku każdego ze słoików.

- Och, przepraszam, nie zauważyłam.

- Nie szkodzi.

Wypowiadał słowa ostrożnie, jakby w zwolnionym tempie. Zapewne włada językiem angielskim jedynie na podstawowym poziomie, pomyślała Emily. Przecież wystarczy znać kilkadziesiąt słów i zwrotów, aby móc porozumieć się z turystami i prowadzić

tego typu sklepik. Uśmiechnęła się do mężczyzny, wręczając mu odliczone banknoty euro. Przebiegł ją dziwny dreszcz, gdy palce nieznajomego musnęły jej dłoń. Przypadkowo czy celowo? Z jego twarzy nie mogła nic wyczytać. Starannie zawinął słoik w szary papier i wsadził go do malutkiej torebeczki.

- Dla pani? - zapytał.

- Nie. Prezent - odrzekła, dostosowując się do jego lakonicznego stylu wypowiedzi.

- Dla ojca. Lubi robić marmoladę. - Dlaczego o tym wspomniała? Przecież to tylko miły sprzedawca, a nie znajomy. Nie miała w zwyczaju gawędzić z ekspedientami.

- Marmoladę? - powtórzył.

- Tak, marmoladę - odparła.

Nagle słowo „marmolada” wydało jej się najgłępszym wyrazem pod słońcem. Nie wiedziała, dlaczego tak zwyczajna sytuacja, jaką jest zakup prezentu, niepostrzeżenie przemieniła się w coś osobliwego, niemal intymnego. Czyżby to dzięki kameralnej atmosferze panującej w tym sklepiku? A może to wszystko jest skutkiem ubocznym nadmiaru słońca?

- Rozumiem. - Oczy mężczyzny jakby pociemniały. - Pani ojciec... jest sam, tak?

Skinęła głową.

- Moja matka nie żyje. Niedawno zmarła - wyznała znowu, jakby wbrew sobie, i nagle poczuła, jak jego opalona ręka dotyka jej dłoni, lekko ją ściska i gładzi. Odczytała to jako szokująco szczery, odruchowy gest współczucia. Włosi są tacy bezpośredni!

- Przykro mi - szepnął.

Po chwili odsunął się i odwrócił, jakby zmieszany tym, co zrobił.

- Bardzo dziękuję... za słoik.

- Cała przyjemność po mojej stronie - odparł uprzejmym tonem.

Emily wyszła ze sklepiku i oddaliła się szybkim, nieco chwiejnym krokiem. Czowała się dziwnie. Co mi strzeliło do głowy? - wyrzucała sobie w myślach. Jakim cudem poczułam nagłą, bliską więź z zupełnie obcym mężczyzną? Może dosypali mi czegoś do lodów, pomyślała ironicznie, próbując zbagatelizować całą sytuację.

Mężczyzna odprowadził ją wzrokiem. Oczywiście kilka minut temu dostrzegł, jak zbliża się do niego. Podziwiał z daleka jej fizyczne piękno, grację ruchów, letnią zwiew-

ną sukienkę, która odsłaniała szczupłe opalone nogi. Długie włosy muskały jej ramiona; żałował, że sam nie może tego uczynić. Szła powoli, delektując się lodami.

Z rozkoszą obserwował, jak oblizuje usta, a potem wyciera je delikatnie serwetką. Od razu poznał, że nie jest stąd. Angielka, Niemka, a może Szwedka? Przeszedł go dreszcz podniecenia. Celowo spuścił głowę i przymknął powieki, nadal jednak bacznie śledząc każdy jej gest i ruch. Kobieta nagle zatrzymała się, aby popatrzeć na witrynę sklepiku. Potem, gdy stał blisko niej, pakując słoik najwolniej, jak się da, wdychał zapach jej perfum i rozgrzanych słońcem włosów.

Zniknęła za rogiem. Westchnął niepokieszony. Ta piękna nieznajoma była niczym zjawą, która umiliła mu to nudne, upalne popołudnie. Zerknął na zegarek. Dopiero za godzinę skończy zmianę. Znowu usiadł przed sklepem i zanurzył się w zmysłowych marzeniach z tą piękną nieznajomą w roli głównej. Musiał przecież jakoś zabić nudę...

Emily z trudem odnalazła restaurację, do której musiała zajrzeć. Odbyła krótką rozmowę z menadżerem. Lokal wydał jej się przyjaznym, dobrze prowadzonym miejscem. Zabrała kartę dań oraz ulotki, po czym wzięła taksówkę i pojechała z powrotem do hotelu.

Coral leżała na łóżku, zatopiona w lekturze jakiegoś kolorowego pisma.

- O, dobrze, że wróciłaś - rzuciła na widok Emily. - Udało ci się zrobić to, co... no, wiesz, miałaś zrobić? - zapytała bez większego zainteresowania. Spojrzała na przyjaciółkę z zazdrością. Kiedy była nastolatką, marzyła o takiej idealnej figurze. - Dlaczego nie jesteś poparzona przez to okropne słońce? Masz tak jasną karnację, że powinnaś być teraz czerwona jak rak. Albo jak ja. Na tym świecie sprawiedliwość nie istnieje - rzuciła filozoficznie i westchnęła.

Rude włosy Coral i jasna, piegowata skóra wymagały w tym gorącym klimacie wzmożonej ochrony przed słońcem, co było dla niej nie lada utrapieniem.

- Może nie wyglądam na poparzoną, ale tak się czuję - jęknęła Emily. - Muszę natychmiast wziąć zimny prysznic. - Wyjęła z szafy długą bawełnianą spódnicę i świeżą bluzkę, po czym zamknęła się w łazience i z ulgą stanęła pod strumieniem chłodnej wody.

Po kilku godzinach obie dziewczyny wyszły z hotelu i taksówką udały się do centrum.

- Powinnaś mieć już w małym palcu adresy najlepszych restauracji w tym mieście - powiedziała Coral, kiedy spacerowały po zatłoczonych ulicach, na szczęście już niezionących potwornym żarem.

- Niestety, jeszcze nie - odparła Emily. - Jestem tutaj dopiero drugi raz, a Rzym to ogromne miasto.

Szły niespiesznym krokiem, rozkoszując się wieczorną temperaturą i przyjazną atmosferą. Po jakimś czasie zatrzymały się przed jedną z restauracji.

- Ta wygląda nieźle - oceniła Emily.

Usiadły przy stoliku ustawionym na zewnątrz, tuż obok rwącego potoku przechodniów.

- Dlaczego sama myśl o jedzeniu zawsze przepelnia mnie taką przyjemnością? - zapytała Coral. - W tej chwili nie chciałabym być nigdzie indziej i z nikim innym - dodała z błogim uśmiechem.

Emily również się uśmiechnęła. Wiedziała, że Coral od zawsze kochała dobre jedzenie i wszelkie inne ziemskie przyjemności. Kiedy miesiąc temu zerwała ze swoim chłopakiem, Steve'em, z dnia na dzień traciła na wadze. Emily martwiła się o przyjaciółkę; u Coral apetyt stanowił jakby przejaw jej pogody ducha i pozytywnego nastawienia do życia i świata.

- Wiesz, jaki jest brakujący element tej idylli? - zapytała Coral, studiując kartę dań. - Jakiś bosko przystojny Włoch, który padłby przede mną na kolana, błagając o romantyczną randkę.

- Mam rozumieć, że zgodziłabyś się bez wahania?

- Tak. Ale kazałabym mu poczekać, aż skończę jeść - dodała, chichocząc jak nastolatka.

Emily cieszyła się, że zmiana scenerii korzystnie wpłynęła na stan psychiczny Coral. Już prawie nie było śladu po depresji, która nękała ją od wielu dni. Była dawną sobą: promienną, wesołą dziewczyną, nieco roztrzepaną i niefrasobliwą, lecz o złotym sercu. Coral i Steve byli parą przez cztery lata. Pewnego dnia Steve nieoczekiwanie

oświadczył, że ma już dość tego związku. Coral poczuła, jakby nagle pod jej stopami otworzyła się przepaść; Emily nie mogła patrzeć, jak współlokatorka zamienia się w cień osoby, którą wcześniej była.

Studiując menu, obszerne niemal jak książka, nagle zmarszczyła brwi pod wpływem pewnej niepokojącej refleksji. Ciągłe przejmuję się życiem innych ludzi, pomyślała, ich związkami i sercowymi perypetiami, a co ze mną? Cóż, musiała przyznać, że w tej sferze jej życie przedstawiało się aktualnie wyjątkowo nieciekawie. Jej wiara w mężczyzn została doszczętnie zniszczona, kiedy ostatni narzeczony, Marcus, zaczął się na boku spotykać z koleżanką Emily ze studiów. Wówczas to Coral była dla niej wsparciem i opoką, pomogła poskładać kawałki złamanego serca i zdruzgotanego ego. To było rok temu. Emily rzadko wspominała tamte wydarzenia; traktowała je jako brutalną nauzkę - uważaj na tych, którym ufasz. Zwłaszcza na przystojnych facetów, którzy mają słabość do atrakcyjnych kobiet...

Złożyły zamówienie u młodej włoskiej kelnerki i już po paru minutach na stole pojawiły się dwa duże kieliszki białego wina. Coral od razu chwyciła za swój.

- Nasze zdrowie - wzniosła toast i upiła spory łyk.

Emily uśmiechnęła się i również wlała w siebie trochę trunku. Cieszyła się, że przyjechała tu z Coral. Bez niej snułaby się smutno po tym wielkim, pięknym mieście, nie mając się nawet do kogo odezwać. Razem raźniej, jak głosiła stara jak świat prawda.

Coral umościła się wygodnie w krześle i rozejrzała się dookoła.

- Tu roi się od przystojniaków - zaobserwowała z pewną tęsknotą w głosie. - Spójrz na tamtych dwóch. - Po chwili dodała: - Ej, oni się na nas gapią! Myślisz, że mogłybyśmy...

- Ty mogłabyś - przerwała jej Emily - ale ja nie. Jutro mam od groma pracy. Jak tylko zjemy, wracam do hotelu i nurkuję pod kołdrę.

- Ty psuju - burknęła Coral, udając obrażoną. - Zresztą, tylko żartowałam z tymi facetami. - Wbrew temu oświadczeniu, nadal zerkała w ich stronę i odwzajemniała ich zalotne uśmiechy.

- Ignoruj ich, Coral - poradziła Emily - bo jeszcze sobie pomyślą, że naprawdę jesteśmy zainteresowane. A po co komplikować sobie życie?

Gdy wreszcie pojawił się na ich stoliku zamówiony posiłek, Coral przez dziesięć minut nie odezwała się ani słowem, pochłonięta pałaszowaniem dania.

- Cielęcina jest taka delikatna! - oceniła Emily. - Chciałabym wiedzieć, z czego zrobili ten dressing do sałatki. Palce lizać!

- A ja muszę wyznać, że uwielbiam, ba, kocham te frytki! - zawołała z entuzjazmem Coral. - Przed przyjazdem martwiłam się, że będziemy się obżerać wyłącznie kluchami i pizzą.

Porcje były ogromne, zatem dziewczęta uznały, że posiłek zwieńczyć należy już tylko owocami i kawą. Coral jednak po namyśle zaczęła nalegać na dolewkę wina. Emily nie spodobał się ten pomysł.

- Nie bądź taką starą ciotką, Emily - zganiła ją przyjaciółka. - Pamiętaj, że jesteśmy na wakacjach!

- Ty jesteś na wakacjach, a ja w pracy - sprecyzowała Emily, ale i tak wypła drugi kieliszek wina.

Wcale nie chciała uchodzić za sztywniarę ani psuć humoru Coral, która znowu wręcz tryskała optymizmem i entuzjazmem. W pewnym momencie mężczyźni, z którymi Coral flirtowała wzrokiem, podeszli do ich stoika i bez pytania wysunęli krzesła, aby na nich usiąść.

- Można? - zapytał jeden z nich, gdy już wygodnie siedział.

Emily wzruszyła ramionami, lecz Coral była wyraźnie podekscytowana.

- Oczywiście, że można - odparła przymilnym głosem.

Drugi z mężczyzn od razu przywołał kelnerkę i kazał przynieść więcej wina. Obaj byli młodzi... bardzo młodzi. Mają pewnie dopiero po dwadzieścia lat, pomyślała Emily. Byli również, jak większość włoskich młodzieńców, bardzo przystojni i modnie ubrani.

Już po kilku chwilach dowiedzieli się, że Emily i Coral są Angielkami i przyjechały do Rzymu na wakacje. Mówili łamaną angielszczyzną, śmiali się bardzo głośno i w mało subtelny sposób flirtowali. W pewnym momencie jeden z nich nachylił się do Emily, zajrzał jej głęboko w oczy, położył rękę na dłoni i wyznał z uczuciem, że jest piękną, przepiękną kobietą...



Emily zdecydowała, że ma już dość tego towarzystwa! Tolerowała tych „zbyt” miłych i familiarnych młodzieńców tylko ze względu na Coral, lecz sytuacja stawała się coraz bardziej niekomfortowa. Wyrwała mu rękę i ostentacyjnie spojrzała na zegarek.

- Cóż, miło mi było was poznać, ale musimy już lecieć.

- O, nie, nie! - zaprotestował jej wielbiciel. - Jest za wcześnie... wieczór dopiero się zaczyna!

Emily rzuciła Coral bezradne spojrzenie, licząc na jej wsparcie i współpracę przy taktownej ewakuacji, ale przyjaciółka nawet na nią nie zerknęła. Ewidentnie dobrze się bawiła i nie miała ochoty przerywać tego przygodnego spotkania. Emily zachodziła w głowę, jak kulturalnie się ulotnić, kiedy nagle przyszło wybawienie, o jakim marzyła.

Poczuła na ramieniu czyjąś ciepłą, ciężką dłoń.

Odwróciła się i ujrzała przystojnego Włocha, którego spotkała wcześniej w sklepiku. Na widok jej zaszokowanej twarzy uśmiechnął się w taki sposób, że serce Emily na chwilę zamarło, po czym wyrwało do galopu.

- Siedziałem w środku, przy barze, kiedy nagle ujrzałem panią przy stoliku - wyjaśnił spokojnym tonem. - Czy wszystko w porządku?

Emily zauważyła, że, o dziwo, jego angielszczyzna jest bezbłędna. Ach, tak! - olśniło ją nagle. Jako sprzedawca specjalnie udawał, że włada językiem angielskim na poziomie początkującego ucznia, żeby nie wdawać się w dłuższe pogawędki z turystami. Co prawda ją oszukał, tak jak każdego innego klienta, ale była mu wdzięczna za to, że nagle zmaterializował się u jej boku. Zauważyła, że na jego widok dwaj Włosi nagle wstali z miejsca i ukłonili się z wyraźną rewerencją.

- *Giorno*, Giovanni - powiedzieli niemal jednocześnie.

Widocznie był on tutaj jakąś znaną osobą. To trochę dziwne, pomyślała. A z drugiej strony... niby dlaczego? Widocznie we Włoszech, nawet w tak wielkim mieście jak Rzym wszyscy znają wszystkich.

- Właśnie próbowaliśmy wytłumaczyć tym... chłopcom - zaczęła Emily trochę niezręcznie - że musimy się już pożegnać...

Giovanni rzucił po włosku kilka słów do młodzieńców. Nagle wszyscy trzej wybuchnęli śmiechem. Co powiedział? Czyżby zażartował z Emily i Coral? Tak czy owak, obaj podrywacze po chwili odeszli.

Emily odetchnęła z ulgą. Giovanni obdarzył Coral swoim rozbajającym uśmiechem i oficjalnie się przedstawił.

- Mam na imię Giovanni, lecz przyjaciele mówią do mnie Gio - oświadczył i znowu spojrzał na Emily.

- Ja jestem Emily, a to jest Coral. Przyjechałyśmy tutaj na kilka dni. Na... wakacje. Lub coś w tym rodzaju. - Zerknęła na przyjaciółkę, która wpatrywała się w nią z otwartymi ustami. Zapewne zastanawiała się, skąd Emily zna tego bosko przystojnego Włocha. - Dzisiaj kupiłam uroczy prezent dla ojca w sklepie Giovanniego. I tam właśnie go spotkałam. Nie ojca, tylko Giovanniego - paplała nerwowo. - To znaczy, Gio...

Być może Coral była zawiedziona, że nieznajomy spłoszył dwóch przystojnych młodzieńców, lecz teraz była tak zafascynowana Giovannim, że nie mogła wydusić z siebie ani słowa. Miał na sobie dobrze skrojone, obcisłe dżinsy, śnieżnobiałą bawełnianą koszulę, rozpiętą pod szyją i eksponującą kawałek muskularnego, opalonego torsu. Jego włosy były stylowo zmierzwione, kilka kruczych kosmyków opadało na szerokie czoło. Jego czarne oczy ocienione były długimi rzęsami. Nachylił się do Coral i ujął jej rękę.

- Miło mi ciebie poznać, Coral - rzekł aksamitnym głosem.

Emily bała się, że przyjaciółka lada moment zemdleje z wrażenia.

- Och - wydukała wreszcie Coral. - Mnie też jest szalenie miło, Gio.

Mężczyzna w pełni wykorzystywał swój wrodzony urok. Rozmawiał swobodnie i zabawnie, z jego ust nie schodził czarujący uśmiech. Potrafił w tej samej chwili szarmancko zabawiać obie panie.

- Czy możemy uczcić naszą znajomość? - zapytał. - Czego się napijecie?

- Ja poproszę o jeszcze jedną kawę - odparła Emily.

Uważała, że i tak wypła już za dużo wina. Jeszcze kilka kropel, a straciłaby nad sobą kontrolę, czego bardzo nie lubiła. Coral nie miała jednak nic przeciwko temu, by wypić kolejną lampkę. Zaczęła opowiadać Giovanniemu historię swojego życia, jakby

byli starymi przyjaciółmi. Emily siedziała cicho, odzywając się sporadycznie. Pytał, skąd pochodzą i w jakim celu przyjechały do Rzymu.

Emily wkrótce uznała, że dla niej ten wieczór już dobiegł końca.

- Wracam do hotelu, Coral - oznajmiła. - Jest późno, a jutro rano muszę być na nogach.

- Gdzie się zatrzymałyście? Mogę was podwieźć do hotelu. Zaparkowałem auto niedaleko stąd.

- Och, to fantastycznie! - zawołała Coral.

Emily posłała jej karcące spojrzenie.

- To miło z twojej strony, ale weźmiemy taksówkę. Nie chcemy cię fatygować - rzuciła uprzejmym, lecz oficjalnym tonem. Wstała z miejsca i wyciągnęła dłoń do Włocha. - Bardzo mi było miło cię poznać, Gio. Dzięki za kawę.

Odpowiedział kolejnym ciepłym uśmiechem.

- Cała przyjemność po mojej stronie. Tak na marginesie, jeśli będziesz miała trudności w znalezieniu miejsc, do których musisz wstąpić, chętnie służę pomocą. Znajdziesz mnie w sklepiku.

- Dziękuję. Sądzę jednak, że dam sobie radę.

- Dlaczego nie chciałaś, żeby nas podrzucił swoim wozem? - zapytała Coral z wyrzutem, gdy już usadowiły się na tylnym siedzeniu staromodnej taksówki.

- Bo to obcy człowiek.

- Obcy? No, nie do końca, przecież...

- Nigdy nic nie wiadomo - ucięła dyskusję.

Późnym wieczorem, kiedy do jej uszu wdzierało się donośne chrapanie Coral, Emily intuicyjnie poczuła, że jednak nie miała się czego obawiać ze strony przystojnego Włocha. Na pewno kierowały nim dobre intencje. Sądząc po reakcji dwóch młodzieńców na jego osobę, był najwyraźniej znanym i szanowanym członkiem miejscowej społeczności, a nie typowym włoskim lowelasem.

Przekręciła się na drugi bok i zamknęła oczy, lecz pod powiekami znowu wyświetliła się jego męska, sympatyczna twarz, uwodzicielski uśmiech i spojrzenie, którymi raz po raz obdarzał ją w trakcie ich spotkania.

Nagle wstała i odgarnęła włosy.

*Basta!* - zawołała w duchu. Przyjechała do Rzymu do pracy, a nie po to, by oddawać się przyjemnościom. Dała się oczarować pierwszemu włoskiemu mężczyźnie, który poświęcił jej odrobinę uwagi. Przecież to niedorzeczne! Niemniej poczuła w sercu ukłucie na myśl o tym, że prawdopodobnie już nigdy go nie zobaczy. Zwłaszcza, że pojutrze Emily ma się stawić z powrotem w Anglii.

Giovanni, wróciwszy do swojego luksusowego apartamentu w centrum miasta, zdjął koszulę i spodnie, po czym wszedł pod prysznic. Dopisało mi dziś szczęście, pomyślał, uśmiechając się pod nosem. Dwukrotnie spotkałem tę piękną Angielkę. A przecież mogła wybrać jedną z setek innych restauracji rozrzuconych po stolicy albo siedzieć już na pokładzie samolotu. Widocznie los chciał, aby poznali się bliżej. Sącząc przy barze drinka, bacznie obserwował, jak dwóch młodzieńców dosiada się do pięknej Emily i jej pogodnej przyjaciółki. Zauważył, że czuła się w ich towarzystwie niezręcznie; na jej twarzy malowała się irytacja. Kiedy jeden z nich położył rękę na jej dłoni, Giovanni postanowił wkroczyć do akcji.

Przez chwilę wpatrywał się w swoje odbicie w lustrze. Jego usta układały się w uśmiech, którego nie potrafił powstrzymać. Na okrągło spotykał miłe, ładne kobiety. Lecz z jakiegoś powodu ta była inna... miała w sobie to coś, cechę lub zbiór cech trudnych do zdefiniowania, lecz decydujących o tym, czy ktoś jest wyjątkowy, czy nie. W jej towarzystwie czuł, że znowu żyje, oddycha, odżywa. Poczucie winy, które trawiło go od półtora roku, nieco osłabło. Przygryzł wargę. Te introspekcje to droga donikąd, skarcił się w myślach. Nie ma sensu żyć przeszłością. Nie dało się ukryć, że Emily rozpałała w nim iskrę, która rozświetliła jego ponure wnętrze. Była nie tylko piękna, ale też inteligentna, wrażliwa, delikatna. Tkwił w niej jakiś smutek, tajemniczy i pociągający. I wiele innych rzeczy, których nie potrafił opisać słowami. Siedząc przy niej,

miał ochotę ją objąć, przytulić, chronić. Nigdy przenigdy żadna kobieta w tak krótkim czasie nie wyzwoliła w nim takich emocji.

Ta konkluzja była dla niego niemałym szokiem.

Chłodna woda obmywała jego muskularne ciało, lecz nadal nie udawało mu się ostudzić głowy. Wiedział, w którym hotelu się zatrzymała. Miał jednak mało czasu. Za parę dni Emily wyjedzie i będzie już na wszystko za późno.

Wytrzeł się dokładnie grubym białym ręcznikiem, przewiązał nim biodra, po czym wszedł do sypialni. Nadzieja napelniała go jak powietrze napelnia balon. Znowu czuł się jak osiemnastolatek głodny życia, przyjemności i szczęścia. Emily Sinclair była chyba czarodziejką - rzuciła na niego jakieś magiczne zaklęcie. Nie mógł się doczekać jutrzejszego dnia. Przeczekał, że przyszłość, bardzo bliska przyszłość, ma dla niego w zanadrzu coś wspaniałego.

Nie bez kozery jego przyjaciele wołali na niego Gio Szczęściarz.

## ROZDZIAŁ DRUGI

- Och, co to była za noc...

Coral siedziała na brzegu łóżka, trzymając głowę w dłoniach. Przez palce spoglądała na Emily, która nadal pogrążona była we śnie.

- Cieszę się, że nie zakłóciłam ci słodkiego snu - dodała z nutką sarkazmu.

Emily przetarła oczy i podniosła się do pozycji siedzącej.

- Nie, nic nie słyszałam. Spałam jak zabita. Możesz zdradzić, co takiego się wydarzyło?

- Nic ciekawego. Całą noc kursowałam pomiędzy łóżkiem i łazienką - jęknęła Coral. - Chyba się czymś zatrulałam.

- Jadłyśmy to samo, a mnie nic nie dolega - zauważyła Emily. Tak, Coral na pewno się zatrula... alkoholem. Niemal samodzielnie opróżniła butelkę drogiego wina, którą zamówił Giovanni, a wcześniej też już zdążyła niemało wypić. - Dasz radę wmusić w siebie śniadanie?

Coral jeszcze bardziej zbladła.

- Nie! Błagam, nie wspominaj o jedzeniu! - poprosiła teatralnym tonem. - Dzisiaj nie wezmę niczego do ust. - Powoli wstała i podeszła do okna, trzymając się za brzuch niczym ranny żołnierz. - Nie mogę z tobą wyjść, Emily. Przez kilka godzin poleżę w łóżku, modląc się o to, żeby znowu się poczuć jak normalna, zdrowa istota ludzka. Jesteś na mnie zła?

- Nie, oczywiście, że nie. Wydaje mi się, że najgorsze masz już za sobą - pocieszyła koleżankę. Wygramoliła się z łóżka, ziewając szeroko. - Zadzwoń do ciebie po lunchu, zapytać, czy będziesz w stanie dołączyć do mnie po południu.

Emily zjadła szybkie, skromne śniadanie, studiując pisemne instrukcje, które otrzymała od pracodawcy. Na liście figurowały dwie restauracje i dwa hotele, które musiała dzisiaj odwiedzić. Choć orientacja w terenie nie była jej najmocniejszą stroną, uznała, że nie będzie miała problemu z dotarciem pod właściwy adres. Wystarczy odrobina determinacji i dobrego planowania.

Spacer okazał się jednak morderczy. Z nieba lał się żar. Miała wrażenie, że lada chwila roztopi się w słońcu jak kostka lodu. W pewnym momencie, czując, że jest bliska zgonu lub co najmniej udaru, usiadła w małej kawiarence, aby uzupełnić notatki. Zamówiła szklanę świeżego soku z pomarańczy, wyciągnęła notes i zapisała w nim kilka uwag i pytań, które powinna zadać pracownikom i menadżerom. Wpatrując się nieobecny wzorkiem w sunące po jezdni auta, doszła do wniosku, że to rzymskie zlecenie mimo wszystko idzie jej całkiem nieźle. Szkoda tylko, że każda zapytana na ulicy osoba wskazywała jej zawsze inną drogę do miejsca, do którego chciała dotrzeć. Cóż, widocznie roztargnienie jest narodową cechą Włochów. Coral powinna zamieszkać tu na stałe, dodała w myślach z serdeczną ironią.

Wstała od stolika i podeszła do jezdni z wyciągniętą ręką. Taksówki mijały ją, nawet nie zwalniając; czyżby naprawdę każda była zajęta? Po kilku minutach daremnych prób stanęła kilkanaście metrów dalej, na zakręcie, i tam znowu spróbowała szczęścia. Na widok zbliżającej się taksówki wyskoczyła na jezdnię i desperacko zaczęła machać rękami, lecz kierowca nie zwolnił. Cofnęła się, potknęła o krawężnik i prawie upadła na ziemię. Zagryzła wargi, by z jej ust nie wyleciało przekleństwo. Dlaczego tutejsi taksówkarze nie rozumieją, że ich praca polega na zabieraniu pasażerów? - złościła się w duchu, zaciskając pięści.

Nagle tuż przed nią zatrzymało się czarne auto. Podniosła wzrok i zamarła z wrażenia.

- *Buon giorno, signorina* - rzucił Giovanni przez uchylone okno.

Na jego ustach błąkał się zniewalający półuśmiech. Dostrzegła, jak czarnymi oczami omiata ją od stóp do głów.

- Och, witaj, Giovanni... To znaczy, Gio - poprawiła się szybko.

Nie mogła uwierzyć, że znowu go spotkała. Poczula natychmiastową ulgę. Na pewno pomoże jej poruszać się po tym pięknym, choć, jak widać, nie zawsze przyjaznym mieście.

Nie gasząc silnika, wysiadł z wozu i obszedł go, by otworzyć drzwi dla Emily. No, no! - ucieszył się w duchu. Los znowu się do mnie uśmiechnął. Ów zbieg okoliczności był tym dziwniejszy, że Giovanni prawie nigdy o tej porze nie jeździł samochodem po

mieście. Takie rzeczy zdarzają się tylko w komediach romantycznych lub romansidłach, pomyślał z rozbawieniem.

Znowu usiadł za kółkiem i zerknął na Emily siedzącą na fotelu pasażera. Zauważył jej zarumienione policzki i krótki, płytki oddech.

- Próbowalaś złapać taksówkę? W tym mieście to nie jest łatwa sztuka.

- Zdażyłam zauważyć - bąknęła, nadal poirytowana. Oparła głowę o fotel i odetchnęła głęboko, chłonąc przyjemny powiew klimatyzacji. - Muszę dzisiaj odwiedzić dwa hotele. Moja praca polega na ocenianiu miejsc pod kątem kryteriów i standardów brytyjskich turystów - wyrecytowała machinalnie, wachlując się plikiem kartek. - Nie mam pojęcia, jak dotrzeć do tych dwóch hoteli.

- Tak się składa, że dzisiaj nie muszę siedzieć w sklepie, więc mogę być twoim osobistym szoferem - zaofiarował się, uśmiechając się w charakterystyczny dla siebie sposób. - Czego szukasz?

Emily podała mu kartkę, na której widniały nazwy hoteli i malutka mapka. Po kilku sekundach powiedział:

- Nie jest łatwo je znaleźć, ale dla chcącego nic trudnego - wskazał palcem na siebie. - Zatem jeśli nie obawiasz się niczego z mojej strony...

Zawiesił głos. Emily przypomniała sobie, że wczoraj może zbyt obcesowo się z nim pożegnała. Zrobiło jej się głupio. Przecież przy tym mężczyźnie czuła się bezpieczna... odprężona... zadowolona. To dopiero było przerażające!

- Będę bardzo wdzięczna za pomoc, Gio. Jeśli nie stanowi to dla ciebie problemu - dodała szybko.

- Żadnego - zapewnił. - Dla której firmy turystycznej pracujesz? - zapytał, gdy ruszyli. Skinął głową, usłyszawszy odpowiedź. - To bardzo znana firma. Od jak dawna jesteś z nimi związana?

- Niedługo minie rok.

- A co robiłaś wcześniej?

- Kilka lat pracowałam w małej galerii sztuki w Londynie.



Ukradkiem rzuciła okiem na jego szlachetny profil, silny kark i mocną szczękę. Biała koszula opinała muskularne ramiona, które co chwila napinały się, gdy sterował kierownicą. Przełknęła głośno i niemal z bólem oderwała od niego wzrok.

- A ty od jak dawna prowadzisz sklep?

Uśmiechnął się, nie spoglądając na nią.

- Nie jest mój. To interes mojego przyjaciela. Ja mu tylko od czasu do czasu pomagam.

Zaległa dłuższa cisza. Emily miała wrażenie, że Giovanni nie kwapi się do opowiadania o sobie. Wiedziała, że musi pociągnąć go za język.

- Co zatem robisz, gdy nie sprzedajesz turystkom pięknych słoików na marmoladę?

- Mój przyjaciel jest również właścicielem restauracji, w której wczoraj się posilałyście - wyjaśnił. - Tam też czasami pomagam. Stoję za barem, jak ktoś zachoruje, ale częściej zajmuję się papierkową robotą. - Zanim Emily zdążyła zadać jakieś dodatkowe pytanie, zmienił temat: - Co dziś porabia Coral?

- Jest niedysponowana. Obawiam się, że wczoraj przedawkowała... słońce - dokończyła w ostatniej chwili. - Postanowiła zostać w hotelu i poczekać, aż wróci do formy. Ach, właśnie sobie przypomniałam, że miałam do niej zadzwonić.

Wygrzebała z torby telefon komórkowy i wybrała numer przyjaciółki. Coral odebrała po dwóch sygnałach i od razu oświadczyła, że czuje się już dużo lepiej.

- To dobrze. Wrócę około szóstej, a potem pójdziemy gdzieś na kolację. Co powiedziałaś? Skąd dzwonię? Dzwonię z... samochodu - odparła, nie zagłębiając się w szczegóły. - Jadę do jednego z hoteli. Trzymaj się, pa, pa. - Rozłączyła się pospiesznie.

Dlaczego zataiłam przed Coral, że znajduję się w aucie Giovanniego? - dziwiła się sama sobie. On najwidoczniej też zadawał sobie w myślach to pytanie, ponieważ jego twarz wykrzywił kwaśny grymas.

- Czyżby moje imię było dla ciebie brzydkim słowem? - zapytał po chwili. - Mam nadzieję, że nie wstydzisz się mnie, Emily.

Poczuła, jak policzki pali jej rumieniec, rozlewający się na szyję i uszy.

- Oczywiście, że nie! Absolutnie nie! - odrzekła z werwą. - Po prostu przez telefon trudno byłoby mi wyjaśnić Coral, że ja... to znaczy, ty... a raczej my... Wyjaśnię jej później - zakończyła sfrustrowana.

Nie chciała mu wyjawiać, że przyjaciółka najwyraźniej się w nim zadurzyła. Wczoraj po powrocie do domu jeszcze przez kilka godzin Coral rozpływała się nad „boskim Gio”. Gdyby się dowiedziała, że Emily w tej chwili jest z nim sam na sam, w jego aucie, zwariowałyby z zazdrości, a jej dziki okrzyk rozsądziłby słuchawkę.

Po kwadransie dojechali wreszcie na miejsce. Z zewnątrz hotel prezentował się imponująco.

- Jesteś umówiona na spotkanie czy zawsze składasz niezapowiedziane wizyty? - zaindagował Gio.

- To zależy. Dobrze jest wpaść bez zapowiedzi, ale zazwyczaj anonsuję się telefonicznie. Mam nadzieję, że menadżer, pan Saracco, nie będzie zajęty. Rozmowa z kierownictwem nie jest jednak decydującym czynnikiem oceny, którą wystawiam danemu miejscu. Najważniejsza jest przyjazna atmosfera, poziom personelu, wystrój i nastrój. Szukam czegoś, co przypadnie do gustu naszym klientom.

Wysiedli z auta i weszli do środka. Foyer było tak olbrzymie, że niemal przytłaczające. Emily od razu pomyślała, że wzmianka o tym hotelu powinna pojawiać się w katalogach wakacji z wyższej półki, dla zamożniejszych i bardziej wymagających. Recepcjonistka obrzuciła Emily przelotnym spojrzeniem, które na dłuższą chwilę zatrzymało się na Giovannim. Jej oczy zabłysły. Widać było, że dziewczyna nie pozostała obojętna na jego nieprzeciętną urodę i intensywną aurę, którą emanował.

- *Parla inglese?* - zapytała Emily.

Recepcjonistka z wahaniem przytaknęła.

- *Yes.* Trochę.

Szybko okazało się, że pracownica ma spore kłopoty z językiem angielskim. Emily zanotowała ten fakt w myślach. To bardzo ważne, by brytyjscy turyści już na samym wstępie czuli się komfortowo w danym hotelu, zwłaszcza tak droгим, i mogli otrzymać wyczerpującą odpowiedź na każde nurtujące ich pytanie. Obsługa dukająca po angielsku była zaprzeczeniem komfortu pobytu. Po chwili głos zabrał Giovanni, przemawiając do

dziewczyny w ich ojczystym języku. Rozmawiali przez kilka minut, aż Emily zaczęła się niecierpliwic. Recepcjonistka kiwała głową i śmiała się raz po raz, urzeczona przystojnym nieznajomym.

- Ta młoda dama jedynie zastępuje chorą recepcjonistkę - wyjaśnił Giovanni po zakończonej pogawędce. - Zaczęła pracę dopiero dziś rano i skarży się, że to najdłuższy poranek w jej życiu. Ma siedemnaście lat - dodał ku zdumieniu Emily.

Carla, bo takie imię widniało na jej plakietce, wyglądała na co najmniej dwadzieścia pięć lat. Miała na sobie elegancki, czarny strój, przyozdobiony złotą biżuterią. Jej kruczoczarne włosy upięte były w koczek. Emily już wcześniej nie bez nutki zazdrości zauważyła, że Włoszki są nad wyraz urodziwe.

- Zapytałem, czy signor Saracco jest w tej chwili dostępny. Podobno wróci za godzinę. Chcesz tu poczekać czy poszukać tego drugiego miejsca? - Po chwili dodał: - Osobiście nie jadłem jeszcze lunchu. Carla mówi, że restauracja hotelowa serwuje wyśmienite potrawy...

Emily przypomniała sobie, że jej śniadanie składało się z kilku tostów, kawy i szklanki soku pomarańczowego wypitego w ulicznej kafejce. Poczula ssanie w żołądku.

- Chętnie coś przekąszę - odparła.

Giovanni chwycił ją za łokieć i zaprowadził na drugi koniec przestronnego holu, gdzie znajdowało się wejście do restauracji. Usiedli przy małym okrągłym stoliku w rogu. Okno wychodziło na idealnie przystrzyżony zielony trawnik, podlewany przez zraszacz. Kropelki wody migotały w powietrzu niczym diamenty. Emily przestudiowała kartę dań, po czym oboje zdecydowali się na „specjał szefa kuchni”, czyli ravioli ze świeżo ugotowanym szpinakiem.

- Mam nadzieję, że facet zna się na rzeczy, bo umieram z głodu - powiedział Giovanni.

Już po paru minutach danie pojawiło się na stole.

Emily skosztowała potrawy i mruknęła z aprobatą.

- Ravioli, które robię w domu, nie umywa się do tego - powiedziała samokrytycznie, wyczyściwszy talerz do cna.

Giovanni uśmiechnął się. Towarzystwo tej Angielki, którą ledwie znał, było dla niego źródłem nieustannej przyjemności. Nie uszło jednak jego uwadze, że jest w niej coś dziwnego - może nie chłód, ale pewna powściągliwość, jakaś niewidoczna ochronna bariera, przez którą nie pozwalała mu przejść. Czy to tylko słynna angielska rezerwa, czy może coś innego, głębszego?

- Powiedz mi coś o sobie - poprosił, dopiwszy swoje piwo. - Jesteś jedynaczką czy masz jakieś rodzeństwo?

- Mam starszego brata. Jest prawnikiem. - Po chwili dodała: - Choć oboje mieszkamy w Londynie, nie widzimy się tak często, jak byśmy sobie tego życzyli. Zawsze brakuje czasu.

- Zawsze należy mieć czas dla bliskich - odparł Giovanni.

Przez jego twarz przesunął się cień smutku.

- Czy twoi rodzice nadal żyją?

- Tylko mama. Ojciec zmarł dziesięć lat temu.

A więc oboje jesteście półsierotami, zauważyła w myślach.

- Mama mieszka z tobą w Rzymie?

- Nie, mamy dom na wsi. Jest tam szczęśliwa i ma święty spokój, chociaż czasem przyjeżdża do miasta i pomieszkuje u mnie, kiedy najdzie ją ochota. - Zatopił w Emily poważne spojrzenie. - Powiedziałaś, że twój ojciec jest samotny. Gdzie mieszka?

- W domu w Hampshire, w którym rodzice mieszkali całe życie - odparła Emily.

Żałowała, że kilka łyków wina usposobiło ją do zwierzeń. Nie lubiła rozmawiać o prywatnych sprawach. To było zbyt bolesne i zbyt intymne.

Zapadła cisza. Wreszcie Giovanni rzucił pozornie nonszalanckim tonem:

- A co z twoim życiem osobistym? Zapewne w Anglii czeka na ciebie stęskniony narzeczonny...

Emily zaskoczyło to bezpośrednie pytanie. Postanowiła wykorzystać sytuację, by jasno postawić sprawę.

- Nie, obecnie nie mam partnera. I takowego nie szukam - oświadczyła chłodnym tonem.

Odwróciła twarz do okna. Nie miała zamiaru opowiadać mu o Marcusie. Zresztą, to był już zamknięty rozdział. Sfera uczuciowa była aktualnie w jej życiu martwa, nieobecna. I bardzo się z tego cieszyła. Przynajmniej tak sobie od dłuższego czasu wmawiała.

Do sali wkroczyło nagle trzech mężczyzn ubranych w eleganckie, ciemne garnitury. Giovanni na ich widok wstał z miejsca; najwyraźniej znał któregoś z nich. Już po chwili do ich stolika podszedł najwyższy z tej trójki. Na oko miał pięćdziesiąt parę lat, lecz nadal wyglądał świetnie. Przywitał się z Giovannim, ściskając jego dłoń. Padło kilka słów po włosku, po czym Gio spojrzął na Emily i rzekł:

- Pozwól, że przedstawię ci Emily - rzekł gładkim tonem. - Przyjechała do Rzymu w interesach. Emily, to jest... Aldo.

Aldo spojrzął na nią w tak natarczywy, niemal lubieżny sposób, aż poczerwieniała. Miała wrażenie, jakby rozbierał ją wzrokiem.

- To rozkosz panią poznać, Emily - szepnął zmysłowo, po czym zerknął na Giovanniego i powiedział: - Kolejna czarująca istota do twojej kolekcji. - W głosie mężczyzny pobrzmiwała tajona wrogość.

Emily wzdrygnęła się i spojrzała na swojego towarzysza. Jego twarz była nieprzeniknioną maską. Atmosfera ochłodziła się gwałtownie, jakby do sali wtargnął podmuch zimnego wiatru. Po krótkiej wymianie zdań Aldo oddalił się i usiadł ze swoimi kolegami w drugim końcu restauracji.

- Nie spodziewałem się tego spotkania - odezwał się Giovanni nieco zmieszany. - Przepraszam, że nie rozmawialiśmy po angielsku.

- Nic nie szkodzi. Czy to twój przyjaciel? Od jak dawna go znasz?

- Od zbyt dawna.

- Nie lubisz go?

- Mam do niego obojętny stosunek. Za to on mnie nie cierpi.

To prawda, pomyślała Emily. Od razu to wyczuła.

- Cóż, czasami trudno jest się dogadać z niektórymi znajomymi czy przyjaciółmi - rzekła pocieszająco.

Giovanni pokręcił głową.

- Z przyjaciółmi nie mam żadnych problemów. Ale rodzina to już zupełnie inna bajka. - Dostrzegłszy dezorientację w oczach rozmówczynie, dodał: - Aldo to mój wujek. Młodszy brat mojego ojca.

Dlaczego nie wspomniał o tym podczas wzajemnej prezentacji? Emily wzruszyła ramionami. Wprawdzie Włosi słyną ze swojego przywiązania do bliskich, ale przecież nawet w najlepszych rodzinach zdarzają się sprzeczki i konflikty. Zerknęła na zegarek. Menadżer powinien już wrócić.

- Mówisz świetnie po angielsku, Gio - zmieniła temat. - Na pewno spędziłeś mnóstwo czasu w Wielkiej Brytanii.

- Tam się kształciłem - odparł lakonicznie.

- W jakiej szkole?

- W szkole z internatem w Surrey, potem w Marlborough College w Wiltshire, a następnie na Uniwersytecie Londyńskim. Uprowadzając twoje pytanie, ukończyłem prawo biznesowe.

Emily aż rozdziawiła usta z wrażenia. Dopiero po dłuższej chwili zadała pytanie, które samo się narzucało.

- Skoro jedynie pomagasz w sklepie i barze twojego przyjaciela, gdzie tak naprawdę pracujesz? Z takim wykształceniem powinieneś robić zawrotną karierę.

Wyjął z kieszeni spodni mały kartonik i podał go Emily.

- Pomagam mojej matce w... prowadzeniu rodzinnego przedsiębiorstwa, tu w Rzymie - odparł powoli. - Z moją pracą łączą się wizyty w Wielkiej Brytanii.

Emily spojrzała na wizytówkę, którą jej wręczył.

*Giovanni Bosetti. Konsultant finansowy.*

Pod spodem znajdował się krótki opis jego kwalifikacji, numer telefonu i adres londyńskiego biura.

Przecież to rzut kapeluszem od mojego biura w Mayfair! - zawołała w myślach.

## ROZDZIAŁ TRZECI

- Chyba wszystko załatwione. Dzięki tobie, Gio - powiedziała Emily, kiedy kilka godzin później wracali jego autem do centrum miasta. - Gdybym była zdana tylko na siebie, chyba nie dałabym rady.

- Cała przyjemność po mojej stronie. Jak oceniasz oba hotele?

- Bardzo wysoko. Są niemal idealne - odrzekła i oparła się o miękki fotel. - Miałam szczęście, że akurat dzisiaj nie pracowałeś.

Zerknął na nią i posłał jej szeroki uśmiech.

- To ja miałem szczęście - poprawił ją. - Z wielką przyjemnością oglądałem cię w akcji. Świetnie pokierowałaś rozmową z menadżerami. Teraz już wiedzą, czego oczekują klienci twojego biura i jeszcze bardziej ulepszą swoje hotele. Słowem, spełniłaś dobry uczynek.

Dla Emily pochwały Giovanniego wiele znaczyły. Rozmawianie z zupełnie obcymi ludźmi nie zawsze było łatwym zadaniem, zwłaszcza w przypadku hoteli i restauracji reprezentujących zbyt niski poziom, by uzyskać jej rekomendację.

Było już wpół do siódmej, kiedy Giovanni zatrzymał samochód przed hotelem Emily.

- Czy w ramach nagrody za ułatwienie ci pracy mogę dziś wieczorem zabrać cię i Coral na kolację? - zapytał, zaglądając jej głęboko w oczy.

- Och... ale przecież już straciłeś przeze mnie cały dzień!

- Zyskałem, a nie straciłem - poprawił ją. - Jutro odlatujesz do domu, prawda?

- Tak - odparła ze smutkiem.

Pierwszy raz w swojej karierze żałowała, że wyjazd nie zostanie wydłużony o parę dni. Nie oszukiwała samej siebie; wiedziała, że to wszystko ma związek z tym szalenie miłym i równie przystojnym Włochem.

- Jak więc brzmi twoja decyzja?

- Najpierw muszę się skonsultować z Coral.

Przechylił nieco głowę i uśmiechnął się do niej.

- Masz moją wizytówkę. Znajdziesz na niej mój numer telefonu. Zadzwoń do mnie, kiedy przemyślisz moją propozycję i przedyskutujesz ją z Coral. - Rzucił okiem na zegarek. - Jeśli się zgodzisz, mógłbym przyjechać po was około dziewiętej, a potem zabrać gdzieś, gdzie nigdy, przenigdy same byście nie trafiły. - Nagle dotknął jej ramienia. - Nie pogniewam się, jeśli wybierzesz spokojny odpoczynek i wcześniejsze pójście do łóżka. Możesz być pewna, że zdarzą się jeszcze inne okazje do wspólnego wyjścia.

Gdy Emily wróciła do pokoju hotelowego, przywitała ją niezdrowo pobudzona Coral.

- Poderwał mnie facet! - krzyczała rozentuzjasmowana. - Zaprosił mnie dziś na kolację!

Emily usiadła na brzegu łóżka i poprosiła:

- Oświeć mnie. Zamieniam się w słuch.

Coral opowiedziała jej, że popołudniu zeszła na dół do recepcji, aby poprosić o filiżankę gorzkiej herbaty. Tak się złożyło, że zmianę miał wtedy Nico, przystojny Włoch, z którym obie kilka razy już rozmawiały. Tym razem zaproponował Coral, że oprowadzi ją po Rzymie i pokaże mniej znane atrakcje turystyczne. Zgodziła się bez wahania i tak oto umówili się na ósmą na coś w rodzaju randki. Kiedy Emily poinformowała ją, że również została zaproszona na kolację, przez Giovanniego, entuzjasm Coral sięgnął zenitu.

- Obie pójdziemy na kolację z przystojnymi Włochami, a potem porównamy nasze doświadczenia! - zawołała, klaszcząc w dłonie. - Mam nadzieję, że będzie to dla nas niezapomniany wieczór.

Emily wzięła szybki prysznic i powiadomiła Giovanniego, że przyjmuje jego propozycję. Włożyła białe, obcisłe spodnie z bawełny i top w odcieniu morskiej zieleni odkrywający połowę pleców.

Kiedy zeszła do holu, Włoch już na nią czekał. Na jej widok na ustach rozkwitł mu powoli szeroki uśmiech. Chłonał wzrokiem każdy szczegół jej wyglądu.

- Jesteś piękną kobietą, Emily - powiedział wprost.



Wiedziała, z jaką łatwością włoscy mężczyźni bombardują kobiety przesadnymi komplementami, ale akurat w słowach Giovanniego wyczuwała szczerłość. Podziękowała za komplement. On również prezentował się niezmiernie. Miał na sobie czarne markowe spodnie, koszulę w kolorze kości słoniowej, rozpiętą pod szyją, dzięki czemu widać było fragment muskularnego, ozłoczonego torsu. Emily pomyślała, że Giovanni najwyraźniej lubi dbać o wygląd. Uznała to za wielką zaletę.

Zaprowadził ją do swojego samochodu. Kiedy usiadła na fotelu obok niego, spojrzał na nią, zastanawiając się, dlaczego ma wrażenie, że zna ją od dawna, a nie zaledwie od wczoraj. Znowu doszedł do wniosku, że ta kobieta jest wyjątkowa. I tajemnicza. Pociągała go, ale przede wszystkim intrygowała. Wyczuwał w niej coś nieuchwytnego, trudnego do zdefiniowania, lecz, jak przypuszczał, będącego jednym z głównych elementów jej osobowości. Chciał ją poznać bliżej. O wiele bliżej. Dowiedzieć się o niej wszystkiego, jednocześnie nie zdradzając zbyt wiele informacji o sobie samym. Znowu myślę o przeklętej przeszłości! - skarcił się w duchu.

Zapalił silnik i ruszyli wąskimi uliczkami w stronę centrum.

Emily nagle zdała sobie sprawę, że obustronne milczenie trwa już kilka minut. Postanowiła je wreszcie przerwać.

- Pewnie się dzisiaj strasznie przeze mnie wynudziłeś - rzuciła, nadal czując wyrzuty sumienia, że zupełnie bezinteresownie poświęcił jej cały dzień, wożąc po mieście i towarzysząc podczas służbowych wizyt.

- Rzadko się nudzę - odparł od razu. - A akurat dzisiaj nie nudziłem się ani przez sekundę. Cieszę się, że do czegoś ci się przydałem.

- Często to robisz, prawda? To znaczy, pomagasz ludziom - powiedziała z uznaniem.

Wzruszył ramionami.

- A cóż w tym wyjątkowego? - zapytał, bagatelizując całą sprawę. - Chcesz najpierw pójść na krótki spacer czy od razu zjeść kolację?

- Wolałabym najpierw zjeść, a potem spalić posiłek podczas spaceru - dodała zgodnie z popularną kobiecą filozofią.

Giovanni uśmiechnął się pod nosem.

- Twoje życzenie jest dla mnie rozkazem.

Zaparkował samochód na jednym ze strzeżonych parkingów. Resztę drogi przeszli na piechotę. Spacerowali ramię w ramię przez wielowiekowe uliczki, w których było tak wiele historii, piękna i uroku. Emily miała wrażenie, że wraz z powietrzem wdycha coś więcej - jakiś uszlachetniający pierwiastek. Z każdym dniem coraz bardziej podobało jej się to miasto, choć wołała je w wieczornym wydaniu - bez nieziemskich upałów i dzikich tłumów.

Była w doskonałym humorze. Gdyby ktoś ją w tej chwili zapytał, czy jest szczęśliwa, odpowiedziałaby może trochę na wyrost: tak, jestem. Znajdowała się w Rzymie w towarzystwie najprzystojniejszego mężczyzny, jakiego w życiu spotkała. Liczyła na to, że weźmie ją za rękę... ale tego nie zrobił. Poczula lekkie rozczarowanie. Pamiętała to cudowne uczucie, kiedy w sklepiku na chwilę dotknął jej dłoni. Przygryzła wargę. Nie, nie wolno mi myśleć o takich rzeczach, skarciła się w duchu.

Powinnam cieszyć się tym, co już dostałam od losu. Poza tym wcale nie miała ochoty na krótką, lecz ekscytującą przygodę miłosną. Czasami platoniczne relacje są o wiele piękniejsze, czystsze.

Gdy tylko dotarli do restauracji, Emily już po sekundzie wiedziała, że zakocha się w tym miejscu. Lokal znajdował się na najwyższym piętrze hotelu Hassler Roma. Kelner zaprowadził ich do stolika przy oknie. Giovanni z pełną galanterią odsunął dla Emily krzesło, po czym sam usiadł naprzeciwko i zatopił w niej lekko rozmarzone spojrzenie.

- Co za urokliwe miejsce! - zachwyciła się.

- Intuicja podpowiadała mi, że tak będzie brzmiała twoja opinia. - Położył dłoń na jej odsłoniętym ramieniu. Zadrżała. - Nie jest ci zimno? Nie masz ze sobą jakiegoś szala?

- Nie, nie jest mi zimno - uspokoiła go. - Po prostu jestem bardzo podekscytowana.

Teraz mógł już spokojnie chłonąć wzrokiem widok. Światło świecy zdawało się jeszcze bardziej wydobywać na wierzch delikatne piękno jej twarzy. Czarne rzęsy rzucały długie cienie na wystające kości policzkowe. Wyglądała eterycznie, niczym piękny duch z innej epoki. Giovanni wziął do rąk kartę dań, którą przyniósł kelner. Usiłował studiować menu, lecz nie umiał się skoncentrować.

- Na pewno byłeś tu już wcześniej - odezwała się Emily. - Co polecasz?

- Właściwie wszystko. A na co masz ochotę?

Po minucie odłożyła kartę dań.

- Już podjęłam decyzję - oświadczyła z uśmiechem. - A brzmi ona następująco: złoś zamówienie w imieniu nas obojga. Ufam twojemu smakowi.

Kelner, jakby czytając w myślach gości, od razu pojawił się przy ich stoliku. Giovanni zamówił wino, podczas gdy Emily wyglądała przez okno, bębniąc palcami o blat stołu w rytm znanej melodii, którą wygrywał pianista. Dostrzegła za oknem Schody Hiszpańskie i dachy zabytkowych budynków Rzymu. Giovanni miał rację, sama nigdy nie trafiłaby w to czarujące miejsce. Srebrne gwiazdy zaczęły migotać na ciemniejącym nocnym niebie, pianista rozpoczął grać kolejną romantyczną melodię, światła świec tworzyły intymną atmosferę. Emily miała wrażenie, że została teleportowana do jakiejś magicznej krainy poza czasem, poza światem. Nie chciała jej nigdy opuszczać!

Głos Giovanniego przerwał jej rozmyślenia.

- Zamówilem białe wino - oznajmił. - A jeśli chodzi o posiłek, wybrałem grillowanego tuńczyka z ziemniakami i oliwkami taggia, a na drugie danie pieczoną przepiórkę w słodkim mleku. Do tego sałatka z egzotycznych warzyw i owoców. Mam nadzieję, że trafiłem w twój gust.

- Tak, trafiłeś w dziesiątkę - powiedziała, mając na myśli wszystko, co do tej pory dla niej zrobił.

- Deser wybierzemy wspólnie. Tutejszy mus czekoladowy z sosem z białej czekolady jest wprost legendarny - poinformował.

- Jeśli nie pęknę z przejedzenia, to na pewno się skuszę.

- Mam nadzieję. - Kiedy pojawiło się wino, Giovanni wznosił toast: - Za ten wieczór!

Ich kieliszki stuknęły się w powietrzu.

- Za ten wieczór! - powtórzyła.

Po kilku minutach kelner przyniósł kolację. Emily niemal jęknęła, zdeprymowana widokiem tak ogromnych porcji. Dzielnie jednak zaczęła jeść rozplływającego się w ustach tuńczyka.

- Gdzie cię wyślą następnym razem? - zapytał Giovanni.

- Nie wiem - odparła. - Być może dowiem się w poniedziałek, kiedy wrócę do biura. Domyślam się jednak, że kolejny wyjazd nie nastąpi zbyt prędko. Teraz czeka mnie sporo papierkowej roboty - powiedziała bez entuzjazmu. - A ty kiedy będziesz musiał opuścić Rzym?

- To zależy ode mnie. Mam mieszkanie w Londynie. Mogę tam zaglądać, kiedy tylko chcę.

Mieszkanie w Londynie? Musi mu się nieźle powodzić, pomyślała. To dziwne w przypadku człowieka, który całymi dniami bezinteresownie pomaga przyjaciołom i nieznajomym. W torebce Emily zabrzęczał telefon komórkowy. Wyjęła go i odebrała połączenie. Dzwonił jej brat, Paul. Chciał się dowiedzieć, czy wszystko u niej w porządku i czy zgodnie z planem wraca jutro do Londynu. Po zakończeniu rozmowy Emily rzuciła jedynie lakoniczne „przepraszam, musiałam odebrać” i nie wyjaśniła Giovanniemu, że Paul to jej brat. W oczach Włocha dostrzegła błysk zazdrości. Odrobina tego uczucia u mężczyzny nigdy nie zaszkodzi, pomyślała, nadal w świetnym humorze.

Kiedy skończyli delektować się musem czekoladowym, który rzeczywiście był kulinarnym arcydziełem, dochodziła już północ. Z niechęcią opuścili restaurację i ruszyli na piechotę w stronę miejsca, gdzie Giovanni zaparkował samochód.

Emily westchnęła, spoglądając w rozgwieżdżone niebo.

- To był idealny wieczór. Idealne zwieńczenie moich rzymskich wakacji - wyszeptała z zaskakującą w jej przypadku bezpośredniością. - Dziękuję, Giovanni.

- To ja dziękuję za cudowne towarzystwo, Emily - odparł zmysłowym głosem.

Jej twarz nagle wykrzywił potworny grymas, a z ust uleciał głośny jęk. Poczowała, jak strzała bólu przeszywa jej nogę, a potem pnie się w górę, aż do mózgu. Porażona bólem, straciła równowagę i zaczęła opadać ku ziemi, machając rozpaczliwie ramionami.

Giovanni chwycił ją, zanim runęła na ziemię.

Postawiła stopę na chodniku, lecz od razu znowu przeszył ją piekielny ból. Zagryzła zęby, żeby z jej ust nie wyrwał się głośny pisk.

- O co... się... potknęłam? - wycedziła z trudem.

Giovanni omiół wzrokiem chodnik.

- O jeden z kamieni. W tym miejscu jest dziura w chodniku. - Spojrzał na jej nogę.

- Bardzo cię boli?

Jej kostka pulsowała tak intensywnie, że przez chwilę bała się, że straci przytomność. Zrobiło jej się słabo. Nie, tylko nie to! - zawołała w duchu. Nie skompromituję się, mdlejąc na ulicy! Ta myśl ją otrzeźwiła i pomogła wytrzymać fizyczne cierpienie.

- Ostatnio spotkało mnie to samo - poskarżyła się. - Być może za pierwszym razem nadwerężyłam kostkę. Muszę być ostrożniejsza. I nie patrzeć jak idiotka w rozgwieżdżone niebo, kiedy idę po ulicy - dorzuciła z autoironią.

- Moje mieszkanie znajduje się całkiem niedaleko - oświadczył Giovanni.

Objął ją jeszcze mocniej w pasie i podniósł do góry, jakby ważyła tyle co szmaciana lalka. Skręcili za rogiem i po kilku minutach doszli do eleganckiej kamienicy ukrytej za wysokim ogrodzeniem.

- Mieszkam na parterze, więc nie musimy się martwić wspinaniem po schodach.

Już po chwili znaleźli się wewnątrz jego mieszkania. Giovanni posadził Emily na przepastnej sofie, a następnie zapalił kilka lampek, dzięki którym pokój zalało łagodne, kojące światło. Omiotła wzrokiem pomieszczenie. Było przestronne i nowoczesne. Każdy by marzył o takim apartamencie.

Giovanni wrócił i ukląkł przy niej, delikatnie dotykając jej kontuzjowanej nogi.

- Możesz nią poruszać? - zapytał z troską. Przyjrzał się dokładnie. - Paskudna opuchlizna.

- Jestem pewna, że to nie złamanie - powiedziała z przekonaniem. - Tak jak mówiłam, to nie pierwszy raz. Chyba po prostu znowu skręciłam sobie kostkę. Przepraszam, że kolejny raz narobiłam ci kłopotu...

- To przecież nie twoja wina. To był wypadek.

Przez kilka chwil subtelnie masował jej stopę, rytmicznie gładząc ją dużymi, ciepłymi dłońmi. Nagle zmarszczył brwi i oświadczył:

- To nic nie pomoże. Muszę ci zrobić okład.

Wstał i poszedł do kuchni. Emily wykorzystała okazję, by dokładniej przyjrzeć się wnętrzu. Nosił wyraźne znamiona mieszkania mężczyzny - panował tu minimalizm,

pusta przestrzeń i kompletny brak ozdób, pomijając kilka zdjęć w ramkach, które stały na wielkim biurku z mahoniem. Na jednym ze zdjęć Emily dostrzegła dwie małe dziewczynki w strojach kąpielowych, na innym jakaś rozmazana postać obejmowała za kark psa, natomiast największa z fotografii była portretem pięknej, ciemnookiej, uśmiechniętej dziewczyny. Na pewno była dla Giovanniego kimś wyjątkowym - jedną z jego narzeczonych? Po chwili dostrzegła ich wspólne zdjęcie: Giovanni obejmował tę młodą kobietę ramieniem, a ona patrzyła na niego z uwielbieniem...

Wróciwszy, wręczył Emily szklanekę chłodnej wody. Wypiła ją duszkiem. Znowu ukłęknał u jej stóp i przyłożył do obolałej nogi worek z lodem owinięty w mały, cienki ręcznik.

- To powinno trochę pomóc.

- Rzeczywiście.

Emily poczuła natychmiastową ulgę.

- O której jutro odlatujesz?

- O drugiej po południu. Chyba że coś pokręciłam. - Miała wrażenie, że to wszystko jest jakimś dziwnym snem.

Jak to możliwe, że spędziła cały dzień w towarzystwie tego uprzejmego, troskliwego, bosko przystojnego Włocha? Najpierw woził ją po mieście, potem zaprosił na kolację, a na koniec zabrał do siebie do domu i teraz przykładął zimny okład do jej kontuzjowanej nogi. Nigdy w życiu nie napisałaby dla siebie takiego scenariusza.

- Jesteś miłośnikiem fotografii? - zapytała, ruchem głowy wskazując zdjęcia na biurku.

Miała nadzieję, że powie jej, kim jest ta młoda, piękna kobieta.

- Coś w tym rodzaju - mruknął pod nosem. - Lubię patrzeć na zdjęcia, ale nie lubię ich robić. Za to moja matka jest zapalonym fotografem. Ciągłe daje mi kolejne porcje zdjęć, żebym ustawił je sobie w mieszkaniu.

Giovanni nie mógł uwierzyć, że kobieta, o której od wczoraj niemal bez przerwy myślał i marzył, siedzi teraz na jego sofie ze skreconą kostką. Co za pech! - jęknął w duchu. Wolałby inne, bardziej sprzyjające okoliczności. Po kolacji planował zaprosić ją

tutaj na drinka, rozmawiać z nią do późnych godzin nocnych, a potem zanieść do swojego łóżka i kochać się z nią do rana.

Płonne nadzieje!

Po jakimś czasie Emily ostrożnie postawiła nogę na ziemi. O dziwno, prawie nie bolało.

- Dziękuję, doktorze Giovanni - powiedziała z uśmiechem. - Czuję się już o wiele lepiej.

On również wstał i wyprostował się, nadal jednak trzymając dłoń na jej plecach na wypadek, gdyby pochopnie oceniła stan swojej kostki.

- Poczekaj tutaj. Pójdę po samochód.

Podczas jego nieobecności Emily podeszła do biurka i z bliska przyjrzała się dziewczynie uwiecznionej na fotografii. Nieoczekiwanie poczuła w sercu ostre ukłucie.

- Chyba zwariowałam! - zawołała na głos. - Co mnie obchodzi była, lub obecna narzeczona mojego włoskiego znajomego? Jutro będę już daleko stąd, w Londynie, a wydarzenia tego wieczora będą mi się wydawać scenami z filmu, który kiedyś gdzieś widziałam, pomyślała z niedającą się zagłuszyć melancholią.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

- Czy znasz subtelną, ale jakże istotną różnicę pomiędzy wieczorem a nocą? - zawołała Coral. - Wiesz, która godzina? Zaczynałam się o ciebie martwić!

Coral od godziny leżała w łóżku, przysypiając nad gazetą, lecz gdy tylko Emily wróciła, rozbudziła się natychmiast, gotowa na dłuższą pogawędkę.

- No dobra, opowiadaj - poprosiła, zacierając dłonie. - Gdzie poszliście? Jak się bawiłaś?

Emily w tej chwili żałowała, że nie ma własnego pokoju. Nie miała ochoty zdawać przyjaciółce szczegółowej relacji ze spotkania z Giovannim. Wiedziała jednak, że Coral będzie ją bombardowała pytaniami tak długo i uporczywie, aż uzyska satysfakcjonujące odpowiedzi.

- Zjedliśmy kolację w uroczej restauracji. Pianista grał wszystkie moje ulubione melodie. Było... miło. - Podeszła do drzwi łazienki. - A co u ciebie? Nico cię nie rozczarował?

- Emily, on jest wprost boski! - entuzjasmowała się Coral. - Spacerowaliśmy po mieście, zaglądając do miejsc, w których nigdy z tobą nie byłam. Zatrzymaliśmy się przy Fontannie di Trevi, wrzuciłam do niej monetę, wypowiadając w myślach życzenie. Potem zjedliśmy kolację w malutkiej restauracyjce, przy stoliku pod chmurką. Nie zamawialiśmy Bóg wie czego, bo Nico chyba nie śpi na forsie, ale był taki miły... ba, szarmancki! Czułam się przy nim jak księżniczka. Steve nigdy nie traktował mnie w taki sposób. Nico jest inny. Lepszy. Chciał się dowiedzieć wszystkiego na mój temat! - Zrobiła przerwę na oddech. - A najlepsze jest to, że może przyjedzie do Anglii! W przyszłym miesiącu. Specjalnie dla mnie! No i co ty na to, kochana? - zapytała, opadając na poduszki z błogim uśmiechem na ustach.

Emily nie zdążyła nic powiedzieć.

- Och, nigdy nie przypuszczałam, że spotkam tak romantycznego faceta! Chyba się zakochałam. Myślisz, że zwariowałam?

- Owszem - odparła Emily, weszła do łazienki i zamknęła za sobą drzwi.



Rozebrała się, stanęła pod prysznicem i odkręciła wodę. Ciepły strumień zaczął obmywać jej ciało. Zatopiła się w myślach. Coral zbyt mocno ulega sugestiom i zbyt szybko się ekscytuje, myślała krytycznie. Rzecz jasna, Nico wygląda na miłego człowieka, choć jest młodszy od niej... ale Coral nie powinna się łudzić, że czeka ją wielka, wspaniała *love story*!

Jestem jędzą, zdecydowała po chwili. Odmawiam Coral prawa do przyjemności tylko dlatego, że sama jestem w paskudnym humorze. Emily była na siebie wściekła. Tak łatwo dała się oczarować Giovanniemu. Człowiekowi, który ma wielką wprawę i doświadczenie w uwodzeniu kobiet. Co prawda z taką łatwością sprawiał, że czuła się jak ktoś wyjątkowy, lecz na pewno w taki sam sposób traktował dziewczynę ze zdjęcia. I tabuny innych, z którymi flirtował i romansował.

Wytarła się ręcznikiem, zarzuciła na siebie szlafrok i wróciła do sypialni. Coral nadal nie spała. Widocznie nie opuściła ją ochota na pogaduchy. Emily usiadła na łóżku z suszarką do włosów i z trudem przywołała na usta uśmiech.

- Nico był już kiedyś w Wielkiej Brytanii? - zapytała z ciekawości. - Zna tam kogoś?

- Nikogo. Powiedziałam więc, że może zamieszkać u nas. Tylko przez tydzień!  
Emily skrzywiła się.

- Coral, nie powinnaś była tego robić. Mamy tylko jedno wolne łóżko w dużym pokoju. Jest małe i niewygodne.

- Już go o tym poinformowałam - odparła Coral. - Powiedział, że nie ma problemu, może spać nawet na ziemi. Ma zamiar nauczyć mnie włoskiego. To właśnie robił w czasie kolacji. Przyswoiłam sobie już kilka słówek i zwrotów - pochwaliła się. - A teraz opowiedz mi o Giovannim. Naprawdę mój wieczór był bardziej ekscytujący od twojego?

Emily bardziej szczegółowo zrelacjonowała spotkanie z Włochem. Kiedy wyznała, że była w jego mieszkaniu, Coral aż podskoczyła.

- Byłaś w jego mieszkaniu? Emily! Nic dziwnego, że wstydyłaś się przyznać. Jak było? Dobry jest?

- Nie wiem, co sugerujesz - odparła sztywno. - Jego mieszkanie znajduje się w luksusowej kamienicy. Wystrój jest oszczędny, minimalistyczny, lecz przestrzeń jest

świetnie zagospodarowana - opisywała fachowo, jakby dyktowała notkę do katalogu biura podróży. - Jedyne bliski kontakt, który ze sobą mieliśmy, polegał na tym, że Giovanni okładał moją stopę workiem z lodem. Niezwykle romantyczne - zakończyła z ironią.

- Co za pech, że znowu skręciłaś kostkę! - zawołała Coral ze współczuciem. - To już chyba trzeci raz, prawda? Następnym razem możesz mieć mniej szczęścia. To znaczy, może zabraknąć Gio u twego boku.

Emily westchnęła, nieco poirytowana tym, że Coral tak usilnie próbuje ją zeswatać z przystojnym Włochem.

Następnego ranka nie musiały się nigdzie spieszyć. Zjadły śniadanie w żółtym tempie, rozmawiając o wszystkim i o niczym, następnie spakowały się i zeszły na dół do holu, aby poczekać na taksówkę mającą zawieźć je na lotnisko.

- Dzisiaj Nico ma wolne - oznajmiła Coral, zerkając w stronę recepcji, gdzie za biurkiem stał jakiś inny przystojny Włoch. - Skąd oni ich biorą? Mają tu jakąś tajną fabrykę przystojniaków? Spójrz na niego!

Emily ani drgnęła.

- Najwyższy czas wrócić do Londynu - orzekła. - I do rzeczywistości.

Co prawda pobyt w Rzymie był bardziej atrakcyjny, niż się tego spodziewała, lecz cieszyła się, że delegacja dobiega już końca. Znowu towarzyszyło jej poczucie, że ma kontrolę nad swoim życiem, czasem, emocjami. Trudno będzie zapomnieć o Giovannim, zapewne w snach będzie ją prześladować jego hipnotyczny wzrok i Bóg wie co jeszcze, ale przynajmniej nie będzie się czuła tak jak ubiegłej nocy, czyli jak nastolatka przechodząca burzę hormonów. Nadal czuła od czasu do czasu ostre ukłucie bólu w kostce. Lepiej czuć ból w nodze niż w sercu, pomyślała trzeźwo.

Zjawiły się na lotnisku w samą porę. Coral oświadczyła, że musi skorzystać z toalety. Emily siedziała w ogromnej hali, nawet w połowie nie tak zatłoczonej jak Heathrow. Rzuciła okiem na tablicę. Szczegóły dotyczące ich lotu nie zostały jeszcze wyświetlone.

Nagle, ku jej kompletnemu zdumieniu, kątem oka ujrzała Giovanniego. Stał na drugim krańcu sali, rozglądając się na boki. Emily poczuła, jak na jego widok serce zaczyna wybijać mocniejszy rytm. Siedziała w bezruchu, wpatrując się w niego. Bez wątpienia Giovanni był najatrakcyjniejszym mężczyzną na całym lotnisku - a może i we wszechświecie? Zastanawiała się również, jak to możliwe, że on zawsze wygląda tak elegancko, nawet w codziennych ubraniach.

Wiedziona niewidzialną siłą, wstała z miejsca i powoli ruszyła w jego stronę. Dostrzegł ją niemal natychmiast. Jego męską twarz rozświetlił chłopięcy uśmiech. Podbiegł do niej i wyjął zza pleców bukiet czerwonych róż.

- Giovanni, co ty tu robisz? - zapytała głupio, widząc przecież, że przyszedł specjalnie dla niej.

- Musiałem cię dzisiaj zobaczyć, Emily - wyznał z rozbijającą szczerością. Za nic w świecie nie zdradziłby jednak, że prawie przez całą noc leżał w łóżku, pozwalając myślom krążyć wokół jej osoby. Jego ciało tęskniło za nią. Położył dłoń na jej ramieniu. - Martwiłem się o... twoją kostkę. Nie wiedziałem, czy będziesz w stanie chodzić. - Wręczył jej kwiaty. - To dla ciebie. W ramach przeprosin.

Emily wzięła od niego bukiet i wciągnęła w nozdrza intensywny aromat. Przymknęła powieki, rozkoszując się pięknym zapachem. Podniosła wzrok. Jej spojrzenie splotło się z roziskrzonym spojrzeniem Włocha.

- Za co miałbyś mnie przeproszać? - zdziwiła się.

- Czuję się odpowiedzialny za to, co się wydarzyło - odparł z powagą. - Powinienem był zauważyć tamten kamień i uchronić cię przed upadkiem.

Emily posłała mu słodki uśmiech.

- Och, Giovanni, przecież to była moja wina. Już ci mówiłam, że mam tendencję do skręcania kostek. Powinnam być bardziej ostrożna. - Znowu nasyciła zmysły widokiem i zapachem kwiatów. - Cieszę się jednak, że przyniosłeś mi te piękne róże. Dziękuję. - Po chwili dodała: - Zabraniam ci jednak czuć się winnym.

Nie spodziewała się go dzisiaj ujrzeć. Prawdę mówiąc, nie miała na to ochoty. Nie chciała komplikować sobie życia. Nie chciała znowu znaleźć się w polu jego rażenia. Szło za tym zbyt wielkie ryzyko!

Nagle u jej boku pojawiła się Coral.

- O, rany! - zawołała, wytrzeszczając oczy. - Gio, skąd ty się tu...

- Giovanni martwił się, że dziś rano obudziłam się kaleką - przerwała jej Emily. - Chciał tylko sprawdzić, czy mogę chodzić. To bardzo miłe z jego strony, prawda?

- Szalenie miłe! - zgodziła się Coral. - Bez obaw, Gio. Dopilnuję, aby nasza kochana Emily dotarła do domu cała i zdrowa. No, prawie zdrowa.

Włoch obdarzył Coral rozbijającym uśmiechem. Gawędzili jeszcze kilka minut, aż do momentu, gdy nadszedł czas przejścia przez bramkę.

- *Bon voyage!* - rzucił, nie odrywając oczu od Emily. - Będziemy w kontakcie. Dobrze? - zapytał z nadzieją w głosie.

- Do widzenia, Giovanni. Jeszcze raz dziękuję... za wszystko.

Odwrócił się i odszedł, nie oglądając się za siebie. Czyżby się obraził, że Emily nie obiecała mu kolejnego spotkania?

- Ależ z niego ciacho - mruknęła Coral. - Zadurzył się w tobie. Nie mógł oderwać od ciebie wzroku.

- Nonsens - odparła. - On po prostu jest bardzo miły. Jak każdy Włoch.

Po kilku godzinach dotarły do Anglii. Coral od razu pojechała do swoich rodziców, natomiast Emily wyjęła z torebki wizytówkę Giovanniego i wykręciła jego numer. Odebrał po jednym sygnale.

- Emily! - ucieszył się.

Na dźwięk jego niskiego, zmysłowego głosu ugięły się pod nią kolana. Usiadła na sofie.

- Pomyślałam sobie, że chciałbyś wiedzieć, czy dotarłam do domu - zaczęła nieco nieśmiało - i jeszcze raz chcę ci podziękować za troskę. I róże. Włożyłam je do wazonu. Mam nadzieję, że nie zwiędną zbyt szybko. Nadal jednak nie wiem, czym sobie na nie zasłużyłam...

- Wszystkie piękne kobiety zasługują na to, by je rozpieszczać - odparł gładko.

Ile razy w życiu wykorzystał tę efektowną formułkę? - zapytała w myślach.

- Cieszę się, że zadzwoniłaś. Właśnie się dowiedziałem, że w przyszłym tygodniu muszę wpaść do mojego londyńskiego biura. Będę w Anglii kilka dni. Chciałbym się z tobą wtedy zobaczyć.

Przygryzła wargę. Na pokładzie samolotu powzięła przemyślaną decyzję, że nie pozwoli, by ta znajomość weszła na wyższy poziom. Nie chodziło o to, że nie darzyła Giovanniego zaufaniem. Nie ufała sobie i nie wierzyła już w związki. Owszem, nic prostszego niż spotkać się z tym pociągającym, czarującym Włochem raz na jakiś czas, kiedy przyleci do Londynu w interesach. Wiedziała, że trudno jej będzie odmówić sobie tej przyjemności. Wygodny romans? Nie, to za mało. W relacjach z mężczyznami potrzebowała czegoś więcej.

O wiele więcej.

Wyteżała umysł, by znaleźć odpowiednie słowa, w które ubrałaby swoją odmowną odpowiedź. Wczoraj spędziła z nim wspaniały wieczór, pomijając dramatyczną końcówkę. Pamiętała uczucie, jakie ją ogarnęło, gdy objął ją ramionami. To słodkie ciepło. Masował jej nogę z taką czułością i łagodnością. Zamknęła oczy. Przeszedł ją przyjemny dreszcz.

Westchnęła głośno i odchrząknęła.

- Giovanni, spędziłam w twoim towarzystwie bardzo miłe chwile - zaczęła miękkiem tonem. - Świetnie się bawiłam. W przyszłym tygodniu będę jednak zavalona pracą, więc chyba nie znajdę dla ciebie czasu. Przykro mi.

Giovanni uśmiechnął się pod nosem. Wiedział, że Emily w kulturalny sposób daje mu kosza.

- Nie szkodzi - odparł niezrażony. - Rozumiem.

Przez kilka minut gawędzili jeszcze o tym i owym, po czym zakończyli rozmowę.

Emily siedziała w bezruchu i ciszy, ze wzrokiem wlepionym w telefon. Łatwo poszło, pomyślała zaskoczona. Przyjął jej odmowę, nie namawiał, nie prosił. Wzruszyła ramionami. To była ciekawa znajomość, przyjemna przygoda. Krótka, ale słodka. A może słodka, bo krótka? - pocieszała się w myślach.

Giovanni odsunął się od okna. To wyzwanie podniecało go jak mało co. Signorina Emily chciała zakończyć tę znajomość - i teraz myśli, że jej się udało. Ale myli się. Wiedział, że zwycięży. Lubiła go i może nawet jej się podobał, trochę, troszeczkę. Wkrótce to się zmieni. Sympatia przerodzi się w coś o wiele silniejszego. Zapłonie do niego uczuciem. Płomień, który wybuchnie w jej sercu, prawie dorówna pasji, którą wzniciła w nim już po kilku sekundach znajomości, tamtego popołudnia, w sklepiku.

Podrapał się po policzku, myśląc intensywnie. W przyszłym tygodniu będzie w Anglii. Znał adres jej miejsca pracy. Miał numer telefonu. Bez względu na to, jak bardzo będzie zajęta, i tak wygospodaruje dla niego trochę czasu. Nie miał co do tego żadnych wątpliwości!

Podszedł do barku i nalał sobie drinka.

- Za nas, Emily - mruknął, unosząc szklanekę. - Za ciebie i za mnie. I za moje szczęście!

## ROZDZIAŁ PIĄTY

- Nie możesz mi tego zrobić, Emily! - zaprotestował Justin. - Nie dzisiaj. Przecież mam urodziny!

Emily starała się nie okazywać irytacji, która w tej chwili ją przepełniała. Justin miał problem ze zrozumieniem, że „nie” oznacza „nie”, co doprowadzało ją do szału. Co gorsza, w biurze zawsze siedzieli obok siebie, zatem była skazana na jego obecność. Wszystko komplikował pewien istotny szczegół - Justin był synem szefa. Cóż jednak mogła poradzić na to, że zupełnie się jej nie podobał?

- Jeszcze ci się nie znudziło świętowanie tego wiekopomnego wydarzenia? - rzuciła uszczypliwie.

Wszyscy pracownicy biura podczas przerwy na lunch udali się do pobliskiego baru, by oblać urodziny Justina. Ktoś nawet zamówił wielki tort i chyba pół tony ciastek, które teraz leżały po kątach, ponieważ nikt już nie był w stanie ich przejeść.

Justin wpatrywał się w Emily, nie mogąc pojąć, dlaczego jest taka uparta. Tyle razy zapraszał ją na drinka po pracy, a ona niezmiennie mówiła „nie, dziękuję”. Wszystkie inne zawsze się zgadzały.

Ale ta dziewczyna była inna. Podobno nigdy nie umówiła się z nikim z biura. Wpatrywał się w nią ze zmarszczonym czołem, nie mogąc jej rozgryźć. Zawsze wyglądała bardzo seksownie w swoim czarnym kostiumie, białej koszuli i na wysokim obcasie. Na jej widok niemal ciekła mu ślinka. Nie tylko zresztą jemu.

- Moglibyśmy zakończyć ten dzień w spektakularnym stylu - szepnął do jej ucha. - To byłby niezapomniany wieczór. Zgódź się, Emily!

Odsunęła się od niego i wbiła wzrok w ekran komputera. Nie miała zamiaru pójść z nim na drinka, ale nie chciała odrzucić jego propozycji w nadmiernie obraźliwy czy obcesowy sposób. Justyn był miłym, zabawnym i przystojnym chłopakiem, ale jego nachalne zaloty zaczynały ją drażnić i przeszkadzać jej w pracy.

- Jestem pewna, że ustawią się do ciebie kolejka wielbicielek marzących o tym, by spełnić dzisiaj wszystkie twoje życzenia - rzekła, łechcąc jego ego. - Ja już kilka tygodni temu umówiłam się z kimś na kolację, którą sama przyrządzę.

Przeszył ją przenikliwym spojrzeniem.

- Nie wierzę ci. Bujasz, Emily. Nie potrafisz kłamać.

Była wściekła bardziej na siebie niż na niego. Rzeczywiście, skłamała, a teraz musiała z tego jakoś wybrnąć. Pytanie: jak?

- Nie obchodzi mnie, czy mi wierzysz czy nie - odparła oschłym tonem. - Tak czy owak, nie jestem w stanie przyjąć twojej miłej propozycji. A teraz wybacz, muszę popracować w skupieniu i spokoju.

To był wyjątkowo długi i męczący dzień. Dopiero po siódmej wszyscy pracownicy opuścili wreszcie biuro i rozeszli się do domów. Emily usłyszała za sobą czyjeś kroki. Po chwili kątem oka dostrzegła Justina maszerującego u jej boku.

- Zmieniłaś zdanie? - spytał z nadzieją w głosie.

Emily westchnęła ciężko. Szli w milczeniu.

Z każdym krokiem czuła narastającą w piersi panikę. Co teraz? - główkowała gorączkowo. Zbliżali się do stacji metra. Nagle usłyszała, jak jakiś niski, męski głos wypowiada jej imię.

Miała ochotę pisnąć głośno ze zdumienia - i radości!

- Giovanni! - zawołała i bez chwili wahania rzuciła się biegiem ku niemu.

Oplotła ramionami jego kark i przywarła wargami do jego ust. Giovanni, przez sekundę czy dwie zaszokowany tym ciepłym przywitaniem, wykorzystał sytuację i pocałował ją mocno. Objął ramionami i poderwał ponad ziemię.

Dopiero gdy zbrakło im tchu, postawił ją delikatnie na chodniku i wyszeptał:

- Emily...

- Giovanni, to jest Justin, mój kolega z pracy. - Odwróciła się do niego i rzekła triumfalnym tonem: - Justin, oto Giovanni Boselli.

Na twarzy Justina malowało się głębokie zaskoczenie. Nie wyobrażał sobie, że ta powściągliwa, nieco oziębła kobieta jest w stanie tak śmiało i swobodnie afiszować się ze swoimi uczuciami. Odchrząknął głośno i przywołał na usta uprzejmy uśmiech.

- Miło cię poznać, Giovanni - mruknął. - A więc to ty jesteś wybrankiem jej serca? Cóż, mam nadzieję, że spędzisz z nią miły wieczór - dorzucił smutnym tonem. - Słyszałem, że potrafisz świetnie gotować, więc chyba nie będziesz rozczarowany.



- Emily nigdy mnie nie rozczarowała - odparł Giovanni, posyłając jej nieco lubieżny uśmiech.

- Cóż, bawcie się dobrze. Do zobaczenia w poniedziałek, Emily.

Solenizant oddalił się szybkim krokiem, zgarbiony i pokonany.

Jak tylko Justin zniknął za rogiem, Emily wyswobodziła się z objęć Włocha i zrobiła dwa kroki w tył.

- Nie miałem pojęcia, że aż tak bardzo za mną tęskniłaś - powiedział, szczerząc białe zęby. Po chwili jednak spoważniał i jakby posmutniał. - Domyślam się, że pojawiłem się w samą porę, aby wybawić cię z kłopotu.

Spojrzała na niego zmieszana i zawstydzona. Wziął ją pod rękę i ruszyli w kierunku metra. Kątem oka podziwiała, jak świetnie się prezentuje w ciemnym garniturze i szarej koszuli. Dwa guziki były rozpięte, jedwabny krawat poluzowany i nieco przekrzywiony.

- Cóż, tak - przyznała, oblewając się rumieńcem. - Przepraszam, jeśli narobiłam ci wstydu. - Postanowiła wyjawić całą prawdę: - Nie chciałam się umówić z Justinem, chociaż dzisiaj obchodzi urodziny. Powiedziałam, że jestem z kimś umówiona w domu. Nie uwierzył mi, i słusznie. Kiedy cię ujrzałam, pomyślałam, że spadłeś mi prosto z nieba. Postanowiłam odegrać tę scenkę, żeby spławić natrętnego adoratora. Mam nadzieję, że rozumiesz...

- Oczywiście, że rozumiem. I zawsze się cieszę, że mogę ci się na coś przydać - oświadczył, obejmując ją lekko.

Jego dotyk sprawił, że Emily przeszedł przyjemny dreszcz.

Przyspieszyła kroku.

- Skąd wiedziałeś, gdzie mnie szukać? Przecież nie mówiłam ci, gdzie pracuję.

- Znałem nazwę firmy. Musiałem tylko sprawdzić, w której filii pracuje Emily Sinclair. Nie nastreczyło mi to żadnych trudności. Tak na marginesie, moje biuro znajduje się dziesięć minut drogi od twojego.

Wiedziała o tym.

- Mogłeś mnie uprzedzić telefonicznie - rzekła z lekkim wyrzutem.

Nie podobała jej się myśl, że ktoś ją tropił i śledził.

- Po co? Żeby usłyszeć twoje słynne „nie”? - zapytał, robiąc aluzję do historii z Justinem. - Skoro jednak jesteśmy już razem, nie masz wyboru. Musisz przyjąć moje zaproszenie na randkę.

W piersi Emily kotłowały się sprzeczne emocje.

Po pierwsze, była mu niewysłowienie wdzięczna, że wybawił ją z opresji. Po drugie, na jego widok jej serce kompletnie oszalało... tak jak zwykle. Przez te wszystkie dni, które upłynęły od ich ostatniego spotkania, obsesyjnie o nim rozmyślała, a im bardziej próbowała opędzić się od tych myśli, tym zacieklej ją prześladowały. Właśnie dlatego nie chciała się z nim już nigdy spotkać. Miała świadomość, że Giovanni mógłby w ułamku sekundy zniweczyć jej plany dotyczące tego, by przez jakiś czas, najlepiej jak najdłuższy, nie angażować się w żadne poważne relacje. Pamiętaj o Marcusie, napominała siebie. Nie zapominaj, jak się poczułaś, kiedy oświadczył, że już nie chce z tobą być. Że kocha inną kobietę. Czy naprawdę chciałabyś znowu przechodzić przez to piekło?

Nie mogła jednak zaprzeczyć, że ilekroć znajdowała się w towarzystwie Giovanniego, miała ochotę znowu coś poczuć, coś przeżyć. Zerknęła na niego, kiedy połączyli się ze strumieniem przechodniów schodzących do metra.

- Jestem twoją dłużniczką. Zapraszam cię do siebie na kolację. - Po chwili dodała pospiesznie: - To był bardzo długi tydzień, i jestem trochę zmęczona, więc perspektywa wyjścia do restauracji jakoś do mnie nie przemawia.

- Nie mogę się doczekać, aż wypróbuję twojej kuchni - mruknął z satysfakcją. - Mam nadzieję, że Coral nie będzie miała nic przeciwko mojej niezapowiedzianej wizycie.

- Coral wyjechała do rodziców, do Walii Północnej. Wróci dopiero w niedzielę wieczorem.

Bała się spojrzeć w jego twarz, by sprawdzić, jaką reakcję wywołała u niego ta wiadomość.

Mieszkanie, które wynajmowały obie dziewczęta, znajdowało się w spokojnej dzielnicy na obrzeżach miasta. Wstukując kod na tarczy domofonu, Emily uprzedziła swojego gościa:

- Nasze lokum nie jest tak luksusowe jak twój apartament. I nie tak ogromne.

Weszli po schodach na pierwsze piętro. Emily otworzyła drzwi i zaprosiła Giovanniego do środka. Przez kilka chwil rozglądał się z wyrazem aprobaty na twarzy.

- To urocze mieszkanie - ocenił. - Idealne dla dwóch pracujących dziewcząt.

Zgodnie ze słowami Emily, było o wiele mniejsze niż jego apartament. Składało się z salonu, dwóch małych sypialni, wnęki kuchennej i łazienki, w której zmieścił się prysznic, ale wanna już nie.

- Pewnego dnia będę miała własny dom - zaznaczyła Emily - ale na razie musi mi to wystarczyć. Czynnosc i rachunki dzielimy z Coral po połowie, dzięki czemu mogę trochę odkładać.

- Naprawdę mi się tu podoba - rzucił szczerze.

Od razu dostrzegł wysmakowany wystrój wnętrza, dbałość o detale. Wszystko ze sobą idealnie korespondowało: zasłony, poduszki, dywany. Giovanni podszedł do jednej ze ścian przyozdobionych obrazami. Były to głównie akwarele przedstawiające idylliczne scenerie oraz kilka martwych natur.

- Kto jest autorem tych dzieł? - zapytał.

- Obawiam się, że... ja - odparła Emily, kuląc się w sobie ze wstydu. - Takie tam bohomazy. Wielce nieudane próby - dodała ze słabym uśmiechem.

Giovanni był pod wielkim wrażeniem tych „bohomazów”. Znał się trochę na malarstwie, potrafił odróżnić dobry obraz od złego. A te, jego zdaniem, wyglądały jak stworzone przez profesjonalnego artystę.

- Nieudane? Wprost przeciwnie! - zaproponował z żarem. - Są fantastyczne, Emily. Masz prawdziwy talent. - Odwrócił się, by znowu przyrzeć się płótnom. - Dlaczego, do licha, marnujesz się w biurze podróży?

- Uzyskałam dyplom ze sztuk pięknych - przyznała nie bez dumy. - Szczerze mówiąc, najszcześniejsza jestem wtedy, kiedy trzymam w dłoni pędzel. Ale nie żyję mrzonkami. Musiałabym być wybitna, by móc się z tego utrzymać. Chodzę zatem do normalnej pracy, jak każdy inny. - Wzruszyła ramionami i westchnęła. - Może pewnego dnia hobby stanie się źródłem mojego utrzymania, ale jakoś specjalnie na to nie liczę.

- Twój ojciec na pewno uważa, że świetnie malujesz.

Na jej usta wpłynął uśmiech.

- Tak, powtarza mi to przy każdej okazji. Ale co innego miałby mówić? Przecież jestem jego córką. Każdy rodzic wychwala swoje dzieci, prawda?

Giovanni nie odpowiedział, jakby w ogóle nie usłyszał jej słów. Nadal intensywnie analizował obrazy, podziwiał szczegóły, lekkość pędzla, eteryczną atmosferę.

- Próbowłaś sprzedawać swoje dzieła?

- Nie, nigdy. Spaliłabym się ze wstydu - zawołała rozbawiona. - Jedna negatywna opinia eksperta, jedna porażka, a pograżyłabym się w depresji na kilka lat - rzuciła półzartem. - Dlatego wolę je rozdawać za darmo moim przyjaciołom.

- Mam nadzieję, że zaliczam się już do ich grona - zaczął z czarującym uśmiechem - ponieważ bardzo bym chciał posiadać jeden z twoich obrazów w swoim domu. Zauważyłem, że patrzenie na piękne rzeczy poprawia nastrój - wyszeptał, wpatrując się głęboko w jej oczy. - Leczy duszę.

Emily spuściła głowę i oblała się rumieńcem. Nie wiedziała, jak zareagować na jego słowa. Doszła szybko do wniosku, że musi ochłonać.

- Przebiorę się i zabiorę za kolację - oświadczyła rzeczowo. - Rozgość się. - Włączyła telewizor, nastawiła kanał sportowy i wcisnęła mu do ręki pilota. - W barku stoi parę butelek. Zrób sobie drinka - krzyknęła już zza drzwi łazienki.

Giovanni nalał sobie do szklanki whisky i podszedł do okna. Nadal nie mógł uwierzyć, że wszystko ułożyło się po jego myśli. Najpierw bez żadnych problemów wytropił Emily, poczekał na nią w odpowiednim miejscu, potem doznał szoku, gdy rzuciła się w jego objęcia i zaczęła go całować, choć już po kilku sekundach domyślił się, że to jedynie sprytny fortel mający na celu spławienie natrętnego kolegi. Dzięki, Justin, pomyślał, uśmiechając się od nosem. Gdyby nie ty, kolego, nie byłoby mnie tutaj. Upił spory łyk trunku i usiadł na sofie przed telewizorem. W przeciwieństwie do większości mężczyzn, zwłaszcza swoich rodaków, Giovanni nie interesował się piłką nożną, lecz patrzenie na zieleń murawy od zawsze go odprężało.

Po kilku minutach Emily wyszła z łazienki. Miała na sobie obcisłe dzinsy i biały podkoszulek z długim rękawem. Błyszczące, rozczesane włosy opadały jej na ramiona. Najwyraźniej usunęła z twarzy cały makijaż. Giovanni podziwiał bijące od niej naturalne

piękno. Ugryzł się w język, by nie wypowiedzieć kolejnego komplementu pod jej adresem. Zdążył już zauważyć, że nadmierne pochlebstwa ją płoszą, a może nawet drażnią.

- Przygotuję kolację w ekspresowym tempie - oświadczyła, podciągając rękawy bluzki. - Nie spodziewaj się niczego wyjątkowego, bo czeka cię gorzkie rozczarowanie.

- Bez obaw - odparł. - Pochłonę ze smakiem cokolwiek mi podasz. Zwłaszcza że dzisiaj jadłem tylko lunch.

Emily wyjęła z lodówki dwa zamrożone kawałki cielęciny. Rozmroziła je, owinęła plastrami sera żółtego oraz chudej polędwicy, po czym obtoczyła w tartej bułce. Smażenie mięsa zajęło zaledwie kilka minut. W międzyczasie podgotowała ziemniaki, które następnie przyprawiła cebulą, masłem i śmietaną i piekła przez chwilę w piekarniku. Przyrządziła również sałatkę z zielonych warzyw.

Wszystkie wykonywane w kuchni czynności sprawiały jej wielką przyjemność. Pomijając malowanie, to właśnie gotowanie było jej największą pasją, choć nie traktowała tego hobby z aż tak artystycznym i ambicjonalnym zacięciem. Po prostu kochała gotować, przyrządzać posiłki dla dwóch osób. Czasem tą drugą osobą był jej brat lub ojciec, lecz najczęściej była to Coral, która zawsze rozplýwała się nad talentem kulinarnym współlokatorki.

Jak się okazało, Giovanni dołączył do grona wielbicieli kuchni Emily.

- Gotujesz równie dobrze, jak malujesz - oświadczył aksamitnym głosem. - Gwoli ścisłości, mówiąc „dobrze”, mam na myśli „fantastycznie”.

Emily odpowiedziała szerokim uśmiechem. Na zewnątrz już zrobiło się ciemno. Siedzieli przy malutkim stoliku przy oknie. Emily włączyła jedynie dyskretne lampy ustawione w salonie. Atmosfera była przytulna i intymna.

Giovanni odłożył sztuce i rozejrzał się dookoła.

- Mam rozumieć, że ty jesteś odpowiedzialna za wystrój wnętrza?

- Tak, głównie ja - potwierdziła. - Mam szczęście, że Coral jest tak bezkonfliktową i tolerancyjną osobą. Dała mi wolną rękę, jeśli chodzi o urządzenie mieszkania. - Zebrała naczynia ze stolika i włożyła je do zlewu. - Aktualnie istnieje jednak pewna kwestia, w której nie możemy dojść do porozumienia. Chodzi o... Nica. Pamiętasz go? To z nim Coral spędziła ostatni wieczór w Rzymie. - Giovanni przytaknął. - Podobno odkąd wróci-

łyśmy do Anglii, dzwoni do niej dzień w dzień i deklaruje swoją dozągoną miłość. A Coral, jak to Coral, daje się na to nabrać! - Westchnęła ciężko. - Tak mi jej szkoda! Jak można być tak naiwną?

- Nie wierzysz w miłość od pierwszego wejrzenia? - zapytał, zatapiając w niej badawcze spojrzenie.

- Nie - odrzekła natychmiast. - A ty?

- Tak. Wierzę, że jest możliwa.

Emily wzruszyła ramionami.

- Tak czy inaczej, uważam, że Nico jest nieodpowiednią osobą dla Coral. Przecież spędzili ze sobą tylko kilka godzin! Poza tym jest od niej dużo młodszy. - Wzburzona odwróciła się na pięcie i zniknęła w kuchni.

Po kilku minutach wróciła niosąc tackę z deserem: talerz świeżych truskawek i *fondue* z ciemnej czekolady. Zapaliła zapalkę i rozpałała płomień pod garnuszkiem.

- Mam nadzieję, że będzie ci smakowało. To ulubiony deser mojego brata.

Na kilka minuta zapadła cisza. Oboje maczali idealnie czerwone owoce w gorącej czekoladzie, a następnie ostrożnie unosili je do ust, patrząc na siebie nawzajem. Emily ujrziała iskierki w czarnych oczach Giovanniego. Było coś niezwykle zmysłowego w sposobie, w jaki Emily wkładała do ust ociekające czekoladą truskawki, a następnie oblizywała koniuszkiem języka wargi.

Giovanni dostrzegł na jej policzku kropelkę czekolady, więc odruchowo nachylił się i delikatnie, bardzo delikatnie wytarł plamkę serwetką, muskając palcami ciepłą skórę. Drugą ręką ujął nagle Emily pod brodę. Przez kilka sekund oboje trwali w bezruchu, zapuszczając spojrzenie w głąb swoich oczu. Przedziwnie erotyczne napięcie rosło z każdą chwilą. Emily poczuła w całym ciele, w każdym nerwie, niesamowite wibrowanie. Nigdy wcześniej niczego takiego nie doznała. Kiedy Giovanni odsunął się i usiadł z powrotem na krześle, Emily w środku nadal cała drżała.

- Dziękuję - rzuciła szybko, mając nadzieję, że jej głos niczego nie zdradza. Wstała od stołu i z głębi kuchni zapytała: - Masz ochotę na trochę... sera?

Poszedł za nią do kuchni. Żałował, że nie może się odłączyć od swojego ciała, które pulsowało nieznośnie, domagało się bliskości tej kobiety.

- Nie, nie chcę niczego, co zabiłoby smak tego przepysznego deseru - odpowiedział niskim głosem.

- W takim razie wypijemy tylko kawę.

Wspólnie umyli naczynia, a następnie przenieśli się do salonu. Emily naląa parującą kawę do dwóch filiżanek. Zdażyła już zapamiętać, że Giovanni pija czarną, bez cukru. Kiedy wręczała mu filiżankę, ich dłonie na chwilę się zetknęły, a spojrzenia zderzyły.

- To był wspaniały posiłek - zaczął jedwabistym tonem - i wspaniały wieczór.

Zajęła się dolewaniem śmietanki do swojej kawy, aby nie musieć reagować na jego uwagę. Siedzieli obok siebie na sofie, lecz ich ciała się nie dotykały. Emily czuła jedynie emanujące od niego ciepło i jego zapach. Już to wystarczało, by czuła lekkie zawroty głowy.

Wypiwszy kawę, Giovanni rzucił okiem na zegarek.

- Czas na mnie - oświadczył. - Czy wiesz, że jest już wpół do dwunastej? - Czuł wyraźnie, że dzisiejszy wieczór ich do siebie zbliżył.

Tak, robił postępy, wszystko rozwijało się po jego myśli. Wiedział, że nie może się spieszyć. Nie może jej spłoszyć.

- Gdzie dziś nocujesz? - spytała z ciekawości. - W swoim londyńskim apartamencie?

- Nie, tym razem postanowiłem zameldować się w hotelu.

Emily również wstała, choć nie miała na to najmniejszej ochoty. Nie chciała się z nim rozstawać, a jednocześnie nie chciała, by został! Nagle przestała rozumieć własne emocje. Spodziewała się, że Giovanni zaproponuje jej wspólną noc. Tyle razy zdażyła już o tym marzyć we śnie i na jawie! Wiedziała jednak, że to byłoby błędem. Nadal uważała go za czarującego uwodziciela, z którym mogłaby mieć rozkoszny romans, lecz pamiątką po nim byłoby złamane, poharatane lub przynajmniej lekko zadrapane serce. Nie, nie chcę tego, postanowiła w myślach. Odprowadziła go do drzwi i pożegnała się z nim serdecznie, lecz bez przesadnej sympatii.

Zanim zdażyła zamknąć drzwi, rozdzwonił się jej telefon. Giovanni zamarł w pół kroku. Kto może dzwonić o tak późnej porze? Chwyciła telefon i odebrała rozmowę

- Cześć, Coral - rzuciła do słuchawki. Po krótkiej wymianie zdań zapytała: - Jak ci minął pobyt u rodziców? No to dobrze. Do zobaczenia jutro. Dobranoc.

Odłożyła telefon i spojrzała na Giovanniego stojącego w progu drzwi. Przez cały czas trwania rozmowy telefonicznej uważnie obserwował emocje, które odmalowywały się na jej twarzy.

- Coral wróci wcześniej, niż miała w planach - poinformowała go. - Miała wrócić dopiero w niedzielę, ale... - Urwała, wzdychając głośno. - Jutro przylatuje Nico. Podobno ma mieszkać u nas przez cały tydzień!



## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Kilka dni później Emily wymknęła się po cichu z domu, aby nie obudzić Nica śpiącego w pokoju Coral.

Gdy wchodziła do metra, zadzwonił jej telefon. Na ekranie ujrzała imię Giovanniego i uśmiechnęła się odruchowo. Od wspólnie spędzonego piątkowego wieczoru, wielokrotnie się z nią kontaktował. Nie tylko po to, by podziękować za uroczą kolację, ale też żeby po prostu porozmawiać o wszystkim i o niczym. Emily codziennie czekała z utęsknieniem, aż znowu usłyszy w słuchawce jego głos.

- *Buon giorno, signorina.* - Jego niski, męski baryton zawsze wywoływał ciarki na plecach.

- Witaj, Giovanni. Bardzo wcześnie dzwonisz. Czyżbyś cierpiał na bezsenność?

- Nie. Chciałem tylko powiedzieć „cześć”.

- Cześć - odparła z uśmiechem.

- Jak tam Nico? Grzecznie się zachowuje?

- Cóż, w mojej obecności tak - rzuciła z czytelną aluzją. - Weekend spędziłam jednak u taty, więc nie widziałam się z nim zbyt dużo. - Wzruszyła ramionami. - Pomyślałam sobie, że taktownie będzie dać zakochanej parze trochę swobody.

- To bardzo miłe z twojej strony.

- Nie do końca kierowała mną uprzejmość - przyznała szczerze.

Prawdę mówiąc, nie darzyła młodego Włocha sympatią. Wyczuwała w nim jakiś fałsz. Co prawda epatował urokiem osobistym, lecz był on jakby wymuszony, sztuczny.

- Coral wzięła sobie wolne?

- Nie, chodzi normalnie do pracy. Pracuje w jednej z dużych agencji nieruchomości. W tej chwili mają roboty po uszy. Podobno więc Nico cały dzień siedzi sam w naszym mieszkaniu i wyczekuje powrotu Coral. Codziennie wychodzą na kolację i wracają późnym wieczorem. Chyba dobrze się razem bawią.

- Ma facet szczęście, że mieszka w tak uroczym miejscu - wtrącił Giovanni.

- Przepraszam, ale muszę wsiąść do pociągu, bo spóźnię się do pracy.

- Dobrze, już ci nie przeszkadzam. - Po chwili dodał: - W Rzymie jest dzisiaj piękna pogoda. Chciałbym, żebyś tu teraz była. Zawiózłbym cię na wieś i zabrał na lunch do mojej ulubionej knajpki. Serwują pyszne jedzenie, wino...

- Przestań! Nie mogę myśleć o takich przyjemnościach z samego rana, bo cały dzień w pracy będę rozkojarzona i nieprzytomna. A nawet nie jadłam jeszcze śniadania - poskarżyła się. - A ty, w przeciwieństwie do reszty śmiertelników, znowu masz wolne?

- Nie - zaśmiał się. - Obiecałem Stefanowi, że później postoję w jego sklepie. Wieczorem muszę stawić się również na jakimś rodzinnym spotkaniu. Zło konieczne - westchnął. - Obawiam się, że spotkam tam Alda.

- Ach, tak. Aldo... - Emily przypomniawszy sobie przystojnego mężczyznę, którego spotkała w hotelowej restauracji w Rzymie.

Nadal nie wiedziała, na czym polega konflikt pomiędzy nim, a Giovannim.

Zakończywszy rozmowę, Giovanni poszedł do kuchni, by zaparzyć sobie kawę. Mimowolnie wspominał chwile spędzone z Emily tamtego wieczoru, gdy przygotowała dla niego przepyszna kolację. Pamiętał moment, kiedy dotknął jej policzka, i przeszedł go prąd. Poczł gwałtowną tęsknotę za jej obecnością i bliskością. Za jej ciałem. Marzył o tym, by całować jej usta, dotykać ciała...

Wiedział, że ona także tego pragnęła. Dlaczego nie wykorzystałem tamtej idealnej okazji? - dziwił się sobie. To nie było w jego stylu. A jednak nie opuszczało go przecucie, że jeśli naprawdę chce zdobyć tę fascynującą kobietę, musi postępować ostrożnie. Najpierw musi zdobyć jej zaufanie i uczucie, silniejsze niż zwykła sympatia. Emily była kobietą, która miała swoją cenę - i nie miało to nic, absolutnie nic wspólnego z pieniędzmi.

Związek na odległość, co za przeklęta rzecz! - zaklął w myślach. Tęsknota, która go dręczyła, była nie do zniesienia. Jej głos w słuchawce telefonu za każdym razem jedynie potęgował to uczucie. Wiedział, że płomień bez tlenu prędzej czy później zgaśnie, a on nie może na to pozwolić. Nie mógł tak od razu wrócić do Wielkiej Brytanii; Emily odniosłaby wrażenie, że wywiera na nią presję, prześladowuje ją jak maniak. Nie, kluczową kwestią była cierpliwość, pielęgnowanie tej znajomości na odległość, a potem,

w odpowiednim momencie, przeniesienie jej na wyższy poziom. Wiedział, że biuro popodróży niedługo wyśle Emily do Estonii. Znowu będzie niedostępna. Cóż, przynajmniej będę miał więcej czasu, by rozgryźć tajemnicę tej kobiety, pomyślał, pocieszając się.

By znaleźć drogę do jej serca.

W czwartek Emily wróciła do domu wcześniej niż zwykle; jej wyrozumiały i wspaniałomyślny szef zwolnił wszystkich swoich przemęczonych pracowników przed czasem. Świetnie się złożyło, ponieważ tego dnia Emily rzeczywiście padała ze zmęczenia.

Otworzyła kluczem drzwi, marząc o zimnym prysznicu. Potem może poczyta książkę, która od wielu dni kurzyła się na stoliku przy łóżku. Gdy weszła do środka, zamarła ze zdumienia. Na sofie siedział Nico.

- Och, myślałam, że... ciebie nie ma - wydukała. - Zawsze o tej porze jesteś na mieście z Coral.

- Coral dziś musi pracować długo - odparł łamaną angielszczyzną. - Na lunchu kazała mi wrócić do domu i odpoczywać. Wieczorem idziemy do *trattoria*.

- Ach, tak. Czy Coral wspominała, o której wróci?

- Pewna nie jest. Około ósmej. Chyba.

Emily jęknęła w duchu. Było dopiero wpół do szóstej. Jakim cudem wytrzyma z nim trzy godziny? Dlaczego nie mógł wyjść na spacer? Dlaczego przesiaduje cały dzień w domu? Może jestem dla niego zbyt ostra, upomniała się w myślach. Przecież to tylko młody chłopak, który przyjechał na krótkie wakacje do swojej dziewczyny. Nic dziwnego, że chce się zabawić, polenić, odpocząć.

- Przygotuję herbatę - rzuciła i posłała mu uprzejmy uśmiech.

- Okej. *Grazie*.

Nastawiła wodę, po czym zniknęła za drzwiami łazienki, by wziąć szybki prysznic. Jaka szkoda, że Nico i Giovanni nie mogą się zamienić miejscami! Tęskniła za nim. Pragnęła go znowu zobaczyć. I choć wmawiała sobie, że znajomość z przystojnym Włochem jest drogą donikąd, nie umiała panować nad swoimi emocjami i marzeniami. Jak na razie Giovanni niczym jej nie zaniepokoił, nie rozczarował, nie był natrętny.

Przeciwnie, traktował ją z wyszukaną kurtuazją, jakby wcale nie chodziło mu tylko o to, by zaciągnąć ją do łóżka, zaliczyć i zapomnieć.

Wytarła się ręcznikiem, włożyła dżinsy i białą bluzkę, po czym wyszła z łazienki. Nico znowu zalegał na sofie i odprowadził ją wzrokiem, gdy szła do kuchni.

- Wolisz kawę czy herbatę? A może coś mocniejszego? Nie mamy nic dobrego, ale przecież nie prowadzimy kawiarni czy baru - zażartowała z wysiłkiem.

Wstał powoli i poczłapał do kuchni.

- Daj to, co masz, Emily - mruknął. - Wszystko masz dobre.

Nagle poczuła się niepewnie w jego towarzystwie. Podszedł do niej blisko, zbyt blisko. Kiedy podniosła rękę, by wyjąć z szafki filiżanki, poczuła na sobie jego rękę. Położył dłonie na jej biodrach, wbijając palce w ciało. Posłała mu ostre, gromiące spojrzenie, które nie zrobiło na nim najmniejszego wrażenia. Poczula, jak w jej piersi gwałtownie narasta fala gniewu.

- Angielskie panienki... są takie... fajne... i ładne - mamrotał z lubieżnym uśmiechem.

Chwilę później nachylił się do niej i natarł ustami na jej usta. Emily zatoczyła się do tyłu, odpychając go z całą siłą.

- Nico! - krzyknęła. - Co ty, do diabła, wyrabiasz?

Niezrażony sunął w jej stronę i przycisnął ją do lodówki.

- Emily - wysapał - jesteś miła... piękna...

Znowu go odepchnęła, tym razem jeszcze mocniej.

- Odejdź! - zażądała podniesionym głosem. - Zostaw mnie w spokoju!

Rozłożył ręce i spojrzał na nią z niewinnym uśmiechem, jakby mówił: „O co tyle hałasu? Przecież to był tylko mały pocałunek...”.

- Przekroczyłeś pewną granicę! Rozumiesz, co mówię? Twoje zachowanie jest niedopuszczalne! Karygodne. Naucz się tych słów, bo będą ci potrzebne, jeśli jeszcze kiedykolwiek strzeli ci do głowy, żeby molestować obce kobiety. - Drżała z furii. - A teraz wynoś się stąd!

Wzruszył ramionami i odwrócił się. Emily odetchnęła z ulgą. Nico był wysokim, muskularnym młodym mężczyzną. Bez problemu mógłby zrobić jej krzywdę. Jakim prawem się do niej dobierał? I jakim cudem Coral może się z kimś takim spotykać?

Biedna Coral, pomyślała nagle, czując, jak jej serce przepelnia niewysłowny smutek.

Emily zastanawiała się, jak przekonać przyjaciółkę, by natychmiast zakończyła znajomość z tym człowiekiem. Mogła jej opowiedzieć, co tutaj przed chwilą zaszło. Ale to byłoby dla Coral zbyt drastycznym szokiem. Nie, trzeba jej jakoś inaczej wybić z głowy tego włoskiego grubianina.

Po chwili do jej umysłu wdarła się niepokojąca myśl, która niemal ścięła ją z nóg. A co, jeśli Giovanni jest taki sam? Nie, to niedorzeczne. Tak czy inaczej, wakacyjne romanse to igranie z ogniem! Najwyższy czas, aby Coral wbiła to sobie do głowy.

Pod koniec tygodnia Emily znowu leciała samolotem do Rzymu. Jej ostatnia podróż służbowa do Wiecznego Miasta była tak udana, że szef kazał jej tam wrócić.

- Wkrótce poczujesz się tam jak w domu, Emily - zażartował. - Nie masz pojęcia, ile hoteli i restauracji na ciebie tam jeszcze czeka...

Przyjęła tę wiadomość z mieszanymi uczuciami. Cieszyła się, ponieważ zdążyła już trochę poznać to miejsce, ale z drugiej strony - przecież tam mieszkał Giovanni Boselli. Mężczyzna, do którego zapałała wielką sympatią. Który, prawdę mówiąc, zawrócił jej trochę w głowie. Nadal dzwonił do niej niemal codziennie. Postanowiła zataić przed nim informację o swoim pobycie w Rzymie. Podobno zresztą w tym czasie miał być gdzie indziej, więc nie widziała sensu, by go powiadamiać o swoim przylocie.

- Jadę na tydzień do domu na wieś - oznajmił pewnego razu. - W mieście panują teraz nieziemskie upały. Po co mam tam siedzieć i cierpieć? Przy okazji pomogę w tym i owym mojej matce. Wkrótce jednak zawitam do Londynu - wyznał nagle. - Chciałbym spacerować z tobą Oxford Street, podziwiając świąteczne dekoracje. - Emily przymknęła oczy i wyobraziła sobie tę scenkę.

Tak, również tego pragnęła.

Teraz jednak, wyglądając przez okno samolotu podchodzącego do lądowania, nie mogła się powstrzymać przed porównywaniem w myślach Nica i Giovanniego. Pozornie prawie nic ich nie łączy, pomijając fakt, że są przystojnymi Włochami. Nico to bezmyślny, nieokrzesany młodzieniec, natomiast Giovanni jest dojrzałym, mądrym mężczyzną, który nigdy nie zachował się niestosownie w jej towarzystwie.

Nie powiedziała Coral, że Nico się do niej dobierał. Unikała jego towarzystwa, dopóki nie poleciał z powrotem do domu. Miała nadzieję, że znajomość jej przyjaciółki i Włocha szybko umrze śmiercią naturalną, jak każdy inny wakacyjny romans.

Samolot wylądował bezpiecznie. Dopiero teraz tak naprawdę zarysowała się przed nią wyraźnie perspektywa pobytu w stolicy Italii. Tym razem nie będzie Coral ani Giovanniego. Będzie może smutno, może samotnie, ale spokojnie.

To chyba dobrze... prawda? - pytała samą siebie.

TLR

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Z oczywistych powodów Emily zameldowała się w innym hotelu niż poprzednim razem. Woląa miejsce, w którym nie pracował Nico.

Przez kilka dni z zadziwiającą sprawnością wykonywała swoje obowiązki. Nauczyła się korzystać ze środków komunikacji miejskiej, poznała kilka dogodnych skrótów i, jak na razie, tylko jeden hotel musiała spisać na straty, ponieważ oferowane usługi nie były na odpowiednim poziomie. I nie, wcale nie dlatego, że recepcjonista do złudzenia przypominał włoskiego chłopaka Coral!

Po czterech dniach Emily wykonała już wszystkie zadania. Dzięki temu mogła spędzić ten ostatni dzień, zwiedzając rzymskie atrakcje turystyczne, które najbardziej przypadły jej do gustu: Kaplicę Sykstyńską, Bazylikę św. Piotra i Stanze Watykańskie. Chciała w spokoju i skupieniu chłonać Sztukę przez wielkie „S”, napawać się boską aurą, którą promieniują słynne arcydzieła malarstwa i rzeźby.

To był kolejny upalny dzień.

Emily włożyła zwiewną letnią sukienkę w kolorze błękitnego nieba, na głowę słomiany kapelusz, a na nos ogromne okulary przeciwsłoneczne, które zakrywały niemal całą twarz. Ruszyła spacerowym krokiem w stronę bazyliki. Wokół starożytnego zabytku kręciły się jak zwykle setki turystów. Nagle, ku jej kompletnemu zdumieniu, które na kilka sekund uniemożliwiło oddychanie, ujrzała Giovanniego. Nie, nie mogła się mylić - to na pewno on! Jak to możliwe, skoro miał być teraz poza miastem? Stał przed kawiarnią, rozmawiając z jakąś ciemnowłosą, pięknie ubraną kobietą, odwróconą plecami do Emily. Mówił i gestykułował z ożywieniem.

Stała w bezruchu, nie wiedząc, co począć. Czy powinna do niego podejść? Co mu jednak odpowie, gdy zapyta, dlaczego nie powiedziała mu o przylocie do Rzymu? Nie potrafiła wymyślić żadnego sensownego wytłumaczenia. Nie mogła mu przecież wyznać prawdy, że uparcie go unika, ponieważ nie chce zakochać się w przystojnym Włochu! Uznałby ją za idiotkę chorą na ksenofobię.

Odeskoczyła w bok i schowała się za kioskiem. Patrzyła, jak przyjaciółka Giovanniego oddala się szybkim krokiem w przeciwnym kierunku. To pewnie ta

dziewczyna ze zdjęcia, pomyślała Emily, przelatykając z trudem ślinę i czując, jak jej serce wali jak młotem. Język ciała Giovanniego i jego rozmówczyni był zbyt ożywiony, zbyt intymny, by uznać tamtą kobietę tylko za jakąś przypadkowo spotkaną znajomą. Tak czy owak, to musiała być któraś z narzeczonych pana Boselliego, któraś z „czarujących istot” w jego „kolekcji”, jak wyraził się jego wujek. Nawet jeśli, to co z tego? - pomyślała Emily. Jest wolnym człowiekiem, może się spotykać, z kim chce. Na pewno jednak ja nie dołączę do tego grona!

Odczekała, aż odejdzie, i dopiero wtedy wyszła z ukrycia. Nie mogła jednak powstrzymać fali negatywnych, bolesnych emocji, która nagle ją zalała. Przygryzła dolną wargę prawie do krwi. Rozmawiała z nim przez telefon zaledwie kilka godzin wcześniej. Był tak samo miły, czarujący i uwodzicielski jak zwykle.

Boże, jaka ze mnie idiotka! - wyzywała się w myślach.

Co robi, kiedy Giovanni wkrótce przyleci do Londynu? Czy powinna się z nim spotkać, czy zerwać z nim wcześniej znajomość? Jeśli tak, to w jaki sposób? Te pytania przytłoczyły ją i odebrały chęć do zwiedzania. Runęła na krzesło w pobliskiej kawiarence i westchnęła głośno.

Nagle usłyszała przeszywający uszy pisk hamulców, a chwilę później kakofonię krzyków i wrzasków. Zerwała się na równe nogi i odwróciła. Za jej plecami pędząca taksówka wjechała na chodnik, odgłos klaksonu nadal rozdzierał powietrze. Emily ujrzała kogoś leżącego pod autem. Przez kilka sekund stała w bezruchu, sparaliżowana szokiem. Dostrzegła, że wszyscy dookoła również tak zareagowali na wypadek. Zrób coś! - usłyszała ponagląjący głos w głowie. Wyrwała do przodu, przed tłum, i zaczęła wołać na całe gardło:

- Niech ktoś zadzwoni na pogotowie! Szybko! *Pronto!*

Padła na kolana przy samochodzie i spojrzała na twarz ofiary wypadku. To była młoda kobieta, która - jak Emily odnotowała z niewysłowioną ulgą - zaczęła spazmatycznie łkać. To znaczyło, że może oddychać. Na jej czole krwawiła paskudnie wyglądająca rana. Krew spływała również po ramieniu, tworząc ciemnoczerwoną plamę na asfalcie.

- *Aiuto! Aiuto! Per favore!* - krzyczała.



Emily chwyciła kobietę za obie ręce i przywołała na usta pocieszający uśmiech.

- Wszystko w porządku... w porządku - szeptała. - Wszystko będzie dobrze. Jak masz na imię? Twoje imię? Jak masz na imię? - powtarzała do skutku.

- Anna - padła wreszcie cicha odpowiedź.

- Witaj, Anno. Ja mam na imię Emily - powiedziała wolno i wyraźnie. - Ktoś zaraz przyjedzie, żeby nam pomóc. Spróbuj się nie ruszać.

Drżącymi dłońmi rozpięła torebkę i wyjęła chusteczki higieniczne, którymi zaczęła wycierać krew z czoła dziewczyny. Po chwili dostrzegła, że poważniejsza rana jest na ramieniu. Wręczyła poszkodowanej kilka chusteczek i kazała przytknąć je w miejscu, z którego płynęła krew.

- Przyciśnij mocno, Anno. Przyciśnij - instruowała. Anna wykonała polecenie. - Ile masz lat?

- Dwadzieścia.

- Jesteś śliczną dziewczyną - rzekła Emily, uśmiechając się ciepło. - Nie martw się. Wszystko będzie dobrze.

Wreszcie ktoś się zjawił. Emily ujrzała czyjś cień. Podniosła głowę i zobaczyła... Giovanniego. Stał tuż nad nią. Z jego oczu wyzierało skrajne zdumienie.

- To Anna - powiedziała szybko. - Przed chwilą miała wypadek. Nie wiem, czy jest poważnie ranna, ale może oddychać. I mówić...

Giovanni od razu przejął kontrolę nad sytuacją. Położył dłonie na ramionach dziewczyny i zaczął zadawać pytania, wypowiadając po włosku słowa z prędkością karabinu maszynowego. Ton jego głosu był łagodny, lecz stanowczy. Anna odpowiadała na każde jego pytanie. Po kilku chwilach zjawiła się policja i karetka; skumulowany odgłos syren był ogłuszający.

Emily wstała i odsunęła się, by zrobić miejsce dla ratowników. Giovanni przekazał im wszystkie informacje, które wyciągnął od dziewczyny. Kiedy dotknął ramienia Emily, dopiero wtedy poczuła, że cała się trzęsie. Ukończyła kurs pierwszej pomocy, lecz nikt jej nigdy nie powiedział, jak przerażającą rzeczą jest prawdziwy wypadek.

Kładąc dłoń na jej plecach, Giovanni wyprowadził Emily z tłumu, z dala od wypadku. Szli dalej w milczeniu, próbując ochłonać po tym, co się wydarzyło.

- To było straszne - wyszeptała wreszcie.

- Tak. Ale byłaś bardzo dzielna - pochwalił ją. - Czy raczysz mi jednak wytłumaczyć, jakim cudem się tutaj znalazłaś?

W jego głosie nie wyczuła gniewu ani pretensji.

- Przepraszam, że nic ci nie powiedziałam... - wydusiła ze spuszczoną głową. - To byłoby dla mnie zbyt... trudne. Rozumiesz? Nie, nie rozumiesz...

- To bez znaczenia. - Machnął ręką. - W tej chwili są ważniejsze kwestie. Przede wszystkim musimy doprowadzić cię do porządku.

- Jak to?

Zerknęła w dół, na swoje ubranie, i otworzyła usta ze zdziwienia. Jej jasna sukienka zmieniła barwę na czerwoną, a kolana miała czarne od rozgrzanego asfaltu. Wyglądała, jakby sama miała wypadek!

Zaprowadził ją do cichego baru za rogiem, gdzie Emily skorzystała z łazienki. Gdy wyszła, Giovanni oświadczył:

- Potrzebujesz kilku kropel brandy. - Kiedy alkohol pojawił się na stoliku, dodał: - Potem pójdziemy do mnie.

Emily osunęła się w wiklinowym krześle, nagle poczuła się zupełnie wycieńczona. Giovanni nie zadawał żadnych pytań; powiedział jedynie, że pomimo stanu odzieży wygląda olśniewająco. Odpowiedziała słabym uśmiechem.

Patrzył na nią uważnie, na jej piękną, delikatną, zmęczoną twarz. Wyglądała tak krucho... tak bezbrinnie, chociaż kilka minut temu udowodniła, że drzemie w niej wielka odwaga i hart ducha. Miał ochotę delikatnie zamknąć ją w swoich mocarnych ramionach, pocałować w usta, i sprawić, by poczuła się bezpiecznie. Wiedział jednak, że to byłoby niemądre posunięcie. Nie powiedziała mu, że przebywa w Rzymie.

Zmarszczył brwi i zacisnął zęby.

Co takiego jej zrobiłem? - pytał w myślach gorączkowo. Dlaczego jest taka zamknięta w sobie?

Emily upiła łyk alkoholu, po czym wlała w siebie niemal całą zawartość szklanki, jakby to była lemoniada.

- Powoli, Emily. Doznałaś szoku. Jeśli wypijesz kilka kropel więcej, będę cię musiał zanieść do domu na rękach - ostrzegł z uśmiechem.

Posłusznie odstawiła szklanę. Zauważyła, że dłonie przestały jej drżeć.

- Jak tym razem idzie ci w Rzymie? - zapytał jak gdyby nigdy nic. - Nauczyłaś się już poruszać po mieście?

- Idzie mi świetnie, dziękuję. Załatwiłam wszystko w rekordowym tempie. Chciałam dzisiaj zaliczyć kilka atrakcji turystycznych, zanim wrócę jutro do Londynu. Chcę zobaczyć kilka obrazów.

- Rozumiem - bąknął.

Już dłużej nie potrafił ukrywać, że czuje się urażony.

Emily westchnęła ciężko i zaczęła tłumaczyć:

- Posłuchaj, przykro mi, że nic ci nie powiedziałam, ale bałam się, że będę ci tylko... zawracać głowę. Nie chciałam, żebyś odniósł wrażenie, że twoim obowiązkiem jest pomagać mi i tracić cenny czas w moim towarzystwie - kłamała jak z nut. - Powiedziałeś, że musisz załatwić parę spraw dla twojej mamy, więc...

Urwała, czując na sobie jego intensywny, krytyczny wzrok. Po chwili jednak jego pochmurną twarz rozświetlił ciepły uśmiech.

- Nigdy nie zawracasz mi głowy, Emily - zapewnił. - Powinnaś już o tym wiedzieć. Dziękuję jednak za troskę - dorzucił już bardziej ironicznie.

- Sam zresztą mówiłeś, że nie będzie cię w Rzymie! - przypomniała mu.

Milczał.

Emily postanowiła czym prędzej zmienić temat. Przez chwilę opowiadała o wypadku, przeżywając wszystko raz jeszcze, znowu widząc przed oczami zakrwawione ciało dziewczyny. Zakończyła słowami:

- A potem zobaczyłam ciebie. Zjawileś się jak anioł prosto z nieba.

- Nie - zaprzeczył. - To ty byłaś aniołem, który pomógł tej biednej dziewczynie.

Przez kilka minut siedzieli w milczeniu, wpatrując się w siebie nawzajem, próbując odczytać swoje myśli. Wreszcie Giovanni przerwał tę napiętą ciszę:

- Dlaczego nie powiedziałaś mi, że przylatujesz do Rzymu? Podaj mi prawdziwy powód - poprosił z naciskiem.

Długo szukała odpowiednich słów. Bezskutecznie.

- Po prostu nie chciałam znaleźć się w sytuacji, której bym potem żałowała - rzuciła lakonicznie.

- Jaśniej, proszę.

- Boję się angażować, Giovanni. Boję się porażki.

- Dlaczego mi nie ufasz?

- Sama sobie nie ufam - odparła z ponurym uśmiechem. - Poza tym każdy przecież wie, że wy...

- Jacy „my”?

- Wy, Włosi...

- Wielu ich znałaś? - zapytał ostrzejszym tonem.

- Nie. Żadnego nie znałam blisko. Ale chyba jest oczywiste, że istnieją... kulturowe różnice pomiędzy nami. Młodzi Włosi bywają impulsywni i... - Chciała powiedzieć „arogancy i chamscy”, lecz nie przeszło jej to przez gardło.

Przecież Giovanni zawsze traktował ją z wyszukaną kurtuazją. To Nico w oczach Emili popsuł reputację wszystkich Włochów!

- Musisz mi dokładniej wyjaśnić swoje słowa - poprosił chłodnym tonem.

- Dobrze - westchnęła. - Pamiętasz, jak wspominałam ci o Nicu, przyjacielu Coral, który do nas przyjechał?

Przytaknął.

- No więc pewnego wieczoru, kiedy wróciłam wcześniej do domu, nie zastałam Coral, którą coś zatrzymało w pracy. W mieszkaniu siedział za to Nico. - Poczowała przypływ gniewu na samą myśl o przekłętym chłopaku przyjaciółki. - zaproponowałam, że zaparzę mu herbaty, ponieważ on całymi dniami leży na sofie przed telewizorem i chyba nie umie nawet zagotować wody. Chciałam być po prostu uprzejma. Przywłókł się za mną do kuchni i...

- Mów dalej - poprosił.

- Powiedzmy, że spróbował wykorzystać sytuację - rzuciła eufemistycznie. - Powiedziałam mu, że zachował się niestosownie. - Jej twarz wykrzywił grymas

niesmaku. - On jest chyba święcie przekonany, że jest ósmym cudem świata i każda kobieta marzy o tym, by z nim być.

- Co dokładnie zrobił? - wycedził Giovanni przez zaciśnięte zęby.

- Złapał mnie nagle i pocałował w usta. Kazał mi być miłą. Chyba wiadomo, co miał na myśli.

- Czy zrobił coś jeszcze... gorszego?

- Gorszego? - powtórzyła oburzona. - Do diabła, czy to nie było dość złe? - To mnie nie powinno dziwić, pomyślała z goryczą.

Reakcja Giovanniego jedynie potwierdza stereotyp włoskiego mężczyzny, który był dla Emily wprost odrażający.

- Czy spróbował posunąć się dalej? - zapytał Giovanni spokojnym tonem. - Powinnaś wiedzieć, że moi rodacy są z reguły miłośnikami pięknych kobiet.

- Och, doprawdy? No to mnie oświeciłeś! - syknęła z sarkazmem. - Jesteście rozgrzeszeni! - Po chwili dodała: - Być może jesteście „miłośnikami pięknych kobiet”, ale to nie daje wam prawa rzucić się z łapami na każdą kobietę, która wpadnie wam w oko. Nie macie pojęcia o poważnych związkach, które wymagają lojalności, wierności i pełnego oddania.

- Naprawdę myślisz, że tylko my, Włosi, miewamy z tym problem? Przyjrzyj się brytyjskim statystykom, Emily. Spójrz, ile jest u was rozwodów, samotnych nastoletnich matek, osób żyjących w pojedynkę. Wysnuwasz pochopne wnioski, nie biorąc pod uwagę wielu czynników i ignorując globalne tendencje, jeśli chodzi o relacje międzyludzkie.

Nie można odmówić mu racji, pomyślała z niechęcią, lecz nie powiedziała tego na głos. Przez kilka długich minut siedzieli w milczeniu, sącząc swoje drinki i unikając kontaktu wzrokowego. Wreszcie Giovanni wstał i oznajmił:

- Chodź, pójdziemy do mnie, żebyś mogła się umyć i przebrać. Weźmiemy taksówkę.

- Może powinnam pojechać prosto do hotelu.

Wzruszył ramionami.

- Jak sobie życzysz. Sądzę jednak, że mój pomysł jest lepszy.

Emily wstała i poczuła, że uginają się pod nią nogi. Widocznie organizm jeszcze nie doszedł do siebie po traumie.

- Niech ci będzie - burknęła tylko dlatego, że w tej chwili zgodziłaby się nawet na podróż na księżyc.

Była tak zmęczona, że bliska omdlenia.

- To świetnie. Przy okazji kogoś poznasz.

Nie miała siły pytać, o kogo chodzi. Za namową Giovanniego taksówkarz pędził przez wąskie uliczki z prędkością światła. Gdy dojechali na miejsce, z głębi kuchni dobiegł ich mocny, kobiecy głos:

- Kawa gotowa!

Do salonu wkroczyła atrakcyjna kobieta, niosąc tacę z dzbankiem i filiżankami. To nie była jednak ta młoda, uśmiechnięta dziewczyna ze zdjęcia, choć obie miały ciemne włosy i oczy.

- Emily, pragnę ci przedstawić moją mamę - odezwał się Giovanni. Po chwili zwrócił się twarzą do kobiety i rzekł: - Mamo, to Emily. Pamiętasz, jak ci o niej opowiadałem?

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Emily miała nadzieję, że nie ma takiej miny, jak by przed chwilą zobaczyła kosmitkę.

Bez wątpienia była to ta sama kobieta, z którą Giovanni rozmawiał przed kawiarnią. Ale, jak się okazało, to jego matka, a nie dziewczyna! Na oko miała sześćdziesiąt lat, lecz nadal mogła się pochwalić nieprzeciętną urodą, z tyłu rzeczywiście wyglądała jak młoda dziewczyna. Miała na sobie kremową spódnice, letnie sandaalki i cytrynową bluzkę, która podkreślała ciemną karnację i czarne, lśniące włosy. Jej staranny strój wieńczyły ogromne złote kolczyki koła, odbijające promienie popołudniowego słońca. Miała tak samo przenikliwe i ciemne oczy jak jej syn.

Spojrzała na Emily i Giovanniego, po czym zawołała po angielsku z silnym włoskim akcentem:

- Co się wam, na Boga, przytrafiło? - Przeniosła wzrok na syna i rzuciła ostrym tonem: - Giovanni, czekam na wyjaśnienia.

W telegraficznym skrócie opowiedział o wypadku. Kobieta odstawiła tacę na stoliku i podeszła do Emily z wyciągniętą dłonią.

- *Mamma Mia!* To straszne! Potworne! - Nagle jej srogie rysy twarzy zmiękczył ciepły uśmiech. - Mam na imię Maria i cieszę się, że wreszcie mogę cię poznać, moja droga.

Emily uśmiechnęła się serdecznie.

- Mnie również jest bardzo miło, proszę pani.

- Żadna ze mnie „pani” - machnęła ręką Maria. - Mów do mnie po imieniu.

- Dobrze, Mario. Przepraszam, że jestem w takim stanie. - Wskazała ręką swoją ubrudzoną sukienkę. - Chciałabym doprowadzić się do porządku, zanim wrócę do hotelu.

- Najpierw wypijesz kawę - wtrącił Giovanni. - Ja pójdę zrobić sobie coś mocniejszego.

Emily posłusznie usiadła na sofie przy oknie, na której siedziała tamtej nocy, gdy skręciła kostkę. W świetle dnia pokój wydawał się jeszcze większy i nieco weselszy. Jej

wzrok znowu przyciągnęło zdjęcie młodej kobiety, która zdawała się mówić: „To jest moje miejsce; to jest mój dom”.

Maria z nieprzeniknioną miną usiadła na krześle naprzeciw Emily. Przez jakiś czas obie kobiety w milczeniu raczyły się mocną, gorącą kawą.

- Żyjemy w dziwnym świecie - odezwała się wreszcie Emily. - Wokół tamtej biednej dziewczyny zgromadził się tłum gapiów, a tylko ja i Giovanni pospieszyliśmy z pomocą. Mam nadzieję, że nic poważnego się jej nie stało.

- Masz jakieś doświadczenie medyczne? - zapytała Maria.

- Nie, ale po śmierci matki ukończyłam kilka kursów pierwszej pomocy - wyjaśniła. - Czułam, że powinnam posiadać wiedzę, która kiedyś może uratuje komuś życie. - Po chwili namysłu dodała ponurym tonem: - Ten wypadek będzie mi się jeszcze długo śnił. Czułam się taka bezradna...

- Giovanni twierdził co innego. Mówił, że zrobiłaś wszystko, co można było w tej sytuacji zrobić, kazałaś komuś wezwać pogotowie i udzieliłaś poszkodowanej wsparcia psychicznego.

Emily upiła łyk kawy.

- I tak odetchnęłam z ulgą, kiedy zjawił się Giovanni. Dobrze się złożyło, że jednak był akurat w Rzymie.

- Gdyby ten wypadek wydarzył się, powiedzmy, jutro, mojego syna na pewno nie byłoby w mieście - zastrzegła Maria. - Wieczorem odwozi mnie do domu. Dziś przyjechałam do Rzymu, żeby kupić kilka rzeczy.

Wrócił Giovanni, trzymając w dłoni szklankę napełnioną w jednej trzeciej jakimś brązowym alkoholem.

- Syn wspominał, że pracujesz w przemyśle turystycznym.

- Tak, zgadza się.

- Sprawia ci to przyjemność?

Emily zawahała się.

- Czasami. Tak jak w każdej innej pracy, są lepsze i gorsze momenty. Nie zawsze mam ochotę tułać się po świecie, z dala od domu i bliskich - wyjaśniła.

- Jaka jest więc twoja wymarzona praca? - indagowała Maria.



Emily czuła się niemal jak na przesłuchaniu.

Giovanni zabrał głos w jej imieniu.

- Najbardziej chciałyby być malarką, mamó - wyjął, wywołując na twarzy Emily głęboki rumieniec. - Ma ogromny dar. Moim zdaniem maluje jak profesjonalistka.

Spod lekko przymkniętych powiek Maria sondowała Emily intensywnym spojrzeniem. Wiadomo, jakie są włoskie matki, zwłaszcza w sprawach dotyczących ich ukochanych synów, pomyślała Emily, usiłując dodać sobie otuchy. Żadna kobieta nie jest w ich oczach dość dobra. Maria zapewne żywiła obawę, że jakaś obca Angielka ma poważne zamiary wobec jej syna.

Emily dopiła kawę i odstawiła filiżankę na stolik. Nie masz się czego z mojej strony obawiać, powiedziała w myślach do matki Giovanniego.

Maria również odstawiła pustą filiżankę i wstała.

- Idź do łazienki, Emily, i umyj się porządnie - rozkazała stanowczym tonem. - Potem coś zaradzimy w związku z twoim strojem. Brud da się zetrzeć gąbką, ale krew zejdzie dopiero po namoczeniu w zimnej wodzie.

- Skorzystaj z łazienki przy mojej sypialni - wtrącił Giovanni, wskazując dłonią korytarz po prawej stronie.

Emily miała wrażenie, że znalazła się w środku jakiegoś zwariowanego snu.

Co ja tutaj robię? - pytała w myślach. Powinnam być teraz gdzie indziej; w muzeum, w galerii, podziwiając dzieła sztuki, odpoczywając w samotności. Zamiast tego dziwnym trafem wylądowałam w apartamencie Giovanniego i zostałam przesłuchana przez jego matkę. Moja najlepsza sukienka jest cała we krwi dziewczyny, której nie potrafiłam pomóc. Po co snuć jakiegokolwiek plany, skoro życie i tak miota nami jak wiatr suchymi liśćmi?

Weszła do ogromnej łazienki, a raczej luksusowej komnaty, w której królowała biała porcelana, marmur i złoto. W kącie ustawiona była wielka wanna z prysznicem, która aż prosiła się o to, by leżąc w ciepłej wodzie z pianą spędzać w niej długie wieczory z książką i kieliszkiem dobrego wina. Giovanni bez wątpienia miał dobry gust. I jakieś sekretne źródło dochodu, o którym nic nie wiedziała...

Zamknęła za sobą drzwi i nagle kątem oka dostrzegła na wieszaku długi, różowy peniuar. Oddech uwiązał jej w płucach. To na pewno nie własność Giovanniego! Musi należeć do jakiejś młodej kobiety - zapewne tej ze zdjęcia w salonie. Pod lustrem dostrzegła flakonik damskich perfum, bardzo pięknych i drogich: Kolejna własność tej kobiety. Kim ona jest? Jak się nazywa?

Emily usiadła na brzegu wanny. Dlaczego to wszystko w ogóle mnie obchodzi? - pytała się w myślach. Przecież to nie moja sprawa! Giovanni Boselli nic dla mnie nie znaczy, absolutnie nic! Powtarzała to jak mantrę, zmywając z ciała i ubrania plamy krwi i brudu. W pewnym momencie olśniło ją. A może ten peniuar należy do matki Giovanniego? Podobno raz na jakiś czas odwiedzała go w Rzymie. Tak, to by wszystko tłumaczyło!

Gdy wróciła do salonu, Maria uśmiechnęła się na jej widok.

- Teraz o wiele lepiej - rzekła z aprobatą. - Chociaż na sukience wciąż widać kilka plamek.

- Zaniosę ją do pralni chemicznej - odparła, chcąc zakończyć już ten temat.

- Odwiozę cię do hotelu - zaproponował Giovanni. - Jeśli sobie tego życzysz.

- Dziękuję. Tak, dzisiaj już chyba odpuszczę sobie zwiedzanie miasta. - Marzyła o tym, by wreszcie znaleźć się w pokoju hotelowym, zanurkować pod kołdrę i raz na zawsze zapomnieć o tym nieudanym dniu. Podeszła do matki Giovanniego i wyciągnęła do niej rękę. - Bardzo się cieszę, że cię poznałam, Mario. - Po chwili dodała: - Nawiasem mówiąc, ten peniuar wiszący w łazience to przepiękna rzecz. Chętnie sama bym sobie taki sprawiła.

Kobieta zmarszczyła czoło.

- Peniuar? Nie, na pewno niczego takiego tu nie zostawiłam - odparła z przekonaniem. - Prawdę mówiąc, nie odwiedzałam mojego syna od wielu miesięcy. Źle znoszę upały, jakie panują w Rzymie o tej porze roku.

Gdy kilka godzin później Giovanni odwoził matkę do jej domu na wsi, Maria spoglądała z uśmiechem na syna. Fakt, że jest matką tego wspaniałego mężczyzny, bezustannie napełniał jej serce dumą. Po raz setny pomyślała, że jest niemal wierną kopią

ojca. Nie tylko przypominał go z wyglądu, ale również z charakteru: był uprzejmy, wrażliwy i uczciwy. Musiał przedwcześnie dorosnąć i wziąć na swoje barki tyle obowiązków, że każdy inny człowiek by się poddał i załamał. Każdy, lecz nie Giovanni. Na nic nigdy się nie skarżył. Kiedy dzisiaj Maria ujrzała go z tą Angielką, kamień, a raczej ogromny głaz, spadł jej z serca. Jej syn znowu przejawiał zainteresowanie kobietami! Musiała przyznać, że w tej dziewczynie było coś urzekającego.

- Chyba rozumiem, dlaczego tak lubisz tę Emily - odezwała się wreszcie, dobierając ostrożnie każde słowo.

Wiedziała, że nie może popełnić tego samego błędu, co kiedyś. Fatalnego błędu, którego będzie żałować do końca życia.

- Trudno jej nie lubić - odrzekł Giovanni, nie odrywając wzroku od jezdni. Jego usta wykrzywił gorzki uśmiech. - Smutne jest to, że moja sympatia jest nieodwzajemniona.

- Dlaczego? W czym problem?

- Sam chciałbym wiedzieć - westchnął. - Emily jest miła i ciepła, ale... dziwnie odległa. Nie rozumiem tego - mówił jakby do siebie. - Nie mam doświadczenia z tego typu kobietami.

Maria nie miała zamiaru wysłuchiwać tych głupstw.

- Mylisz się, synku. Ona cię lubi, i to bardzo! Od razu to zauważyłam. Możesz mi wierzyć na słowo.

- Tak, wiem, że Emily mnie lubi - zgodził się - ale nie w takim sensie, na jakim mi... zależy.

Jechali w milczeniu, zatopieni we własnych myślach. Giovanni nadal był załamany, że Emily nie powiedziała mu o swoim pobycie w Rzymie. Z kolei Maria nie mogła uwierzyć, że jakakolwiek kobieta mogła trzymać jej syna na dystans. Nie, to niemożliwe. Giovanni na pewno źle interpretuje zachowanie tej Angielki. Może trzeba mu podpowiedzieć to i owo o kobiecej psychice? Nie, postanowiła, że nie będzie się mieszać w te sprawy. Już kiedyś powiedziała kilka słów za dużo. I nie wynikło z tego nic dobrego.

Nie będzie się mieszać, ale zada jeszcze tylko jedno pytanie.

- Czy niebawem znowu się z nią zobaczysz, *carissimo*?

Giovanni wzruszył ramionami.

- Nie wiem. Oczywiście mogę pod byle pretekstem latać do swojego biura w Londynie i wówczas prosić ją o spotkanie, ale moje półroczne wakacje dobiegają końca. Już zaraz nie będę miał na to czasu. Pochłonie mnie praca. I co wtedy? - zapytał, nie oczekując odpowiedzi.

W aucie zaległa długa cisza.

- Prawdziwa miłość pokonuje wszelkie przeszkody - odparła wreszcie Maria spokojnym tonem.

Emily postanowiła, że tego dnia przygotuje dla siebie i Coral specjalną kolację. Ostatnimi czasy rzadko się widywały - najpierw zjawił się Nico, a potem Emily poleciała do Rzymu. Pomyślała zatem, że najwyższa pora, by znowu spędziły wieczór we dwie, w starym, dobrym stylu.

Coral wróciła z pracy nieco wcześniej. Emily kazała jej wziąć prysznic, podczas gdy ona skończy przygotowywać rybę na kolację. Usiadły wreszcie przy stole, zaczęły jeść i rozmawiać pomiędzy kęsami.

- Jak dobrze być w domu - powiedziała Emily. - Mam nadzieję, że szef da mi przynajmniej tydzień czy dwa spokoju i nie odeśle znowu do Rzymu. Aktualnie mam już trochę dość tego miasta.

- Nic dziwnego.

Coral wydawała się dziwnie przybita.

- W pracy wszystko w porządku? - zapytała Emily.

- Tak. Po staremu. Mamy huk roboty, ale to żadna nowość.

Emily nie chciała wspominać o tym człowieku, lecz wiedziała, że nie ma wyboru.

- Nico nadal do ciebie dzwoni? Mam nadzieję, że miło wspomina pobyt u nas. - Pogratulowała sobie w duchu, że te słowa przeszły jej przez gardło.

- Tak, dzwonił kilka razy - rzuciła Coral jakby od niechcenia.

- Ma zamiar znowu cię tu odwiedzić?

- Nie... to znaczy, zobaczymy. - Po dłuższej chwili milczenia dodała: - Jeśli chodzi o Nica, to... no wiesz, to miły gość, przystojny i zabawny, ale... Włosi są jacyś dziwni, prawda? To znaczy, z nimi nigdy nic nie wiadomo. - Zasepiła się, wbijając nieobecny wzrok w jakiś punkt na ścianie.

Oczywiste było, że przyczyną jej chandry jest zawód sercowy.

Biedna Coral, pomyślała Emily i ścisnęła łagodnie jej dłoń.

- Zgadzam się z tobą. Wydają się niedojrzali emocjonalnie i osobiście długo bym się zastanawiała, zanim zaczęłabym romans z jednym z nich. - Po chwili namysłu oświadczyła: - Nie, to nie są faceci dla mnie.

Coral uniosła podejrzliwie brwi.

- Nawet boski Giovanni? - zapytała zdumiona. - Kiedy byliśmy w Rzymie, nie mógł oderwać od ciebie oczu! A potem non stop do ciebie wydzwaniał...

- Nie, on też odpada - przerwała Emily.

Przygryzła wargę i wyjrzała przez okno.

Nie chciała mieć tajemnic przed Coral. Zawsze mówiły sobie o wszystkim. Wiedziała, że aby ich przyjaźń nadal była tak samo silna i głęboka, musi się trzymać tej zasady. Opowiedziała jej więc o wypadku, o niespodziewanym spotkaniu z Giovannim i konfrontacji z jego matką. Nie wspomniała jedynie o zdjęciu kobiety, które stało na biurku w jego apartamencie, oraz o peniuarze, który znalazła w łazience. To były szczegóły bez znaczenia.

Coral wypuściła głośno powietrze i zagwizdała pod nosem.

- No, no. Niesamowita historia. Jakim cudem ciągle na niego wpadasz? A raczej, on na ciebie.

- Nie mam pojęcia - odparła Emily zgodnie z prawdą. - Tak czy inaczej, muszę go teraz jakoś taktownie poinformować, że nie potrzebuję jego towarzystwa. Zresztą, on chyba nie narzeka na brak powodzenia... prawda?

- Z taką boską urodą? Pewnie nie! Jest przystojniejszy niż Nico!

- Och, wszyscy oni są sobie warci - machnęła ręką Emily. - Anormalnie przystojni i patologicznie zadufani w sobie. Świącie wierzą, że każda kobieta na planecie powinna paść u ich stóp i dziękować im, że w ogóle istnieją.

- My dwie nigdy nie zniżymy się do ich poziomu! - zaśmiała się Coral i uniosła kieliszek napełniony czerwonym winem. - Uwaga, wznoszę toast. Za nas dwie i za uroki życia singla!

Kiedy Emily wstała, by zaparzyć kawę, zadzwonił jej telefon.

- Telefon leży na parapecie za tobą - powiedziała do Coral. - Odbierzesz?

Po chwili Coral przybiegła do kuchni z zaaferowaną miną.

- To on!

- Kto?

- Gio! - zawołała przejęta. Emily zakłęła brzydtko w myślach. - Mam odebrać i powiedzieć, że nie ma cię w domu?

- Nie, bo będzie dzwonił do skutku. - Niechętnie wzięła telefon od Coral i odebrała rozmowę, wywracając oczami. - Cześć, Gio. - Z każdą sekundą zmieniał się wyraz jej twarzy, aż wreszcie powiedziała: - Tak, oczywiście. Cały weekend będę w Londynie. Dobrze, obiecuję.

Rozłączyła się i napotkała okrągłe ze zdumienia oczy współlokatorki.

- Chcesz się z nim zobaczyć? - zapytała z niedowierzaniem. - Po tym wszystkim, co przed chwilą sobie przyrzekłyśmy? Masz obsesję na jego punkcie, Emily. Jesteś stracona! - rzuciła dramatycznie.

- Nie mogłam mu odmówić. On potrzebuje mojej pomocy.

- Jak to? Co się stało?

- Jutro rano przylatuje do Londynu. Jego przyjaciel wczoraj został hospitalizowany. Jest podłączony do aparatury utrzymującej przy życiu. - Zrobiła pauzę. - Giovanni poprosił mnie, żebym poszła z nim do szpitala. Jak mogłam mu odmówić? Wydawał się zupełnie zdruzgotany!

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Nazajutrz późnym popołudniem opuścili budynek szpitala. Giovanni mocno ścisnął dłoń Emily, gdy czekali, aby przejść na drugą stronę ruchliwej ulicy. Zerknęła na jego twarz i dostrzegła, że nadal jest w szoku.

- Od jak dawna znasz Ruperta?

- Odkąd mieliśmy trzynaście lat. Poznaliśmy się w szkole z internatem. Znamy się więc od dwudziestu lat. - Potrząsnął głową. - To było straszne, Emily. Patrzeć, jak leży w tym szpitalnym łóżku... Jego rodzice są absolutnie zdruzgotani. Ciągłe przy nim czuwają. - Spojrzał na nią. - Czuję się zaszczycony, że mnie, jako jedynej osobie spoza rodziny, pozwolono się z nim zobaczyć. Oczywiście, kiedy poczuje się lepiej, będzie miał o wiele więcej gości...

Emily milczała. Oboje wiedzieli, że Giovanni snuje optymistyczną wizję. W rzeczywistości jego przyjaciel miał podobno małe szanse na wyzdrowienie. Gdy Giovanni poszedł odwiedzić przyjaciela, Emily została w restauracji na dole.

- Jesteś kimś wyjątkowym w jego życiu - wyszeptwała.

- Po prostu chyba znam go dłużej niż inni. Nigdy nie zerwaliśmy ze sobą kontaktu. Wiele razy zatrzymywałem się w jego rodzinnym domu w Anglii, a on nieraz odwiedzał nas we Włoszech. Moja matka ma do niego słabość.

- Co mówią lekarze? Są dobrej myśli?

- Dziwią się, że mężczyzna w takim wieku, tak nagle, niespodziewanie... - urwał i westchnął. - Mówią, że jego serce jest silne, tylko mózg szwankuje. Jeszcze nie odzyskał przytomności. - Przeszli wreszcie przez jezdnię. - Nie wiedzą, jak głęboka jest jego śpiączka. To koszmar dla jego rodziców. Rupert jest ich jedynym dzieckiem...

Po dłuższej chwili milczenia Emily zapytała:

- Co teraz? Musisz wracać do Włoch?

- Nie. Moje obowiązki mogą poczekać. Powiedziałem rodzicom Ruperta, że zostanę w Anglii do momentu, aż sytuacja się ustabilizuje.

Giovanni zerknął nagle na Emily. Dotyk jej dłoni był dla niego czymś wspaniałym. Czuł, że regeneruje siły dzięki jej bliskości. Dlatego odruchowo zadzwonił do Emily,

gdy dotarły do niego te straszliwe wieści o Rupercie? Była w niej ta niesamowita wrażliwość - ciepło, które przenikało go na wskroś. Poczł to juź wtedy, gdy kupowała w sklepiku prezent dla ojca; ujrzał to, gdy pospieszyła z pomocą rannej dziewczynie w Rzymie. Oczywiście, była piękną, seksowną kobietą, lecz tu chodziło o coś innego, głębszego. Miał ochotę porwać ją w ramiona, zanieść do pierwszego lepszego pokoju hotelowego i kochać się z nią bez opamiętania. Jego myśli zdumiały go i nieco znieśmaczyły. Czy to nie bluźnierstwo, marzyć o czymś takim w obliczu tragedii przyjaciela? To tylko dowód na to, że jego stan psychiczny nie jest najlepszy...

Szedł obok niej i nawet bał się ją objąć. Zmarszczył czoło. Wtedy w Rzymie poczuł wyraźnie, że istnieje szansa na bardziej intymną relację; Emily jakby zbliżyła się do niego na płaszczyźnie emocjonalnej. Kiedy jednak zawiózł ją do swojego domu, poczuł, że znowu promieniuje tym dziwnym chłodem, jest odległa i niedostępna. Nie rozumiał tej kobiety. Martwił się, że nigdy nie będzie w stanie jej zrozumieć...

- Gdzie się zatrzymałeś? - zapytała, przerywając jego ponurą zadumę.

- W tym samym hotelu, co zwykle.

- Jeśli masz ochotę, zapraszam cię do nas na kolację - zaproponowała nagle. -

Coral będzie wniebowzięta, że znowu cię zobaczy.

Giovanni zawahał się.

- Na pewno nie będę dla was ciężarem?

- Oczywiście, że nie - zapewniła go gorąco. - Dziś Coral ma dyżur w kuchni. Wierz mi na słowo, że ma ogromny talent kulinarny. Z tego, co pamiętam, będą kotlety z jagnięciny.

Zerknęła na niego. Twarz, na której zazwyczaj gościł czarujący uśmiech, a oczy błyszczały uwodzicielsko, dzisiaj była nieruchomą, ponurą maską. Miała nadzieję, że w trakcie kolacji zapomni na chwilę o tragedii przyjaciela i rozchmurzy się choć trochę.

Zadzwoiła do Coral i upредиła ją, że będą mieli gościa. Gdy dotarli na miejsce, było juź po siódmej.

- Giovanni - przywitała go Coral. Na jej twarzy nie widniał uśmiech. - Tak mi przykro... Czy twój przyjaciel ma szansę wyzdrowieć?

Kiedy weszli do środka, Giovanni pokrótce opisał sytuację.



- Wszystko się wyjaśni w ciągu najbliższych dwóch dni - zakończył. - W tej chwili jedyne, co można zrobić, to czekać i modlić się.

- Mam przeczucie, że wszystko będzie dobrze - rzekła Coral, poklepując go delikatnie po ramieniu. - A teraz zapraszam was na kolację mojego skromnego autorstwa. Uważam, że dobry posiłek korzystnie wpływa nie tylko na ciało, ale i na duszę.

Po wyśmienitej kolacji i równie udanym deserze, pysznym *crème brûlée*, siedzieli we trójkę, popijając wino i gawędząc swobodnie. Głos zabierała głównie Coral, u której alkohol zawsze wywoływał słowotok. W pewnym momencie ktoś zadzwonił do drzwi. Emily otworzyła i ujrzała właściciela kamienicy. Andy Baker, niski mężczyzna w średnim wieku, z siwą czupryną i wiecznie zatroskaną miną, powiedział jak zwykle niemal przesadnie grzecznym tonem:

- Przepraszam, że nachodzę was w sobotni wieczór, ale przysły jakieś nowe rozporządzenia i przepisy dotyczące lokali, więc potrzebuję twojego podpisu. Możesz mi poświęcić parę minut?

- Oczywiście, ale mamy w tej chwili gościa. Może wstąpię do ciebie na górę i tam to załatwimy?

- Ależ naturalnie, nie ma problemu. To zajmie nam dosłownie pięć, dziesięć minut. Emily wróciła do salonu i wyjaśniła, o co chodzi.

- Coral, zrobisz nam wszystkim kawę? Wrócę za kilka minut, zanim wystygnie.

Miała nadzieję, że mocna kawa dobrze zrobi jej przyjaciółce, która w trakcie wieczoru nieco zbyt ochoczo piła wino. Wiedziała, że Coral ma tendencje do nadużywania alkoholu, zwłaszcza kiedy jest w nie najlepszym humorze.

Załatwianie formalności u Andy'ego rzeczywiście nie trwało długo. Emily cierpliwie wysłuchiwała informacji o zmianach w przepisach, po czym podpisała stosowne dokumenty. Zeszła po schodach na dół i pchnęła drzwi do swojego mieszkania.

Stała jak rażona gromem.

Coral siedziała na sofie obok Giovanniego. Oplatała ramionami jego szyję. Para całowała się namiętnie...

- Przeszkadzam wam? - zapytała Emily chłodnym głosem.

Mogłam się tego spodziewać, pomyślała. Coral od zawsze była zadurzona w Giovannim, a on, będąc Włochem, a co za tym idzie, „miłośnikiem pięknych kobiet”, postanowił nie przepuścić takiej okazji.

Emily poczuła, jak w jej brzuchu gwałtownie rośnie fala mdłości.

Coral odkleiła się od Giovanniego, zeskoczyła na podłogę i przebiegła tuż obok Emily, po czym zamknęła się we własnej sypialni, trzaskając drzwiami. Po chwili dało się słyszeć, jak głośno szlocha w swoim pokoju.

Giovanni patrzył na Emily z nieprzeniknioną miną.

- Dzięki - wycodziła przez zaciśnięte zęby.

- Za co? - odpowiedział, zdezorientowany.

- Za to, że przed chwilą potwierdziłeś stereotypy, o których niedawno dyskutowaliśmy.

Przekrzywił głowę i zapytał z lekką kpina:

- To cię naprawdę obchodzi?

- Obchodzi mnie to, że próbowałeś za moimi plecami uwieść moją najlepszą przyjaciółkę! - powiedziała podniesionym głosem.

Nie mogła dłużej tłumić gniewu.

Wzruszył ramionami.

- Mogę tylko przeprosić - bąknął. - Zwłaszcza że byłaś dla mnie dzisiaj taka miła. Zgodziłaś się pójść ze mną do szpitala... - Urwał na dłuższą chwilę. - Musisz mieć teraz o mnie bardzo niskie mniemanie.

Skrzyżowała ręce na piersi. Poczowała, jak łzy napływają jej do oczu. Zamrugowała szybko kilka razy, by się ich pozbyć.

- Moja opinia nie ma żadnego znaczenia - odezwała się wreszcie.

Nie wiedziała, co innego powinna powiedzieć. Nie wiedziała, co powinna czuć. Najchętniej nie czułaby nic i przeszła do porządku dziennego nad tym, co przed chwilą ujrzała, lecz wiedziała, że to niemożliwe.

Giovanni podszedł do niej wolnym krokiem i spojrzał jej w twarz. W tej chwili nienawidził siebie, a przede wszystkim tego, że był bezradny, nie mógł nic zrobić.

Patrzył na jej zaszklone oczy i zaczerwienione policzki. Miał ochotę pocałować jej zaciśnięte usta.

- Mogę do ciebie zadzwonić - zapytał - jak tylko będę miał jakieś wieści o Rupercie?

- Oczywiście - odparła natychmiast. - Jutrzejszy dzień spędzam z rodziną, ale masz mój numer komórkowy.

Skinął głową i wyszedł z mieszkania.

Emily stała sama na środku pokoju, wpijając paznokcie w ramiona, aby powstrzymać wzbierający w piersi płacz. Jak Coral mogła mi to zrobić? - zastanawiała się, czując, jak jej serce krwawi.

Dlaczego pozwoliła mu, żeby ją pocałował?

Po jej policzku spłynęła tylko jedna łza.

TLR

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- Tato, jesteś coraz lepszy w kuchni - pochwaliła go Emily, pomagając wkładać naczynia do zmywarki. - Podejrzewam, że chodzisz na kursy gotowania i ukrywasz to przed nami.

Hugh Sinclair, wysoki, przystojny mężczyzna z siwymi włosami i szarymi oczami, spojrział na swoją córkę i uśmiechnął się ciepło.

- Może masz rację... kto wie? Rodzic nie ma obowiązku mówić wszystkiego swoim dzieciom - zażartował. - Cieszę się, że ci smakowało.

Wzięli filiżanki z kawą i zanieśli je do salonu, gdzie na sofie siedział Paul, brat Emily, kartkując niedzielną gazetę. Paul był młodszą wersją swego ojca. Emily zastanawiała się, dlaczego tak atrakcyjny i inteligentny facet jest samotny. Miał na swoim koncie kilka dziewczyn i przynajmniej jeden poważny związek, ale od długiego czasu był singlem.

Przyganiał kocioł garnkowi, skarciła się w duchu.

Usiedli we trójkę przy kawie. To moja rodzina, pomyślała Emily. Nie zamieniłabym jej na żadną inną. Gdyby tylko żyła mama...

- Cieszę się, że oboje mnie dzisiaj odwiedziliście - rzekł Hugh z powagą. Emily odstawiła filiżankę. Czowała, że za chwilę ojciec powie im coś ważnego... Czyżby jakaś zła wiadomość? Jest chory? Splotła dłonie, by powstrzymać ich drzenie. - Emily, powiedziałaś, że pewnie uczęszczam na kurs gotowania... w pewnym sensie masz rację. Spotkałem kogoś - oświadczył nagle. - Ma na imię Alice i uczy mnie kuchennych sztuczek. Spotkaliśmy się w sklepie ogrodniczym, zaczęliśmy rozmawiać i, no wiecie, po jakimś czasie... - Urwał na chwilę. - Alice jest w takiej samej sytuacji jak ja.

Na kilka długich chwil zaległa głucha cisza.

Wreszcie Emily odchrząknęła głośno i powiedziała:

- Chcesz powiedzieć, że masz... przyjaciółkę? To znaczy, dziewczynę?

Nie mogła w to uwierzyć. Zawsze zarzekał się, że mama była jedyną miłością jego życia i nie chce się zadawać z żadną inną kobietą. Mimo to przecież nadal był atrakcyj-

nym mężczyzną. Nawet nie przeszedł jeszcze na emeryturę. Dlaczego miałby do końca życia być sam jak palec?

Hugh Sinclair, oblawszy się jaskrawym rumieńcem, skinął powoli głową.

- Tak - potwierdził.

Emily i Paul zasypali go lawiną pytań. Podniósł rękę, aby ich uciszyć, po czym spokojnie odpowiedział:

- Spotykamy się od dziesięciu miesięcy. Na początku raz, dwa razy w tygodniu, ale potem Alice zapoznała mnie ze swoimi znajomymi, graczami w brydża, i od tamtej pory regularnie chodzimy na wieczorki karciane. - Rozłożył ręce, jakby chciał się usprawiedliwić. - Chyba nie ma w tym nic złego, że spotykam się z ludźmi w moim wieku, a nie siedzę sam w domu... prawda?

- Oczywiście, że nie! - zawołała Emily, ściskając jego dłonie. - Tato, to cudowne wieści. Dlaczego wcześniej nic nam nie powiedziałeś?

- Bo przez dłuższy czas to była tylko... znajomość, przyjaźń - wyjaśnił. - Dopiero kilka miesięcy temu zrozumiałem, że to coś poważniejszego. Zrobiłem z tego tajemnicę, ponieważ bałem się, że... to się nie spotka z waszą aprobatą.

Paul westchnął głośno.

- Jak mogłeś tak myśleć? Osobiście ciągle liczyłem na to, że prędzej czy później kogoś sobie znajdziesz. Rzecz jasna, nie chciałem wywierać żadnej presji... szczególnie że sam w tej dziedzinie nie mam się czym pochwalić.

- Tatusiu - zabrała głos Emily, przytulając się do niego mocno - chcemy, żebyś był szczęśliwy. Tylko to się liczy. - Po chwili dodała: - Skoro to coś poważnego, to... kiedy będzie nam dane poznać Alice?

Hugh uśmiechnął się szeroko. Przeppełniało go cudowne uczucie ulgi. Nie spodziewał się, że jego dzieci tak dobrze przyjmą tę wiadomość.

- Wcześniej, niż myślicie - rzucił enigmatycznie.

- Co masz na myśli? - zapytała Emily.

Na jego usta wstąpił chłopiący, nieco psotny uśmiech.

- Jeszcze dziś po południu wpadnie do nas na herbatkę.

Kilka godzin później Paul odprowadzał Emily na stację kolejową. Szli spacerowym krokiem, rozmawiając o „bombie”, którą zafundował im dzisiaj ojciec.

- Cieszę się, że akurat siedziałem, kiedy tata przekazał nam tę sensacyjną wiadomość, bo w przeciwnym razie chyba padłbym z wrażenia!

Emily uśmiechnęła się.

- Ja się cieszę ich szczęściem - wyznała. - Alice jest uroczą osobą, prawda? Jestem pewna, że spodobałaby się mamie...

Paul milczał przez chwilę, po czym powiedział poważnym tonem:

- Po śmierci mamy moje życie jakby... zatrzymało się. Wiesz, co mam na myśli? - Emily przytaknęła. - Byłem w jakimś dziwnym transie. Chodziłem do pracy, na studia, jadłem, spałem. Nadal zresztą tak jest. Dzisiaj, dzięki ojcu, zrozumiałem, że nie mogę dłużej żyć w ten sposób. Prawdę mówiąc, mam już nawet pewne plany...

Emily przystanąła.

- Niech zgadnę. Jutro bierzesz ślub? - zażartowała.

Paul zaśmiał się głośno.

- Nie, na razie tylko zrobię sobie rok przerwy. Chcę podróżować. Na początek zwiedzę Australię i Nową Zelandię. Wiesz, że od zawsze o tym marzyłem. Odkąd jednak umarła mama, miałem wrażenie, że nie mogę zostawić taty... że muszę przy nim być.

- Nie martw się, tata da sobie radę - zapewniła go. - Masz zamiar sam udać się w tę ekscytującą podróż?

- Jeszcze nie wiem. Może sam... a może z kimś - odparł z tajemniczym uśmiechem.

Siedząc w pociągu, Emily raz jeszcze odtworzyła w pamięci wszystko, co się tego dnia wydarzyło. Myśląc o ojcu, czuła ogromną ulgę i radość. Miała nadzieję, że ułoży sobie życie z przemiłą Alice. Człowiek w każdym wieku powinien mieć prawo zacząć życie odnowa. Odczuwać szczęście. Wpuścić kogoś do swojego serca.

Niepostrzeżenie jej myśli zaczęły krążyć wokół tego, co miało miejsce wczoraj. Za jednym zamachem straciła najlepszą przyjaciółkę i mężczyznę, który...

Nie, on nie był wart ani jednej jej myśli.

Zamknęła oczy. Zamknęła umysł. Zamknęła serce.

Przez kilka dni nie zamieniła z Coral prawie ani jednego zdania. Pewnego wieczoru, kiedy Emily siedziała przed telewizorem z kubkiem herbaty, do salonu weszła Coral i usiadła na drugim krańcu sofy.

- Chyba musimy porozmawiać - zaczęła głuchym głosem.

Emily wyłączyła pilotem telewizor i skrzyżowała ręce.

- Słucham - rzuciła chłodno.

- Porozmawiajmy o naszych włoskich... znajomych, dobrze? - Po chwili ciszy Coral dodała: - Pamiętasz Nica?

- Jak mogłabym go zapomnieć - odparła cierpko.

- On mi wszystko powiedział, Emily! - zawołała Coral. - Opowiedział mi, jak tamtego dnia, kiedy byliście sam na sam, zaczęłaś z nim flirtować... dawać sygnały... a potem niemal błagać na kolanach, żeby się z tobą przespał! Wiesz, co poczułam, gdy się o tym dowiedziałam? Całe życie darzyłam cię pełnym zaufaniem, a nagle w ułamku sekundy to wszystko runęło!

Emily nie mogła uwierzyć własnym uszom. Siedziała jak sparaliżowana.

- Powiedziałas mu, że od razu wpadł ci w oko, i chciałaś... no wiesz...

- Jak mogłaś uwierzyć w tę historyjkę? - wybuchnęła. - Przecież to wierutne bzdury! - Potrząsnęła głową. W jej skroniach nagle zaczęła pulsować ostra migrena. - Naprawdę uważasz, że byłabym zdolna do czegoś takiego? Posłuchaj mnie uważnie. Powiem ci, jak naprawdę było. - Wzięła głęboki oddech i zaczęła tłumaczyć: - Byłam w kuchni, robiłam herbatę. Nagle wszedł Nico i mnie objął. Położył ręce na moich biodrach. A potem... pocałował mnie! Udało mi się wyrwać mu, ale on znowu do mnie podszedł. Tym razem odepchnęłam go z całych sił i wygarnęłam mu, co o nim myślę! Zrobił głupią minę i wyszedł z kuchni, jak gdyby nic się nie stało. - Zrobiła przerwę, by powstrzymać falę gniewu, która znowu zaczęła się rozlewać po jej wnętrzu niczym lawa. Położyła dłonie na ramionach Coral. - Nie powiedziałam ci o tym, bo nie chciałam ci zrobić przykrości. Gdybym jednak wiedziała, że Nico zwali winę na mnie, wymyślając tę żalospną bajeczkę... Nigdy nie zrobiłabym ci takiego świństwa, Coral. Jesteś moją przyjaciółką. Ufamy sobie nawzajem. A raczej, ufałyśmy - zakończyła ponurym tonem.

Coral z całych sił objęła Emily i uściskała ją mocno.

- Och, Emily! - wyszeptała gorączkowo. - Przepraszam... wybacz mi! Nie mam pojęcia, jak mogłam mu uwierzyć. I przepraszam, że tamtego dnia rzuciłam się na Giovanniego... Chciałam się tylko odegrać. Byłam taka wściekła i zrozpaczona. Musisz jednak wiedzieć, że już sekundę później czułam się ohydnie. Brzydziłam się sobą.

- Chcesz powiedzieć, że Giovanni...

- Gio nic nie zrobił! - załkała Coral. - To moja wina. Wypiłam za dużo. Coś mi odbiło. Kiedy wyszłaś, usiadłam obok niego i nagle... przyssałam się do niego. Ani drgnął. Widocznie był zbyt zaszokowany albo uprzejmy, żeby mnie odepchnąć. I nagle ty wróciłaś... - Wydmuchwała nos w chustkę. - Czy wybaczysz mi?

Emily również objęła przyjaciółkę i otarła łzy z jej twarzy. Poczowała, jak trucizna, która krążyła w jej żyłach, nagle znika, a serce znowu jest lekkie, przepełnione niewysłowioną ulgą.

- Oczywiście, że ci wybaczam - wyszeptała. - Znowu jesteśmy przyjaciółkami. Na zawsze...

Ilekcroć zadzwonił telefon komórkowy, Emily miała nadzieję, że dzwoni Giovanni, by przekazać dobre wieści o stanie zdrowia Ruperta. Wielokrotnie sama łapała za telefon i wybierała jego numer, lecz w ostatniej chwili rozmyślała się. Co prawda nigdy nie spotkała Ruperta, lecz do głębi przejęła się jego historią. Przecież to się może przytrafić każdemu. W każdej chwili wszystko może się zawalić - nagle w człowieku gasną światła, i... koniec. Z całych sił chciała wierzyć, że życie nie może być aż tak okrutne. Chciała usłyszeć, że Rupert się obudził.

Dopiero w czwartek po południu odebrała telefon, na który tak długo czekała.

- Giovanni! Jak się czuje Rupert?

- Wyliże się z tego - oświadczył cichym, lekko drżącym głosem. - Ubiegłej nocy odzyskał pełną przytomność.

- To cudownie! - zawołała rozradowana. - Opowiedz mi o wszystkim. Dlaczego tamtego dnia zemdlął i zapadł w śpiączkę? Czy lekarze wykryli u niego... - Nie chciała wypowiadać na głos słowa, którego tak bardzo się bała.

W słuchawce zaległa dłuższa cisza.



- Nie chcę mówić o tym przez telefon. Nadal jestem w szpitalu. Bardzo chciałbym się z tobą zobaczyć, Emily. Możesz się ze mną spotkać dziś wieczorem? Gdziekolwiek - dodał niemal błagalnym tonem.

- Oczywiście. - Nie chciała go zapraszać do domu. Wpadła na inny pomysł. - Spotkajmy się nad Tamizą, przy London Eye, o ósmej. Pójdziemy na drinka albo na kawę.

- Dobrze. Dziękuję, Emily.

Po pracy pobiegła prosto do domu. Miała mało czasu. Przebrała się szybko w śliczną różową sukienkę na ramiączkach, odświeżyła się, poprawiła makijaż, rozczesała włosy i związała je w dziewczęcy kucyk. Pomimo pośpiechu i tak spóźniła się dwadzieścia minut. Już z daleka dostrzegła Giovanniego - jego wysoka, potężna i mroczna postać wyróżniała się w kolorowym, lecz nijakim tłumie. Emily podbiegła do niego, niemal potykając się na schodach.

- Tak się cieszę, że cię znowu widzę - powitał ją z uśmiechem. - Zarezerwowałem dla nas krótki rejs łodzią po Tamizie. Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko.

- Nie, brzmi ciekawie - odparła.

Wziął ją za rękę, zaprowadził do przystani i pomógł wejść do czekającej już na nich łódki. Na pokładzie znajdowała się zaledwie garstka ludzi. Giovanni wskazał ręką wolne miejsce z tyłu łodzi, z dala od reszty pasażerów. Usiedli obok siebie. Emily pierwszy raz od wielu dni znowu mogła spojrzeć w te ciemne, hipnotyczne oczy. Szybko odkryła, że jeszcze się nie uodporniła na urok i aurę tego mężczyzny. Poczwała, jak jej ciało zaczyna wypełniać przyjemne ciepło.

Łódź ruszyła z miejsca, kołysząc leciutko.

- Myślałam, że już nigdy nie zadzwonisz - poskarżyła się.

Jeszcze mocniej ścisnął jej dłoń.

- Przepraszam. Nie dzwoniłem, bo nie było nic do powiedzenia. Po prostu siedziałem i czekałem. To był koszmar, Emily.

- Cały czas czuwałeś przy Rupercie?

- Właściwie tak. Nie chciałem, żeby jego rodzice czuli się osamotnieni - wyjaśnił. -

W jakiś dziwny sposób moja obecność dawała im nadzieję. Przełom przyszedł wczoraj w

nocy. Już chciałem wracać do hotelu, więc nachyliłem się do niego i powiedziałem „dobranoc, do jutra, stary”, kiedy nagle jego oczy otworzyły się i powiedział...

- Co powiedział? - zapytała, wpatrując się w oczy Giovanniego, lśniącego od łez.

- Spojrzał na mnie i powiedział: „Gio, co ty tu robisz?”. - Jego głos załamał się.

Emily mocno ścisnęła jego dłoń. Płynęli przez kilka minut w milczeniu, wpatrując się w wodę, czekając, aż lekki powiew wiatru osuszy łzy w ich oczach. Na brzegu zapaliły się latarnie, odbijając się w lustrze rzeki. Giovanni objął Emily i przytulił ją do siebie. Wtuliła twarz w jego ramię, czując się bezpiecznie, cudownie...

Nagle Giovanni nachylił się do niej, odnalazł jej usta i pocałował je, z początku łagodnie, nawet nieco nieśmiało, lecz z każdą sekundą coraz mocniej, głębiej, rozpaczliwiej. Całe jej ciało pulsowało gwałtownym pożądaniem. Już wcześniej poznała jego smak, gdy leżąc pod kołdrą, fantazjowała o nim, lecz dopiero teraz dowiedziała się, jak potężnym jest ono żywiołem. Wsunął dłonie pod jej sukienkę i położył je na piersiach. Emily jęknęła głośno, lecz jego ciepłe, głodne usta podziałały niczym tłumik.

Nie miała pojęcia, ile trwali w tej pozycji, dotykając się, całując, ignorując cały świat dookoła.

Kiedy wreszcie zabrakło im tchu, Emily usiadła z powrotem na swoim siedzeniu i odgarnęła kosmyki włosów z twarzy. Giovanni zatopił w niej mroczne spojrzenie, jego oczy nadal jarzyły się żądzą.

- Powinniśmy coś zjeść i wypić - zaproponował. Rozejrzał się dookoła. - Dopływamy do miejsca, z którego wypłynęliśmy. Za kilka minut kończy się nasz rejs.

- Pójdziemy coś szybko przekąsić, ale zaraz muszę wracać do domu, Giovanni.

- Naturalnie - odparł niskim, miękkim tonem. - Jeszcze raz dziękuję, że zgodziłaś się ze mną spotkać.

Zapadł już wieczór. Wszystkie światła miasta zapaliły się, barwiąc wodę i nocne niebo złotymi łunami. Emily bała się spojrzeć w lusterko, by poprawić makijaż. Nie chciała widzieć teraz swoich oczu, zapewne nadal nieprzytomnych, zamglonych. Nie żałowała jednak tego, co się stało - ani przez sekundę!

Zeszli na ląd i udali się do małej kawiarenki na rogu, gdzie zamówili kawę i grillowaną kanapkę z owocami morza. Odprowadzając ją na piechotę do domu, Giovanni

zaprosił Emily na wielkie przyjęcie urodzinowe swojej matki, które miało się odbyć dwudziestego ósmego października.

- Przyjadę po ciebie. Bez ciebie będzie mi... bardzo smutno. Zgódź się, Emily - prosił z poważną miną, ściskając jej obie dłonie.

Odpowiedziała, że musi sprawdzić w kalendarzyku, czy tego dnia jest wolna. Pożegnała się z nim, zamknęła za sobą drzwi, oblizała wargi, nadal czując na nich smak jego ust, i dopiero wtedy dotarło do niej, że ten wieczór naprawdę się wydarzył.

TLR

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Coral prawie nigdy nie dzwoniła w trakcie dnia, więc Emily zrobiła wielkie oczy, widząc jej imię na ekranie swojego telefonu.

- Coś się stało? - zapytała zaniepokojona.

- Tak! Nigdy nie zgadniesz, co! Przed chwilą zadzwonił do mnie Steve. Miał taki smutny, przybity, głos! - przeżywała Coral. - Jest z nim źle. Bardzo źle!

Emily uśmiechnęła się pod nosem. Coral jest taką dobrą, wrażliwą osobą: przejmuje się stanem emocjonalnym chłopaka, który porzucił ją w okrutny sposób.

- Tak powiedział?

- Nie, ale ja to wyczuwam. Mówił, że ma poważny problem i musi się ze mną zobaczyć. Jak myślisz, powinnam się z nim spotkać?

- Jak chcesz - odparła powoli. - Bądź jednak ostrożna. I pamiętaj, że przez niego wpadłaś w depresję. - Z której musiałam cię tygodniami wyciągać, dodała w myślach.

Gdy wczesnym wieczorem Emily wróciła z pracy, Coral była już w domu.

- Spotkałaś się ze Stevem? - zapytała, zdejmując buty.

- Tak. Wyobraź sobie, że prosił mnie o wybaczenie! - odparła Coral, podbiegając do przyjaciółki. - Pytał, czy istnieje szansa, żebyśmy znowu byli parą.

Oczy Emily zrobiły się okrągłe ze zdumienia.

- Naprawdę? - Usiadła na sofie i zapytała powoli: - Co mu odpowiedziałaś?

- Cóż, chciałam mu powiedzieć, że muszę się nad tym poważnie zastanowić, ale... nie mogłam tego zrobić, Emily. Moje serce dyktowało mi inną odpowiedź! Miałam ochotę przytulić się do niego i powiedzieć: „Tak, wrócę do ciebie! Już wróciłam!”. Wiesz, tak naprawdę nigdy nie przestałam go kochać. Próbowałam go nienawidzić i przez jakiś czas mi się udawało, ale tamto drugie uczucie zawsze przeważało. Powiedział, że popełnił największy błąd w życiu. Powtarzał „przepraszam” tyle razy, aż wreszcie zabroniłam mu wypowiadać to słowo!

- Pamiętaj, że Steve bardzo cię skrzywdził - przypomniała jej Emily.

- Tak, pamiętam, ale... ja też nie jestem bez winy. W pewnym momencie zaczęłam traktować go jako coś oczywistego. Bardziej jak przyjaciela, a nie chłopaka. Wiesz, co mam na myśli?

- Chyba tak.

- Nigdy ci tego nie mówiłam, ale w ubiegłym roku Steve mi się oświadczył. A ja powiedziałam „nie”.

- Dlaczego? Miałaś wątpliwości?

- Nie - odparła natychmiast. - Chodzi tylko o to, że... akurat wtedy ty i Marcus rozstaliście się. Byłaś taka załamana, że nie chciałam cię pogrążyć, wymachując ci przed nosem pierścieniem zaręczynowym. Powiedziałam więc Steve'owi, że nie ma pośpiechu, że możemy jeszcze poczekać. Kilka miesięcy później po prostu stracił cierpliwość i postanowił się ze mną rozstać - zakończyła ponurym tonem.

- Och, Coral! - jęknęła Emily. - Odtrąciłaś go ze względu na mnie? Nie powinnaś była tego robić! To czyste szaleństwo! Gdybym wiedziała...

- To byś mnie udusiła?

- Coś w tym rodzaju - odparła Emily. - Przemówiłabym ci do rozsądku. Przyjaźń nie może być ważniejsza niż miłość.

Twarz Coral rozświetlił promienny uśmiech. Machnęła ręką.

- W tej chwili to już wszystko bez znaczenia, bo... dzisiaj, kiedy byliśmy razem, siedzieliśmy obok siebie w barze, trzymając się za ręce, czułam się jak zakochana nastolatka. Miałam wrażenie, że czas się cofnął do początku naszej znajomości, kiedy uczucia są nowe i silne. - Zrobiła przerwę na oddech. - Steve to najwspanialszy facet, jakiego w życiu spotkałam. Chcę z nim być, Emily.

Emily uśmiechnęła się i wyznała:

- Cieszę się twoim szczęściem. Naprawdę.

Twarz Coral spoważniała i posmutniała.

- A kiedy ja będę się mogła cieszyć twoim szczęściem, kochana?

Emily spuściła wzrok i westchnęła. Poczwała w sercu lekkie ukłucie, lecz po chwili odparła z nadzieją w głosie:

- Może kiedyś. Może niedługo...

W tym samym momencie zdecydowała, że pojedzie na urodziny Marii.

Trzy tygodnie później jechała z Giovannim jego luksusowym autem przez sielski krajobraz włoskiej wsi. W pewnym momencie dostrzegła na pobliskim wzgórzu ogromną, elegancką willę z białego kamienia.

- To tam - rzucił Giovanni.

Emily z zapartym tchem patrzyła na imponującą budowlę. Nie miała pojęcia, czego się spodziewać, lecz na pewno nie czegoś takiego! Piękna willa błyszczała w słońcu niczym szlachetny kamień, otoczona hektarami gajów oliwnych.

- To jest ten wasz „wiejski domek”? - wydukała zdumiona.

Przytaknęła.

- Przecież to prawie pałac! - zawołała.

- Spędziłem w nim pół życia, więc na mnie nie robi już wrażenia - odparł, wzruszając ramionami.

Wjechali przez bramę na posesję i zatrzymali się na podejździe. Giovanni wprowadził Emily do środka. Zamarła w pół kroku, oszołomiona zbyt kownym wnętrzem. Giovanni nigdy nie wspominał, że pochodzi z aż tak majątnej rodziny!

Podeszła do nich ładna Włoszka, uśmiechając się uprzejmie.

- Emily, to jest Rosa, nasza gosposia. Roso, zaprowadź Emily do jej pokoju.

- Dobrze, panie Giovanni.

Wzięła od Emily walizkę i ruszyła szerokimi schodami na górę. Po kilku chwilach Emily stała już w przydzielonym jej pokoju. Pomieszczenie było przestronne i luksusowo umeblowane. Z okna rozpościerał się zachwycający widok na okoliczne ogrody i łąki. Tuż pod oknem znajdował się wielki basen otoczony wysokimi, rozłożystymi drzewami.

Emily usiadła na łóżku, aby nieco ochłonać. W najsmielszych snach nie spodziewała się takich luksusów. Dlaczego Giovanni jej nie uprzedził? Perspektywa przyjęcia urodzinowego Marii zaczęła ją deprymować. Czy sukienka, którą ze sobą wzięłam, będzie dość elegancka? - zamartwiała się nie na żarty. Boże, jaka byłam naiwna! Przecież luksusowy apartament Giovanniego powinien dać mi do myślenia. Na takie lokum nie

stać byle kogo, nawet osoby w miarę zamożnej. Czy rodzina Bosellich to włoska arystokracja?

Rozpakowawszy się, zeszła na dół poszukać Giovanniego. Znalazła go na oplecionym pnączami winorośli tarasie.

- Jak ci się podoba twój pokój?

Stała kilka kroków od niego z obrażoną miną.

- Dlaczego nic mi nie powiedziałeś? - spytała oskarżycielskim tonem.

- Co masz na myśli? - zdziwił się.

- To wszystko - zatoczyła ręką koło. - Nie miałam pojęcia, że pochodzisz z tak bogatej rodziny.

Giovanni westchnął ciężko i usiadł na krześle.

- Przepraszam, Emily - wydukał. - Niełatwo to wszystko wytłumaczyć. Czy słyszałaś o sieci sklepów Antonio?

- Oczywiście. To słynne sklepy sprzedające bardzo modną i drogą odzież.

- Ta firma należy do nas. Do mojej rodziny - wyznał. - Wszystko zaczęło się dawno temu, kiedy mój pradziadek, Antonio, który był nie tylko utalentowanym artystą, ale też zdolnym biznesmenem, zakochał się w pewnej pięknej krawcowej. Poślubił ją i oboje założyli malutki butik. On projektował ubrania, a ona je szyła. W ciągu kilku lat interes się rozrósł i zaczął świetnie prosperować. Antonio miał dwóch synów. Jeden z nich zmarł młodo, a drugi, czyli mój dziadek, doczekał się dwóch potomków. Pierwszym był mój wuj, Aldo, a drugim mój ojciec, który, jak wiesz, zmarł w sile wieku. Tym samym ja, Aldo i moja matka zostaliśmy właścicielami rodzinnego interesu. - Zrobił przerwę. Jego twarz wykrzywił grymas. - Kilka lat temu wyszły na jaw machlojki Alda. Jako dyrektor jednej z filii naszej firmy przez lata robił lewe interesy i pogrywał nie fair z konkurencją. Zarząd naszej firmy pozbawił go stanowiska, ale ja przekonałem ich, że Aldo jest członkiem mojej rodziny i nadal powinien być częścią firmy. W tej chwili odgrywa jedynie symboliczną rolę w naszym przedsiębiorstwie. Tak czy inaczej, mój wuj darzy mnie niechęcią, a może nawet nienawiścią, ponieważ ojciec zapisał mi większość akcji firmy. To ja tak naprawdę decyduję o wszystkim, co ma związek z firmą Antonio.

Emily usiadła ciężko na krześle i wbiła ostre spojrzenie w Giovanniego.

- Dlaczego nie powiedziałeś mi o tym wcześniej? - zapytała z wyrzutem.

- Jak miałem się przedstawić? „Witaj, Emily, nazywam się Giovanni Boselli, jestem szefem słynnego Domu Mody Antonio i właścicielem ogromnej fortuny. Cięży na mnie również odpowiedzialność kierowania gigantyczną firmą do końca życia”. - Jego usta wykrzywił sarkastyczny uśmiech. - Nawet nie wiesz, jakie to jest dla mnie... trudne. Gdy poznaję nowych ludzi i muszę ukrywać, kim jestem, ponieważ...

- Ach, już rozumiem! - zawołała Emily. - Boisz się, że każda kobieta będzie leciała przede wszystkim na twoją forszę, tak? I że ja jestem jedną z nich?

- Nie! - zaprotestował. - Od razu wiedziałem, że ty jesteś inna, Emily. Ale, zrozum, w przeszłości nie raz się myliłem... przeżyłem rozczarowanie... i byłem głęboko raniony. Ja również raniłem ludzi wokół mnie. To naprawdę jest dla mnie trudna kwestia. - Westchnął ciężko. - Wystarczyło kilka sekund, bym zyskał pewność, że ty jesteś naprawdę inna. *Nota bene*, tak, wierzę w miłość od pierwszego wejrzenia. - Zatopił w niej poważne, mroczne spojrzenie i wyznał nagle z żarem: - Kocham cię, Emily! Bardziej, niż wszelkie słowa są w stanie to wyrazić. Chciałem jednak sprawić, abyś ty pokochała mnie... mnie jako osobę, mężczyznę, a nie bogacza. Marzyłem o tym, żebyś chciała ze mną być tak samo jak ja z tobą. I żeby nic, absolutnie nic nie miało znaczenia prócz naszego uczucia.

Emily poczuła nagle zawroty głowy. Jego słowa docierały do jej świadomości powoli, jedno po drugim. Miała wrażenie, że śni. Przede wszystkim czuła się jednak oszukana i zraniona. Okazało się bowiem, że przez cały ten czas Giovanni ją obserwował, oceniał, patrzył na nią jak na kandydatkę na żonę - sprawdzał, czy jest uczciwa, szczerą, godną zaufania. Snuł wielkie plany, wyobrażał sobie przyszłość u jej boku, a nawet nie raczył ani razu tak naprawdę dać jej do zrozumienia, że coś do niej czuje, coś głębszego, prawdziwego...

Oszukał mnie! - powtórzyła w myślach i wstała, napędzana gniewem, który kotłował jej się w piersi. Dlaczego nie posłuchała intuicji? Dlaczego tu przyjechała? Dlaczego nie dostrzegła, że Giovanni prowadzi z nią jakąś dziwną, perfidną grę?

- Pójdę już do łóżka - rzuciła lodowatym tonem. - Nie mam ochoty dłużej z tobą rozmawiać.



Nie zatrzymał jej. Siedział w bezruchu, wpatrując się w ciemniejące niebo.

Nazajutrz, tuż przed zachodem słońca, zaczęło się przyjęcie urodzinowe Marii. Emily spała do późna, zeszła na dół na obiad, po czym spędziła kilka godzin w pokoju, czytając książkę, a potem pracując nad swoim wyglądem. Gdy była już gotowa, do drzwi jej pokoju zastukał Giovanni, bosko przystojny w eleganckim garniturze. W milczeniu zeszła z nim na dół, usiłując zapanować nad tremą. Nigdy w życiu nie widziała tak wystawnej imprezy, nawet na zdjęciach czy w telewizji. Cała posiadłość wyglądała jak sceneria bajkowego filmu. Każde drzewo opleciono kolorowymi światełkami, posesja tonęła w kwiatach i finezyjnych ozdobach, długimi limuzynami przybyły tłumy wystrojonych i wyrafinowanych gości, głównie w średnim wieku.

Emily dostrzegła w tłumie kilka twarzy znanych z pierwszych stron gazet. Większość wieczoru spędziła w towarzystwie Giovanniego, lecz ich rozmowy były zdawkowe, grzecznościowe. Emily co chwila przeczesywała tłum, szukając tej pięknej dziewczyny, którą знаła ze zdjęcia stojącego na biurku w jego rzymskim apartamencie. Liczyła na to, że się pojawi. Pragnęła dowiedzieć się, kim ona jest.

Teraz już chciała poznać całą prawdę o Giovannim.

Tej nocy nie mogła zasnąć. Nie mogła przestać myśleć o wszystkim, co się wydarzyło i czego się dowiedziała. W jej głowie trwała nieprzerwanie gonitwa myśli, lecz nie prowadziła do żadnej sensownej konkluzji. Wszystko dodatkowo komplikowały mieszane uczucia i sprzeczne emocje. W jednej chwili przebaczała w duchu Giovanniemu, by w następnej znowu go przeklinać. Przede wszystkim była zmęczona. Chciała być we własnym łóżku, w swoim domu. Miała nadzieję, że po powrocie do Anglii, do swojego życia, będzie w stanie na spokojnie wszystko przeanalizować.

Wstała i podeszła do okna, by spojrzeć na księżyc przebijający przez chmury żeglujące po nocnym niebie. Przez chwilę myślała o Coral, o ojcu, o swojej pracy... O wszystkim, byle nie o sobie. Nagle na patiu dostrzegła dwie ciemne sylwetki, idące obok siebie, obejmujące się ramionami. Emily już po chwili miała pewność, na kogo patrzy - to Giovanni i ta tajemnicza dziewczyna ze zdjęcia! Patrzyła w twarz Giovanniemu, który szeptał jej coś do ucha. Tak zachowują się kochankowie, pomyślała Emily, czując w sercu ostry ból, jakby ktoś przebił je sztyłem.

Runęła na łóżko, zakrywając obiema dłońmi usta, ponieważ miała ochotę krzyczeć na całe gardło. Mężczyzna, który jeszcze wczoraj wyznał jej miłość! Teraz już wiedziała, że to były kłamstwa, podłe kłamstwa. Co chciał nimi osiągnąć? Czy naprawdę uważał, że trafił na naiwną panienkę, którą, nie wiedząc czemu, chciał wciągnąć w swoje życie, w swój luksusowy świat? Wziąć za żonę, a potem zdradzać?

Zaśmiała się głośno, szaleńczo, lecz po chwili jej śmiech przerodził się w cichy płacz.

TLR

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

Nazajutrz rano Emily obudziła się zmęczona, jakby w ogóle nie spała. Tęskniła za swoim małym mieszkaniem, w którym nie było marmurowych schodów, ogromnych basenów, gajów oliwnych, a przede wszystkim - Giovanniego Boselli!

Po dziewiątej zeszła na dół na śniadanie do wielkiej, wypełnionej zabytkowymi meblami i mlecznym słońcem jadalni. Celowo zignorowała Giovanniego i podeszła do jego matki.

- Wszystkiego najlepszego, Mario - rzekła uprzejmym tonem. - Wczoraj wieczorem było takie zamieszanie, że nie miałam okazji porozmawiać z tobą ani wręczyć ci tego skromnego prezentu.

Wyłowiła z torebki mały przedmiot. Maria rozdarła ozdobny papier, pod spodem ukazał się obraz - portret, który Emily dla niej namalowała.

- Jest... przepiękny! - zawołała Maria.

Wyraz jej twarzy nie pozostawiał żadnych wątpliwości, że zachwyt jest szczery.

- Ty go namalowałaś? - wtrącił Giovanni.

Przytaknęła.

- Wyglądam na nim lepiej niż w rzeczywistości - oceniła Maria - a to oznacza dwie rzeczy. Po pierwsze, portret będzie mi zawsze sprawiał wielką przyjemność, ilekroć na niego spojrzę, a po drugie, jesteś prawdziwą artystką.

Emily oblała się ciemnym rumieńcem, słysząc tak wspaniałe komplementy.

- A nie mówiłem, że ma ogromny dar? - rzucił Giovanni.

- Twój prezent jest dla mnie cenniejszy niż wszystkie, które wczoraj otrzymałam od innych gości - wyznała Maria. - Dziękuję ci z całego serca, *carissima*.

Po śniadaniu Maria zaproponowała Emily, że oprowadzi ją po posiadłości. Po godzinie, zwiedziwszy wszystkie zakątki domu i posesji, usiadły na tarasie. Służąca przyniosła aromatyczną kawę, tackę przepysznie wyglądających ciastek oraz miskę świeżych owoców.

- Jakie masz plany na przyszłość, moje dziecko? - odezwała się nagle Maria.

Emily, zaskoczona tym pytaniem, wydukała po chwili:

- Och... nie wiem. - Wzięła głęboki wdech. - Chcę dalej pracować w biurze turystycznym i zwiedzać coraz więcej ciekawych miejsc, ale jednocześnie chciałabym mieć więcej czasu na malowanie.

- Nie możesz zmarnować swojego talentu! - podkreśliła Maria. - Miałam jednak na myśli co innego. Mianowicie, czy planujesz pewnego dnia wyjść za mąż?

- Tak. Chyba tak. Chociaż czasami mam wątpliwości, czy znajdę odpowiednią osobę - wyznała szczerze.

Na usta Marii wkradł się lekki uśmiech.

- A co z Giovannim? On również jest samotny - dodała z czytelną aluzją.

- Doprawdy?

- Ależ oczywiście.

Emily uznała, że jest to dobry moment, by zadać pytanie, które od tak dawna ją nurtowało.

- Kim jest ta młoda dziewczyna na zdjęciach, które stoją w jego apartamencie?

Oczy Marii jakby pociemniały.

- To Paulina. Żona mojego syna.

Emily otworzyła usta, lecz nie wydobył się z nich żaden dźwięk. Przez kilka długich chwil siedziała w bezruchu, w kompletnym szoku. Wreszcie wydukała cichym, przytłumionym głosem:

- Och... nie miałam pojęcia, że Giovanni jest żonaty...

- Nie jest. Ale był.

- Jak to?

- Paulina nie żyje. Zmarła w ubiegłym roku, po krótkiej, gwałtownej chorobie. - Maria wzruszyła ramionami, jakby chciała zrzucić z siebie brzemię bolesnych wspomnień. Na jej ustach znowu błąkał się łagodny uśmiech. - Najważniejsze, że Giovanni teraz czuje się już znacznie lepiej. Lekarze kazali mu zrobić sobie przerwę w pracy, aby doszedł do siebie po traumie. Zakazałam mu zajmować się interesami - wyjaśniła. - On jednak chce jak najprędzej wrócić do pracy.

Emily była kompletnie zdezorientowana. Dlaczego nie wspomniał jej o żonie... i o jej śmierci? Dlaczego jest taki tajemniczy, chorobliwie skryty? W głowie Emily pojawiło

się zaraz kolejne pytanie: skoro jego żona nie żyje, to kim była dziewczyna, z którą widziała go wczoraj w nocy?

- Zapewne Giovanni bardzo kochał swoją żonę - odezwała się, chcąc wyciągnąć od Marii trochę więcej informacji.

- Znaliśmy Paulinę i jej rodzinę od wielu lat. Uważałam, że jest idealną kobietą dla mojego syna. Powtarzałam mu to przy każdej okazji, choć być może nie powinnam. Byli małżeństwem przez dwa lata, a potem Paulina zachorowała. Podejrzewam jednak, że ich związek już wcześniej zaczął się nieco psuć. - Spojrzała na Emily i znowu się uśmiechnęła, tym razem ze smutkiem: - Życie to bardzo osobliwa rzecz, moja droga. Dziwna mieszanina złego i dobrego. Nigdy jednak nie można się poddawać. Zawsze trzeba mieć nadzieję.

Tymi słowami zakończyła się ich rozmowa. Emily nie pytała już o nic więcej. Chciała pobyć sama, by złożyć w całość elementy tej skomplikowanej układanki. Nie miała jednak na to czasu. Do wyjazdu zostały dwie godziny. Wróciła do pokoju, by się spakować i przebrać.

Wracali samolotem w milczeniu. Atmosfera była ciężka, dławiąca. Emily wpatrywała się nieobecny wzrokiem w chmury za oknem, natomiast Giovanni bezskutecznie usiłował skupić się na lekturze gazety.

Wreszcie odłożył ją, odchrząknął głośno i powiedział:

- Przepraszam, że nie powiedziałem ci o pewnych rzeczach... związanych z moją rodziną.

- Nie musisz przepraszać - odparła Emily beznamiętnym tonem. - Bardzo się cieszę, że bliżej poznałam twoją matkę. Rozmowy z nią były przyjemne i bardzo... pouczające - dodała z sarkazmem, którego nie wyczuł. Kiedy jednak po chwili zwróciła się twarzą do niego, jej ton był łagodny, wyrozumiały: - Przykro mi z powodu śmierci twojej żony. To musiała być dla ciebie prawdziwa tragedia.

Odpowiedział milczeniem. Kiedy Emily znowu odwróciła się do okna, Giovanni poczuł, jak w jego piersi gwałtownie wzbiera fala gniewu. Po co matka zdradziła tę tajemnicę? Wszystko tylko skomplikowała, popsowała!

Wziął głęboki oddech i dotknął ramienia Emily.

- Przeszłość to zamknięty rozdział. Tego, co się stało, nic już nie zmieni. Liczy się jedynie przyszłość - oświadczył stanowczo. - I to, co z nią zrobimy. Jak ją ukształtujemy.

- Przeszłość jest ważna! - zaproponowała. - Przecież...

- Jest ważna - przerwał - tylko w tym sensie, że uczy nas nie popełniać tych samych błędów w przyszłości.

Kiedy dolecieli do Londynu, był już późny wieczór. Giovanni odprowadził Emily do stojącej przed lotniskiem taksówki.

- Raz jeszcze dziękuję za twoją obecność. I towarzystwo - mruknął cichym głosem.

- Moja matka również jest ci bardzo wdzięczna. Sprawiałaś jej ogromną przyjemność tym portretem. Ciągle się nad nim rozpływa.

Emily przywołała na usta cień uśmiechu.

- Musimy się jutro spotkać - powiedział nagle z ogniem. - Muszę z tobą porozmawiać, Emily!

Nie miał zamiaru jej stracić. Nadal wierzył, że może ją zdobyć. Wystarczy, że Emily go zrozumie - zrozumie wszystko, a potem mu wybaczy! Tak, nie ma innej możliwości. On musi ją zdobyć, a ona musi go zrozumieć. Potem już wszystko będzie łatwe. Cudowne. Na zawsze.

Spojrzała na niego z tylnego siedzenia taksówki.

- Przykro mi, Giovanni. Jutro rano lecę do Estonii. Wspominałam o tym, nie pamiętasz? Tak czy inaczej, wracam dopiero w przyszłym tygodniu, ale wtedy nie będę miała dla ciebie czasu. Mam dużo zaległości w pracy.

Zamknęła drzwi. Taksówka odjechała.

Giovanni jeszcze kilka minut stał w miejscu, w kompletnym bezruchu, wpatrując się w noc ciemną i czarną tak samo jak jego oczy.

## ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Minęły cztery dni. Giovanni załatwił wszystkie sprawy związane z interesami i mógł już wrócić do Rzymu, gdzie czekało na niego mnóstwo niecierpiących zwłoki obowiązków i istotnych decyzji, które musiał podjąć w imieniu całej firmy. Od tylu miesięcy o tym właśnie marzył - o natłoku pracy, który sprawia, że człowiek nie rozmyśla o niepotrzebnych rzeczach i nie roztkliwia się nad swoim losem. W międzyczasie wydarzyło się jednak coś ważnego.

Spotkał Emily.

Tak bardzo pragnął się z nią zobaczyć, porozmawiać, a jeśli będzie potrzeba, paść na kolana i błagać. Wiedział, że jest na niego wściekła, może nawet słusznie. Nigdy jednak nie podejrzewał, że jego pochodzenie, pieniądze i przeklęta przeszłość będą dla niej aż tak wielkim problemem!

Zerknął na zegarek. Dochodziła dwunasta w południe. Wyjął z kieszeni komórkę i wybrał jej numer. Znowu nie odebrała. Czyżby miała zepsuty telefon? A może coś się jej stało w Estonii? Nie rozmawiał z nią od poniedziałku, ponieważ nie mógł się do niej dozwonić. Po kilku chwilach namysłu postanowił zasięgnąć informacji w jej biurze. Gdy odebrała sekretarka, poprosił o rozmowę z Justinem.

- Justin Taylor. W czym mogę pomóc?

- Witaj, Justin. Z tej strony Giovanni Boselli. Jakiś czas temu mieliśmy... przyjemność się spotkać. Czy mógłbyś mi powiedzieć, jak mogę się skontaktować z Emily? Jej komórka chyba jest uszkodzona. Może znasz numer telefonu do hotelu w Tallinie, w którym się zatrzymała?

- W Tallinie?

- Tak. Podobno poleciała do Estonii.

- Do Estonii leci dopiero za półtora tygodnia.

Ta wiadomość niemal ścięła go z nóg.

- Naprawdę? Powiedziała, że... psia krew - zaklął pod nosem. - W takim razie jest może teraz w biurze?

- Nie pokazywała się w pracy od kilku dni. Zadzwoiła we wtorek rano mówiąc, że jest chora - wygadał się Justin.

Giovanni rozłączył się. Zmartwienie, że Emily jest chora, po chwili przyćmiło inne uczucie - złość. Okłamała go. Dlaczego to zrobiła? Widocznie naprawdę nie chciała się ze mną widzieć, pomyślał z przykrością. To dlatego nie odbiera telefonu. Dlaczego wcześniej na to nie wpadł?

Wypił szklanekę lodowatej wody tylko dlatego, że nie miał pod ręką niczego mocniejszego. Wybiegł ze swojego biura i złapał taksówkę. Podyktował kierowcy adres i kazał mu wcisnąć gaz do dechy. Za oknem zapadał zmierzch, niebo płonęło czerwienią i purpurą. Po dziesięciu minutach byli już na miejscu. Zerknął na okno na pierwszym piętrze. Paliło się słabe światło. W środku jest Emily, pomyślał, a jego serce zaczęło wybijać mocniejszy rytm. Miał szczęście, że akurat z budynku wychodził któryś z lokatorów. Wśliznął się do środka i wbiegł po schodach. Zapukał do drzwi. Cisza. Zapukał raz jeszcze, tym razem o wiele głośniejsze. To samo.

Nagle usłyszał czyjeś kroki. Może to Coral? Zbiegł kilka stopni, by się z nią przywitać. Zamiast przyjaciółki Emily ujrzał niskiego mężczyznę w średnim wieku, który zmierzył go podejrzliwym spojrzeniem.

- Szuka pan kogoś? - zapytał niezbyt przyjaznym tonem.

- Tak - odparł bez tchu. - Nazywam się Giovanni Boselli. Jestem przyjacielem Emily Sinclair.

Mężczyzna uśmiechnął się jakby z ulgą.

- Ach, tak! Obawiam się, że obie panie wyjechały. Nie widziałem ich od kilku dni. Mogę się jednak mylić, bo nie zaglądam tu zbyt często. - Wyciągnął dłoń i przedstawił się. - Nazywam się Andy Baker. Jestem właścicielem tej kamienicy.

- Pamiętam pana - ucieszył się Giovanni. - Pewnego dnia, kiedy jadłem z Emily i Coral kolację, przyszedł pan w sprawie jakichś formalności. - Pan Baker przytaknął. - Mam do pana sprawę. Z tego, co słyszałem, Emily jest chora. Cały tydzień usiłuję się z nią skontaktować, ale bez skutku. Martwię się o nią. - Po chwili wahania zapytał: - Czy ma pan może zapasowy klucz do jej mieszkania?

- Owszem, ale mam prawo go użyć jedynie w razie nagłego wypadku.



- To być może jest nagły wypadek!

Właściciel nie wyglądał na przekonanego.

- Niech pan tylko otworzy kluczem drzwi. Stojąc w progu, zawołałam do niej i zapytałam, czy wszystko u niej w porządku - wyjaśnił Giovanni. - Co pan na to?

- Możemy spróbować. - Pan Baker zgodził się niechętnie.

Wsadził klucz do zamka, przekręcił i ostrożnie pchnął drzwi.

- Emily! Tu Giovanni! Jesteś tam?

Cisza. Po chwili usłyszał jednak jakiś cichy jęk dobiegający z głębi mieszkania. Nie czekał na pozwolenie pana Bakera. Wtargnął do środka i wbiegł do sypialni Emily.

Leżała skulona w kącie łóżka. Kołdra wałała się po podłodze. Otworzyła jedno oko. Próbowwała się podnieść, lecz po chwili opadła na plecy. Giovanni podbiegł do niej i chwycił ją za ramiona. Omiótł wzrokiem jej twarz; była blada jak topielica, potargane włosy przyklejały się do zroszonego kropelkami potu czoła.

- Emily - wyszeptał, czując w sercu czystą grozę. - Co ci jest?

- Która godzina? - zapytała wreszcie, ledwie poruszając spierzchniętymi ustami. - Muszę wstać...

- Pójdę już sobie - odezwał się Andy Baker. - Niech się pan nią zaopiekuje. Biedna Emily. Mam nadzieję, że to nic poważnego. Jeśli będzie pan czegoś potrzebował, proszę mnie szukać pod dziesiątką.

Giovanni delikatnie ułożył Emily z powrotem na łóżku i przykrył ją kołdrą. Skupiła na nim wzrok. Jej oczy nie były już takie nieprzytomne.

- Co ty tu robisz? - wymamrotała. - Nie pamiętam, żebym kładła się do łóżka...

Usiadł obok niej i ujął jej drobną dłoń.

- Od jak dawna tu leżysz? Wiesz, jaki mamy dziś dzień?

- Wtorek, prawda? Tak, wtorek...

- Nie, piątek - poprawił ją. - Gdzie jest Coral?

Z każdą sekundą Emily odzyskiwała przytomność i jasność umysłu.

- Wyjechała na jakiś kurs...

- A więc siedzisz tu sama od czterech dni?! - zdumiał się Giovanni.

Przez następne dziesięć minut pochłaniały go prozaiczne czynności. Wyczyścił stojący przy łóżku stolik, zasypany stertą zużytych chusteczek higienicznych i pustych opakowań po lekach. Zamiótł kawałki rozbitego szkła; Emily musiała przez przypadek stracić szklanekę na podłogę. Na koniec pobiegł do kuchni i nastawił wodę.

Gdy wrócił do pokoju, Emily siedziała na skraju łóżka, usiłując włożyć szlafrok. Pomógł jej i znowu mocno ją przytulił.

- O, rany - jęknęła. - Zaczynam sobie wszystko przypominać. - Upiła łyk wody przyniesionej przez Giovanniego. - Obudziłam się we wtorek rano i od razu wiedziałam, że nie dowlokę się do pracy. Czułam się okropnie. Pomyślałam, że jeśli zostanę jeden dzień w łóżku, to wrócę do formy. I to jest ostatnia rzecz, jaką pamiętam... Nie, przypomniało mi się coś jeszcze. Pamiętam, że poszłam do łazienki, żeby przynieść sobie wody w szklance... połknęłam jakieś tabletki... Reszty nie pamiętam.

Giovanni położył delikatnie dłoń na jej czole.

- Już chyba nie masz gorączki - oznajmił z ulgą. - Musisz coś zjeść. Na co masz ochotę?

- Na tosta z marmoladą - odpowiedziała po namyśle. Giovanni uśmiechnął się, słysząc to słowo, od którego wszystko się zaczęło. - Słoik stoi w szafce nad zlewem. A chleb znajdziesz w lodówce.

Gdy Giovanni zniknął w kuchni, Emily ostrożnie wstała z łóżka i poszła nieco chwiejnym krokiem do łazienki. Całe jej ciało było osłabione i obolałe. Spojrzała na swoje odbicie w lustrze i zawyła pod nosem. On widział mnie w takim stanie? - pomyślała zrozpaczona. Odkręciła kran i ochlapała twarz lodowatą wodą. Następnie nałożyła pod oczy i na policzki trochę kremu, umyła zęby i znowu poczuła się jak istota ludzka. Rozczesała skołtunione włosy. Znowu rzuciła okiem na swoje odbicie. Daleko mi do miss świata, oceniła w myślach, ale już nie wyglądam jak postać z horroru.

Giovanni... jak dobrze, że tu przyszedł, pomyślała nagle. Był taki miły i troskliwy. Każda kobieta marzy o takim mężczyźnie. Owszem, była na niego obrażona, a może raczej rozczarowana jego skrytością. Czuła się oszukana, ale czy słusznie? W tej chwili to wszystko już nie miało znaczenia.

Usiadła w salonie na sofie. Po kilku sekundach Giovanni postawił na stoliku przed nią taczkę z dwoma kubkami parującej herbaty oraz talerzem z kilkoma tostami. Emily rzuciła się na tosty, jakby nie jadła od tygodnia. Co niemalże było prawdą. Giovanni z przyjemnością patrzył, jak jej blade policzki znowu nabierają koloru. Kiedy skończyła jeść, wzięła do rąk kubek z herbatą i mruknęła, unikając jego wzroku:

- Pewnie byłeś zaskoczony, że nie jestem teraz w Estonii...

Wzruszył ramionami.

- Domyślam się, że w ostatniej chwili zmieniłaś plany?

Nie chciała kłamać. Była mu winna prawdę.

- Nie. Po prostu nie chciałam się z tobą widzieć, Giovanni. - Dostrzegła, że jej słowa go zabolowały. - Może tego nie zrozumiesz, ale... boję się.

- Mnie?

- Tak.

- Nadal gniewasz się na mnie, że nie powiedziałem ci o sobie paru rzeczy?

Skinęła głową.

- Dziwię się, jak można przez taki długi czas unikać tak ważnych tematów. Ale tu nie chodzi tylko o to, Giovanni - dodała.

Jej słowa zbiły go z tropu.

- Jak to?

Odezwała się dopiero po bardzo długim milczeniu.

- Nie chcę ciebie kochać - wyznała przez ściśnięte gardło. - Nie chcę się zakochać w kimś, kto ma problemy z... wiernością. Moim zdaniem wierność i lojalność to podstawa każdego związku.

- Zgadzam się z tobą.

- Doprawdy?

- Oczywiście - zapewnił ją.

- W takim razie, czy możesz mi wytłumaczyć, kim jest ta dziewczyna, z którą widziałam cię tamtej nocy, po przyjęciu twojej mamy?

Giovanni zmarszczył czoło. Emily wstrzymała oddech, czekając w napięciu na jego odpowiedź. Spodziewała się miażdżącego ciosu. Brutalnej prawdy.

- Ta wyjątkowa kobieta to... moja siostra, Francesca - wyjaśnił z uśmiechem. - Rzadko się widzimy. Ukończyła politologię na uniwersytecie i teraz pracuje dla rządu. Wykonuje jakieś ściśle tajne zadania, o których nie może nikomu wspominać. Podejrzewam jednak, że nie jest szpiegiem - zażartował. - Bez przerwy lata po całym świecie. Nie zdążyła na przyjęcie mamy. Przyleciała w nocy tylko po to, by złożyć życzenia. O świecie wyleciała do Japonii. - Giovanni zajrzał głęboko w oczy Emily. - Naprawdę myślałaś, że ona jest...

- Cóż, tak - przyznała. - Staliście blisko siebie, szeptałaś jej coś na ucho...

- Pamiętam. A wiesz, o czym jej mówiłem? - zapytał. - O tobie. O wspaniałej dziewczynie z Anglii, w której się zakochałem. Francesca zawsze dawała mi dobre rady. Zapytałem ją, co mam zrobić, żebyś też coś do mnie poczuła. Odpowiedziała: „Wysłuchaj się w swoje serce, ono nie kłamie. Bądź szczerzy i wytrwały. I nie poddawaj się”.

Emily miała ochotę z całej siły go przytulić. Poczuć ciepło jego ciała, zapach skóry, bicie serca. Nie, nie mogła tego zrobić. Jeszcze nie teraz.

- Opowiedz mi o twojej żonie, Giovanni - poprosiła, a raczej zażądała. - Chcę wiedzieć o tobie wszystko. Rozumiesz? Wszystko.

Jego twarz spochmurniała.

- Nie lubię o tym myśleć ani mówić. - Mimo to po chwili dodał: - Wiem jednak, że muszę ci o niej opowiedzieć. Paulina, Francesca i ja przyjaźniliśmy się od dziecka. Była piękną dziewczyną... Była tak podobna do Franceski, że czasami mylono je ze sobą albo brano za siostry.

- Nie dziwię się. Widziałam jej zdjęcie w twoim apartamencie.

- Nigdy tak naprawdę nie myślałem, że nasze relacje się pogłębią, ale czasami życie nas zaskakuje - rzucił filozoficznie. - Paulina zakochała się we mnie. Problem w tym, że nie potrafiłem odwzajemnić tego uczucia. Starłem się, ale nie mogłem. Wszyscy dookoła mówili, że stanowilibyśmy idealną parę. Sam w to uwierzyłem. Nie chciałem jej odtrącić. Tak więc wzięliśmy ślub - wspominał ponurym głosem. - Było nam ze sobą całkiem dobrze. Ale Paulina w pewnym momencie się zmieniła. Przeistoczyła się w kobietę, która nigdy nie jest z niczego zadowolona. Ciągle jej czegoś brakowało. Próbowwała wypełnić tę lukę, chodząc bez przerwy na zakupy. W hurtowych ilościach kupowała

ubrania, buty, torebki, rzeczy, których nie potrzebowała. - Westchnął ciężko. Emily wiedziała, że ta opowieść sprawia mu niemal fizyczny ból. - Za późno zrozumiałem, że to była moja wina. Zaniedbywałem ją, pracowałem całymi dniami, czasem nocami. Dawałem jej pieniądze, sponsorowałem zakupy, ale to była droga donikąd. Nie istnieje substytut ciepła, uczucia, miłości. Nasze małżeństwo przeżywało poważny kryzys. Pewnego dnia wykryto u Pauliny groźną chorobę. To był totalny szok. Wydaliśmy fortunę na lekarzy, lecz nic jej nie pomagało. Po kilku miesiącach zmarła.

W pokoju zaległa głucha cisza. Emily mogłaby przysiąc, że w oczach Giovanniego zalśniły łzy.

- Wiesz, co było najgorsze? - zapytał nagle. - Nigdy o tym nikomu nie mówiłem. Pewnego dnia, podczas jednej z naszych kłótni, Paulina wyznała, że tak naprawdę nigdy mnie nie kochała. Kochała jedynie to, co posiadałem, czyli moje pieniądze. To dlatego za mnie wyszła. Wiem, że mówiła prawdę. - Po chwili podniósł głowę i spojrzał Emily w oczy. - Mimo wszystko, nasze małżeństwo było moją osobistą tragedią. Porażką. Nigdy sobie nie wybaczę tego, co zrobiłem i czego nie zrobiłem.

Emily usiadła obok niego i wzięła go za rękę.

- Po śmierci Pauliny moja matka, powołując się na opinię lekarzy, kazała mi zrobić sobie długie wakacje. Przestałem zajmować się naszą rodzinną firmą. Większość czasu spędzałem w Rzymie, pomagając przyjacielom i próbując się rozerwać, zapomnieć. I właśnie wtedy spotkałem ciebie, *carissima*. - Mocno ścisnął jej dłoń i obdarzył ją tym samym czarującym, rozbijającym uśmiechem, jak tamtego dnia, kiedy się poznali. - Dzień, w którym cię zobaczyłem, był najważniejszym dniem w moim życiu. Od razu to wiedziałem, tu, w sercu. Wszystkie szczęśliwe zbiegi okoliczności, które potem miały miejsce, odebrałem jako znaki z nieba. Jakaś siła wyższa chciała, byśmy byli razem! A przede wszystkim ja sam tego pragnąłem. I nadal pragnę.

Spojrzał jej głęboko w oczy. Dostrzegł w nich jasne światło, morze możliwości i swoją przyszłość. Jego wzrok przeniósł się na jej usta, pełne, słodkie, lekko drżące. Poczuli, że nic go nie powstrzyma, więc nachylił się ku niej i pocałował ją subtelnie, ostrożnie, jakby się bał, że zrobi jej krzywdę.

Emily poczuła, jak wysoki, gruby mur, którym otoczyła serce, rozpada się na milion malutkich kawałeczków. Poddała się. Nie mogła i nie chciała dłużej walczyć z tym uczuciem, które codziennie w niej rosło, kwitło, przyćmiewało wszystko inne. Pragnęła tego mężczyzny każdą swoją cząstką, każdą komórką.

Niemal z bólem oderwała wargi od jego ust i zapytała:

- Do kogo należał peniuar, który wisiał w łazience w twoim apartamencie?

Najpierw odpowiedział uśmiechem, a dopiero potem słowami:

- Do mojej siostry - wyjaśnił zgodnie z prawdą. - Zawsze go tam zostawia, kiedy do mnie wpada. Jest Włoszką, więc roztargnienie ma we krwi.

Ich uśmiechy znowu złączyły się w pocałunku. Tym razem jednak pocałunek był głęboki, gwałtowny, tak namiętny, że ich ciała nagle stanęły w płomieniach. Emily czuła, jak jej serce przepelnia niewysłowiona pasja, tęsknota i nadzieja.

- Powiedz, że mnie kochasz, Emily - wyszeptał błagalnie, nie odrywając ust od jej warg. - Powiedz, że będziesz moją żoną, moim życiem, moim wszystkim. Na zawsze...

Nie wahała się ani sekundy.

- Oczywiście, że cię kocham. Nic nie mogę na to poradzić. Próbowałam walczyć z tym uczuciem, ale przegrałam - wyznała bez żalu. - Kocham cię, Giovanni.

Ujął w dłonie jej piękną, delikatną twarz.

- Na zawsze? - upewnił się.

- Na zawsze...

Po chwili zmarszczyła czoło i spojrzała z niepokojem w jego ciemne, roziskrzone oczy.

- A może to tylko sen? - zapytała. - Może nadal leżę chora w łóżku i zaraz się obudzę, sama, bez ciebie...

Przerwał ten potok słów czułym pocałunkiem.

- Nie, to nie sen. Uwierz mi, Emily. *Carissima...*

Uwierzyła i uśmiechnęła się.

Ustami, oczami i sercem.